

RAFAŁ WIETRZYŃSKI

NAJWIĘKSZE
TAJEMNICE
ŚWIEBODZIC

WYDANIE II POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE

ŚWIEBODZICE 2010

ISBN 83-930401-09

Tytuł:

Największe tajemnice Świebodzie

Autor:

Rafał Wietrzyński

Rok wydania:

Świebodzice 2010

Strona tytułowa okładki:

*Tablica nagrobna Georga Daniela Gossova i Anny Gossovin przy parafii św. Mikołaja w Świebodzicach (rys. **Marzena Bednarczyk**)*

© Wszystkie prawa zastrzeżone

OD AUTORA

Książka „Największe tajemnice Świebodzic” jest jedynym jak dotąd tego typu opracowaniem. Jej wydanie poprzedzone zostało wieloletnimi zainteresowaniami i dociekaniem na temat zamierzchłej przeszłości tych okolic. Celem tej książki jest przedstawienie Czytelnikowi nierozwiązanych zagadek i mało znanych, ale ważnych epizodów z bogatej historii Świebodzic.

Oczywiście moim zamierzeniem nie było tu zaprezentowanie wszystkich niewyjaśnionych dotąd spraw związanych z miastem, ale przedstawienie tylko tych najogólniejszych, na które wiele osób stawia dzisiaj pytania. Książka ta nie rości sobie również prawa do fundamentalnego dzieła. Chciałem tu tylko opisać najbardziej tajemnicze momenty z ponad siedemsetletniej historii miasta.

Zawarte w tym opracowaniu tematy dotyczą zarówno kontrowersyjnych wydarzeń, jak i rozmaitych skarbów ukrytych w okolicach miasta, historycznych postaci oraz tajemniczych zabytków... Słowem, każdy z zainteresowanych znajdzie w niej coś ciekawego dla siebie. Życzę pozytywnej i krytycznej lektury.

Autor

PROLOG

ŚWIEBODZICKI RODOWÓD

Wiedza o przeszłości naszego miasta, którą zamierzam przedstawić na łamach niniejszej książki, nie rości sobie prawa do fundamentalnego dzieła. Opis faktów i wydarzeń jest tu określony przez moje osobiste zainteresowania, doświadczenia i fascynacje historią tego regionu. Chciałem tu jedynie przedstawić interesujące, ale mało znane fakty z dziejów Świebodzic, a także historię zapomnianych obiektów zabytkowych miasta i nie tylko. To dzięki tego rodzaju zagadnieniom możemy dziś poznawać wiele nierozwiązanych do tej pory wydarzeń, jakie zaistniały w naszym mieście na przestrzeni kilku minionych wieków, a o rozwiązanie których (bądź ich bliższą prezentację) nikt dotąd nie pokusił się. Dzięki nim dowiadujemy się także o majętności dawnych mieszkańców tych okolic, ich życiu codziennym, kulturze i obyczajach. Tereny, na których obecnie znajdują się Świebodzice, od wielu stuleci były miejscem ścierania się odrębnych kultur i wyznań, poglądów filozoficznych, politycznych i światopoglądowych. To one właśnie wycisnęły piętno na tutejszych mieszkańcach i ich zachowaniach, które niejako staramy się obecnie odczytać i nadać im swoistą wymowę. Można więc przyjąć, że odmiennie kształtowały się tu losy zamieszkałych Polaków, Niemców, Czechów czy Żydów. Odmiennie również i dzisiaj (My Polacy) postrzegamy przeszłość tego regionu w stosunku do naszych zachodnich czy południowych sąsiadów.

Historiografia polska, niemiecka oraz czeska (a w szczególności polska i niemiecka) od wielu pokoleń próbują podkreślać znaczenie i wpływy własnych kultur na tereny dzisiejszego Śląska (w tym także Świebodzie). Jednak nie ma wątpliwości co do tego, że pierwszymi budowniczymi naszego miasta byli piastowscy książęta Śląska, a więc Polacy. Niemieccy historycy podkreślają fakt, że to właśnie ich koloniści, którzy od XIII stulecia zaczęli masowo osiedlać się na śląskiej ziemi (dzięki wsparciu miejscowych książąt i możnowładców), nadali kulturowy i gospodarczy charakter tym terenom. W literaturze historyczno-naukowej (oczywiście niemieckojęzycznej) przeważa pogląd, że już w XIV wieku Śląsk był etnicznie niemiecki, na co nie ma istotnego potwierdzenia w wykopaliskach archeologicznych oraz w źródłach pisanych z tamtej epoki. O ile w miastach średniowiecznego Śląska zaczął dominować od XIV w. język niemiecki, lecz nie tylko, o tyle na śląskiej wsi przeważała zdecydowanie ludność polska. Wprawdzie kolonizacja niemiecka przyniosła duże postępy cywilizacyjne na śląską ziemię (zwłaszcza wśród życia kulturowego i intelektualnego w miastach), to nie można jej w pełni zawdzięczać charakteru tych okolic.

Kiedy w latach przedwojennych niemieccy archeolodzy rozkopali jedno ze starożytnych grodzisk w okolicach obecnych Świebodzie (nieopodal Dobromierza), jakież zdziwienie musiało ich ogarnąć, kiedy okazało się, że już co najmniej tysiąc lat temu, okolice naszego miasta zamieszkiwali protoplasci Polaków (tj. Słowianie). Na nic więc się zdała hitlerowska propaganda z tamtych lat mówiąca o germańskim rodowodzie tych ziem.

Na podstawie rozmieszczenia stanowisk archeologicznych na terenie dzisiejszego Śląska, w tym także Świebodzie, można z całą pewnością stwierdzić, że już u progu epoki średniowiecza, istniało tutaj kilkaset grodów słowiańskich, świadczących o polskim rodowodzie tych ziem. Również dawne nazewnictwo tutejszych osad ma głęboko zakorzoną tradycję w polskości tego regionu. Takie nazwy jak „Świebodziec”, „Pełcznica” („Podleśnica”) czy „Ciernie” sięgają swą genezą głęboko wstecz, zanim przybyła tu jeszcze kolonizacja niemiecka. A propos przybyszów z Zachodu, to warto tu wspomnieć, że kiedy w początkach XIII w. najwcześniejsza fala osadnicza kierowała się w kierunku Kamiennej Góry, napotkała na dużą wieś leżącą pośród tutejszych lasów o swojskiej brzmiącej nazwie „Podleśnica”. Chodzi tu oczywiście o naszą Pełcznicę, którą Niemcy zwali „Polsnitz” tylko po to, aby zachować jej słowiański, polski charakter.

Warto tu jeszcze raz podkreślić, że kolonizacja ówczesnych ziem Dolnego Śląska była zjawiskiem powszechnym i istotnym, jednak sta-

nowiło to *tylko fragment od dawna trwającej historii miast polskich*¹ – jak podaje Paweł Jasienica. Osiemdziesiąt procent osad na Śląsku miało przed przybyciem kolonizatorów z góry wytyczony charakter, toteż trudno dziś mówić, że dopiero osadnicy niemieccy zapoczątkowali u nas życie miejskie.²

Również niektórzy niemieccy badacze są przekonani w pełni, co do polskich korzeni Śląska. Jeden z nich – pastor Pchle – pisał: *Nazwy miast i wsi danego kraju, bez wątpienia świadczą, jaki język przy ich powstawaniu był panujący. Co znaczy po niemiecku Głogów, Bolesławiec, Wrocław, Brzeg czy Jawor? Tymczasem w języku polskim jest to wszystko zrozumiałe.*³ Inny z kolei niemiecki kronikarz śląski przestrzegał swoich rodaków, aby *nie wszczynali procesu przeciwko Polakom śląskim, bo przed trybunałem historii przegrają go we wszystkich instancjach.*⁴

O autochtonizmie ludności polskiej w okolicach Świebodzic, świadczą różne fakty historyczne, których rodowód liczy sobie niekiedy tysiące lat. Kiedy w latach przedwojennych archeolodzy rozkopali nieopodal wsi Ciernie cmentarzysko ciałopalne,⁵ jego geneza nierozzerwalnie wiązała się z kulturą łużycką, która zrodziła się w dorzeczu Odry i Wisły, a więc na rdzennych terenach Polski, zamieszkałych od najdawniejszych czasów przez Prasłowian. Także budownictwo osadnicze dominujące na terenie Śląska we wczesnym średniowieczu, a oparte o charakterystyczne dla ludów prapolskich budowle drewniano-ziemne (tak bardzo związane ze wczesną kulturą polską), świadczy o tym, że już przed przeszło tysiącem lat, tereny te były w posiadaniu Słowian Zachodnich (praprzodków Polaków).

Źródła pisane również przemawiają za polskością Śląska. Między innymi wydana w 1155 r. tzw. „srebrna bulla” papieża Hadriana IV, wspomina o swojsko brzmiących nazwach okolicznych miejscowości Świebodzic, tj. Strzegomiu, Sulistawicach (wieś nieopodal Świdnicy) czy Kromolinie (dziś nieistniejąca już osada, która niegdyś znajdowała się na trasie Świdnica –Dzierżoniów). Także inna bulla papieska, wydana w 1245 r. przez papieża Innocentego IV, a będąca potwierdzeniem tej wcześniejszej z 1155, wymienia ponad 170 nazw miejscowych i osobowych na Śląsku, których geneza bezsprzecznie świadczy o rozwoju polszczyzny na śląskiej ziemi. Z kolei położona u podnóży Świdnicy

¹ P. Jasienica: *Polska Piastów*, Warszawa 1996 r.

² Tamże.

³ A. Rubnikowicz: *Dzieje Świebodzic*, Świebodzice 1997 r.

⁴ Tamże.

⁵ Zresztą nie jest to jedyne cmentarzysko z okresu kultury łużyckiej, które odkryli naukowcy w okolicach Świebodzic. Na ślady podobnych pochówków natrafiono również m.in. pod wsią Olszany, nieopodal Słotwiny czy też na gruntach wsi Milikowice.

dzisiejsza wieś Bystrzyca Dolna w pierwotnych źródłach historycznych (niemieckich) wzmiankowana była jako „Polnisch Weistritz” (tj. Bystrzyca Polska), co świadczyło o głęboko zakorzenionej tu świadomości polskiej wśród mieszkańców wsi.

O rozwoju polskiej mowy na Śląsku (a tym samym o polskości tych ziem) świadczy również tzw. „Księga Henrykowska”, w której pod koniec lat 70-tych XIII stulecia zapisano jedno z pierwszych zdań w języku polskim: *Day ut ia pobrusa a ti pociway* (tak odezwał się chłop śląski do swojej żony chcąc ją zastąpić w pracy: „daj, ja pomieję, a ty odpocznij”). Wprawdzie polszczyzna na XIII-wiecznym Śląsku nie była językiem urzędowym, to jednak prosty lud śląski posługiwał się na co dzień właśnie tym językiem.

Również w Świebodzicach nie brakowało osób, które czuły swoje przywiązanie do korzeni polskich. Kiedy pod koniec XIII wieku jeden z mieszkańców naszego miasta wyruszył studiować do Włoch, tamtejsze archigimnazjum w Bolonii odnotowało w swoich kronikach studenta ze Świebodzic, jako: *Henricus de Friburgo in Polonia*. Tak więc traktowanie Śląska jako rdzennej części Polski nie było wówczas czymś niezwykłym i odpowiadało XIII-wiecznym realiom politycznym.

O ile jednak najstarsze dzieje naszego miasta ściśle powiązane są z piastowskimi książętami Śląska (a więc z Polską), o tyle jego dalsze losy kształtowały się w wyniku wszelakich czynników etnicznych (polskich, czeskich i niemieckich). Dziś błędem byłoby, gdybyśmy pomijali doniosły wpływ kultury niemieckiej na bezpośrednie dzieje Świebodzic. Wprawdzie żywioł niemiecki, jaki od XIII wieku zaczął napływać w granice miasta, niósł ze sobą niebezpieczeństwo dla rdzennej kultury piastowskiej tych okolic (powodowało to powolne wypieranie żywiołu polskiego przez niemiecki ze śląskich miast), to jednak wpływ osadnictwa z Europy Zachodniej na przyszłe losy Śląska, w tym także Świebodzic, był bardzo doniosły.

Kontakty cywilizacyjne z Zachodem bardzo dodatnio wówczas wpłynęły na obyczaje, kulturę i samorząd miejski. Przyniosły one ze sobą nowe techniki uprawy roli oraz organizację władz samorządowych (wiejskich i miejskich). Powstało wiele nowych osad, cieszących się licznymi nowymi przywilejami, które pozytywnie wpływały na lokalną gospodarkę regionu. Dziś trudno sobie wyobrazić jak wyglądałyby Świebodzice po wielkim najeździe tatarskim, gdyby nie sieć osadnicza z Europy Zachodniej, która na nowo odbudowała nasze miasto (?). Jakby wyglądały Świebodzice po ruchu husyckim, gdyby nie bogaty patrycjat niemiecki, którego postawa prawdopodobnie zdecydowała o odparciu ataku taborytów na miasto? A czasy reformacji? To także element niemiecki, który bardzo znacząco odcisnął swoje piętno na kulturze i oby-

czajach świebodziczian (XVI-XVIII w.). Warto tu również wspomnieć, że dzisiejszy przemysł Świebodzic ma swe zakorzenione tradycje w niemieckiej gospodarce, która od początku XIX stulecia z mozołem budowała przemysłowy wizerunek naszego miasta.

Tak czy owak, dzisiejsza spuścizna dziejowa i kulturalna Świebodzic opiera się na bogatym dorobku minionych pokoleń – polskich, czeskich, niemieckich czy żydowskich, których znaczenie dla rozwoju naszego miasta jest dzisiaj niepodważalne.

ROZDZIAŁ I

NARODZINY MIASTA

I

Jednym z najistotniejszych zagadnień w dziejach naszego miasta jest sprawa jego powstania. Wśród uczonych i badaczy zajmujących się tym problemem zrodziło się wiele hipotez i domysłów dotyczących **początków Świebodzic**. Między innymi poniemiecka kronika miasta wydana w 1937 r. podaje, że pierwsze ślady osadnictwa miejskiego na terenie dzisiejszych Świebodzic sięgają okresu wpływów rzymskich. Według niej Świebodzice miał założyć cesarz rzymski Walentynian I, zapuszczając się w te tereny około 370 r. n.e. Oczywiście jest to czysty wymysł kronikarzy, którzy chcąc stworzyć pewien mit czy legendę na temat powstania miasta, sięgnęli aż do tak odległych czasów.⁶

Bardziej prawdopodobnym, choć też niezbyt pewnym, jest fakt istnienia w czasach wczesnośredniowiecznych słowiańskiego osiedla, na którym w późniejszym czasie miały rozwinąć się Świebodzice. Prawdopodobieństwo to nie jest wykluczone, gdyż jak wiemy na przestrzeni od VIII do XIII w. istniało w tych okolicach kilka osad słowiańskich (m.in. w Dobromierzu, Nowym Jaworowie, Strzegomiu, Starym Książu i in.). Zakładanie osad w tamtych czasach na tych terenach było dość charakterystyczne, gdyż już od dawien dawna okolice te były gęsto zalesione, posiadały dużo zwierzyny łownej i innych produktów niezbędnych dla wyżywienia żyjącej tu społeczności, a także panował tu dość łagodny klimat. Jeżeli więc na terenie miasta mógł niegdyś znajdować się gród średniowieczny, to od razu rodzi się pytanie: w którym miejscu był on

⁶ J.F.E. Wurffel, G. Rieck: *Chronik Freiburg Schl.*, Świebodzice 1937.

usytuowany? Prawdopodobnie jego lokalizacja musiała nastąpić w okolicach dzisiejszego Rynku bądź Placu Jana Pawła II, gdyż teren ten od najdawniejszych czasów był zagospodarowany i zasiedlony. Nie wiemy również, kiedy powstał ów gród, ale być może jego początki należałoby wiązać już z okresem wczesnego średniowiecza (VIII-X w.), kiedy to osadnictwo słowiańskie na tych terenach było dość rozpowszechnione. Dla przykładu podam tu, że na przykład osada w Nowym Jaworowie (ok. 8 km na północny-wschód od Świebodzic) według archeologów datowana jest na VIII-X wiek, natomiast gród w Dobromierzu (9 km na północny-zachód od miasta) funkcjonował w IX i X w. Wszystkie te osady były pod względem budowy zbliżone do siebie, toteż np. archeolodzy obliczyli, że powierzchnia grodziska z Dobromierza wynosiła 0,135 ha, a zamieszkiwało je około 40 osób. Można w ten sposób zaryzykować stwierdzenie, że dane dotyczące domniemanego grodu w Świebodzicach pod tym względem dużo nie odbiegają od grodziska w Dobromierzu, które uważane jest za jedno z najlepiej zbadanych na ziemiach polskich.⁷

Wśród uczonych i badaczy zajmujących się historią naszego miasta panuje również pogląd, że na miejscu grodu powstała osada obronna (tzw. warownia), która miała dać początek dzisiejszym Świebodzicom. Jak już wyżej wspomniałem grodzisko to nie zachowało się do naszych czasów, gdyż jego ślady zostały zatarte wraz z rozwijającym się miastem. Ale nie tylko rozwój Świebodzic mógł być powodem jego „niezachowania się”. Taką przyczyną mógł być również jakiś najazd obcych wojsk, które mogły dokonać zniszczenia owego grodu (?). Wiadomo, że w roku 1038 miał miejsce zbrojny najazd wojsk czeskich pod dowództwem księcia Brzetysława I (1012-1055) na ziemię polskie (w tym Śląsk). Być może najazd ten był przyczyną zniszczenia i wyludnienia ówczesnego grodu na zgliszczach, którego miała powstać w późniejszym czasie warownia górską. Zbrojna wyprawa księcia Brzetysława z 1038 r. dała początek licznym najazdom czeskim na ziemię śląską, co przyczyniło się do powstania licznych grodów obronnych wzdłuż pogranicza polsko-czeskiego. Być może jeden z takich grodów powstał właśnie na terenie dzisiejszych Świebodzic. Miało to nastąpić pod koniec XI stulecia (?).

Wyżej już wymieniana poniemiecka kronika Świebodzic podaje również inny fakt powstania miasta. Według niej Świebodzice miał założyć książę polski Bolesław III Krzywousty (1085-1138), który w roku 1109 odbierał na ziemi śląskiej groźny najazd cesarza niemieckiego Henryka

⁷ J. Kaźmierczyk: *Grodzisko w Dobromierzu koło Bolkowa. Studium do badań pogranicza Państwa Wielkomorawskiego na Śląsku*, („Studia Archeologiczne”, tom 13, 1983 r., s.159-244).

V oraz sprzymierzonego z nim Świętopelka czeskiego. Wyprawa ta skończyła się całkowitą klęską cesarza, który obawiając się dalszego niepowodzenia ze strony ścigających go wojsk polskich, czym prędzej wycofał się przez przełęcz Bramy Morawskiej na Czechy. Być może podczas tego pościgu księcia Bolesława za uciekającym nieprzyjacielem, książę ten zapuścił się w te okolice, zakładając na terenie naszego miasta niewielki gród obronny, który miał posłużyć do obrony pogranicza polsko-czeskiego.

Poza wyżej wymienionymi faktami powstania Świebodzic istnieją również inne tezy, które wydają się bardziej wiarygodne i prawdziwe. Otóż przypuszcza się, że Świebodzice mógł założyć jeden z książąt śląskich bądź jakiś ród możnowładczy gdzieś około 2 połowy XII bądź zaraz na początku XIII stulecia.

W wieku XI i XII tereny, na których obecnie znajdują się Świebodzice były dość gęsto zalesione i mało zaludnione, co stwarzało podstawę do lepszego zagospodarowania tych terenów poprzez zakładanie skupisk osadniczych. Tą sytuację starali się oczywiście wykorzystać ówcześni książęta śląscy: Bolesław I Wysoki (1127-1163) i jego syn Henryk I Brodaty (1163-1238) sprowadzając na te tereny sieć osadniczą z Europy Zachodniej (głównie Niemców). Być może jedna z takich kolonii osadniczych dała początek dzisiejszemu miastu.

Panuje również przekonanie, że początek naszemu miastu mogła dać osada służebna, która w II połowie XII w. weszła w bliskie powiązania gospodarcze z budowanym nieopodal nowym zamkiem książęcym (tzw. Świebodźcem). Według legendy jego założycielem miał być sam książę polski Bolesław IV Kędzierzawy, który około 1168 r. rozpoczął jego budowę. W późniejszym czasie bliska współpraca pomiędzy dwoma ośrodkami (osadą służebną i warownią) miała zaowocować tym, że tutejszą osadę przyjęto zwać tak samo jak nieodległy zamek, stąd obecna nazwa naszego miasta – Świebodzice (o genezie powstania nazwy „Świebodzice” piszę w następnym rozdziale).

Wcale nie jest wykluczone, że powstanie dzisiejszych Świebodzic możemy zawdzięczać jednemu z rodów możnowładczych. Wiemy, że książęta śląscy niezbyt chętnie otaczali się rodami możnowładczymi, ale wśród Panów Śląska zdarzały się również wyjątki. Do takich wyjątków można by było zaliczyć stary ród Świebodziców-Gryfitów, szeroko popieraną przez Henryka Brodatego (zbieżność polskiej nazwy naszego miasta oraz nazwy tego śląskiego rodu budzi wiele kontrowersji). Gryfici należeli do najbardziej zaufanych stronników księcia. To dzięki nim Brodaty bez przeszkód objął rządy w Krakowie stając się w ten sposób

największym wśród ówczesnych książąt piastowskich.⁸ Ród Świebodziców-Gryfitów był szeroko rozgałęziony. Posiadał liczne dobra nie tylko na Śląsku, ale także na Opolszczyźnie i w Małopolsce. Może również tereny obecnych Świebodzic były także w posiadaniu tego zamożnego rodu, który mógł tu wznieść na początku XIII w. niewielką osadę (bądź zamek, który jest rzekomo poświadczony w źródłach historycznych pod 1242 r.). W późniejszych czasach osada ta mogła być rozbudowana i umocniona, przyczyniając się w ten sposób do narodzin naszego miasta.

Wszystkie przedstawione powyżej hipotezy i domysły powstania Świebodzic nie są dziś ostatecznie do końca potwierdzone. Zrodziły się one częściowo z wyobraźni miłośników i badaczy przeszłości naszego miasta, którzy od kilku pokoleń próbują doszukać się prawdziwych przyczyn narodzin tutejszej osady. Być może promyk światła na mroczne dzieje początków tego miejsca rzuciłyby badania archeologiczne prowadzone tutaj pod określonym kątem, ale czy i one potrafiłyby rozwiązać tę dociekliwą zagadkę lokalnej przeszłości? Tak naprawdę to chyba już nigdy nie poznamy rzeczywistej przyczyny narodzin Świebodzic.

II

Przedstawione fakty i tezy powstania Świebodzic nie są jedynym problemem do wyjaśnienia. Nie mniej tajemnicza jest również **historia i powstanie nazwy naszego miasta**. Naukowcy już od dawien dawna próbują wytłumaczyć skąd się wzięła?, kto ją nadał? I co właściwie oznacza?

Najbardziej prawdopodobnym przypuszczeniem według niektórych historyków i badaczy jest to, iż nazwa naszego miasta wzięła swój początek od pierwszego na tych terenach zamku (warowni górskiej), który niegdyś znajdował się w okolicach dzisiejszych ruin tzw. Starego Zamku Książ. Według tradycji zamek ten miał wznieść rycerz Funkenstein, wywodzący się z otoczenia cesarza niemieckiego Henryka Ptasznika, a który około 933 r. zapuścił się w te tereny (stąd niemiecka nazwa warowni). Inna natomiast historia nakazuje utożsamiać tą budowlę z postacią księcia polskiego Bolesława IV Kędzierzawego, który miał wybudować tutaj zamek około 1168 r. W drugiej połowie XIII wieku warownia zostaje zniszczona przez groźny najazd księcia czeskiego Przemysława II Ottokara (1263). Resztki umocnień skalnych i obwarowań

⁸ B. Zientara: *Henryk I Brodaty* („Poczet królów i książąt polskich”, pod redakcją A. Garlickiego, Warszawa 1991, s. 163).

odkrytych przez archeologów⁹ na terenie dzisiejszych ruin, zdają się poświadczać o istnieniu tu w czasach średniowiecznych niewielkiej warowni górskiej, którą z racji położenia i spełnianych funkcji nazwano ŚWIEBODŹCEM („świebodną” z języka staropolskiego), co tłumaczy się na wolną, swobodną, niezależną, itp. Warownię tą wymieniają źródła historyczne pod rokiem 1242. Kilka kilometrów dalej, na północny-wschód od Świebodźca, w okolicach dzisiejszego miasta zaczęła rozwijać się w pierwszej połowie XIII w. nowa osada (będąca zapewne ośrodkiem służebnym wspomnianego zamku), która niebawem weszła w bliskie związki polityczne i gospodarcze ze znanym Świebodźcem. Osada ta zbudowana na wzór i podobieństwo powyższej warowni również nazwana została ŚWIEBODNĄ (SWOBODNA OSADA).

Jak już wyżej wspomniałem nazwa „Świebodziec” oznacza wolność, swobodę, itp. i była zapewne związana z dawnymi funkcjami spełnianymi przez te dwie osady. Być może obie osady były zwolnione z wielu świadczeń na rzecz ówczesnego panującego (stąd wolne, swobodne), a ich jedynymi zadaniami było strzec ważnych szlaków handlowych, które wówczas biegły przez Pogórze Wałbrzyskie. Na wypadek zbliżającego się niebezpieczeństwa jedna osada była powiadamiana przez drugą za pomocą określonych sygnałów.

Kontakty pomiędzy osadami straciły na znaczeniu prawdopodobnie już w drugiej połowie XIII w., kiedy to groźny najazd wojsk księcia Przemysława II, późniejszego króla Czech, przyczynił się do zniszczenia warowni górskiej, a także budowa zamku Książ (początkowo zamek „Książęca Góra”), który od chwili swojego powstania przejął prym głównej strażnicy nad tą okolicą (nieco później stał on się również główną rezydencją Piastów świdnickich).

Istotnym poświadczeniem genezy nazwy naszego miasta jest także ponemiecka nazwa Świebodziec – „Freiburg”, która w dosłownym tłumaczeniu oznacza „Wolny Zamek” („Frei”- wolny, „Burg”- zamek). Jednak czy nazwa ta ma jakiś istotny związek z początkami Świebodziec? – trudno dziś powiedzieć. Tym bardziej, że wśród wielu miejscowości na Śląsku, które mają w swoim ponemieckim nazewnictwie końcówkę „burg”, są i takie, w których nigdy wcześniej zamków nie było.

Wiele wskazuje również na to, że nazwa naszego miasta mogła zostać przyjęta od imienia własnego jakiegoś rodu możnowładczego (np. Świebodziców-Gryfitów, o których pisałem już wcześniej) lub od imienia pojedynczej osoby. Dowodem na potwierdzenie tej genezy mogą

⁹ W 1991 r. naukowcy z Katedry Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego dokonali sondażowych wykopaliisk na terenie zamku. Badania te potwierdziły istnienie tutaj wczesnośredniowiecznego osadnictwa, datowanego na IX i X wiek.

wydawać się nazwy miejscowości położonych w najbliższym sąsiedztwie Świebodzic, których historia wiązałaby się ze słowiańskim rodowodem tych ziem. I tak założycielem nieodległego Lubiechowa miał być ponoć legendarny Lubiech, zaś obecnej Pełznicy niejaki Pełka (Pełko?) bądź nawet ród Pełzyców (?). Podobnie było z pobliskim Szczawnem, którego nazwa została przyjęta od staropolskiego rodu piszącego się Solikowscy lub Salkowscy. W późniejszym czasie rodzina ta uległa niemczeniu – stąd pisownia „von Salzborn” i ponemiecka nazwa Szczawna – „Salzbrunn”. Nie mniej jednak w każdym z tych słów można doszukać się słowiańskiego rodowodu powstania tych miejscowości (podobnie było zresztą z takimi osadami jak Ciernie, Olszany czy Chwaliszów).

A propos niemieckich nazw tych okolic, to wszystkie one są nazwami kolonizacyjnymi, tj. przyjętymi w początkach XIII w., kiedy to na te tereny dotarła sieć osadnicza z Europy Zachodniej (głównie Niemców). Większość z tych nazw (tj. Freiburg) nawiązuje również do najdawniejszych, słowiańskich czasów (a więc jeszcze przed okresem kolonizacyjnym), kiedy pierwotna (wczesnopiastowska) sieć osadnicza była tutaj dobrze rozwinięta, a większość osad już wtedy istniała i miała w swoich korzeniach staropolski rodowód swojego istnienia i nazewnictwa.

III

Dziś oczywiście trudno wyjaśnić i dojść do wniosku dla jakich to celów ktoś zdecydował się przed wiekami wybudować osadę, która dała początek dzisiejszemu miastu. Czy przemawiały za tym względy polityczne, gospodarcze czy też militarne? – niewiadomo. Nie mniej ta decyzja musiała mieć swoje uzasadnienie i wiele wskazuje na to, że zdecydowały o tym wielorakie czynniki. Jest całkiem możliwe, że w swoich pierwszych latach istnienia, Świebodzice mogły być osadą warowną (strażnicą!), która strzegła tutejszych okolic przed zbrojnymi napadami obcych wojsk. Czy jednak osada ta miała kiedykolwiek możliwość sprawdzenia się przed interwencją niepożądanych „gości”? Wcale się nie wyklucza, że swój pierwszy chrzest bojowy mogła już przejść w 1241 r., stawiając czoła najazdowi tatarskiemu.

Wśród lokalnych historyków do dziś istnieje wiele rozbieżności co do domniemanego zniszczenia Świebodzic przez jeden z zagonów tatarskich. Jedni uważają, że **najazd Mongołów z 1241 r.** dał się wyraźnie we znaki mieszkańcom Świebodzic¹⁰, inni z kolei na ten temat milczą.

¹⁰ O tym, że Świebodzice zostały zniszczone przez oddziały tatarskie piszą m.in. W.J. Grabski: *300 miast wróciło do Polski*, Warszawa 1960 r; czy też S. Kotelko: *Świdnica i okolice*, Świdnica 1974 r.

Jedno jest pewne – z powodu braku jakichkolwiek źródeł historycznych z tamtego okresu, spór ten będzie się toczył jeszcze długo.

Najazd tatarski na tereny południowej Polski i Śląska był jednym z najbardziej znaczących wydarzeń w dziejach monarchii piastowskiej. Jednak, aby się przekonać o jego tragicznych skutkach, zapoznajmy się bliżej najpierw z samą genezą wyprawy Tatarów na Polskę.

Mongołowie, którzy nieoczekiwanie w XIII w. zagrozili Europie, byli początkowo jednym z plemion koczowniczych w północno-wschodniej Mongolii. Jednak poczynione u progu XIII stulecia przeobrażenia organizacyjno-wojskowe przez Czyngiz-chana (jednego z najwybitniejszych wodzów wszech czasów) i jego następców, uczyniły z dzikiej hordy napastników, jedną z najlepiej zorganizowanych armii świata. Swoje sukcesy militarno-wojskowe zawdzięczali Tatarzy bardzo starannie przygotowanym wyprawom wojennym. *Dla Tatarów najważniejsze było zaskoczenie przeciwnika, uniknięcie zasadzek, utrzymanie łączności między działającymi osobno oddziałami, prędkość przemieszczania się i uniezależnienie od zaopatrzenia i taborów. Mongołowie chętnie stacjali bitwy, ale zdobywali też twierdze. Podziw budziła umiejętność pokonywania przez nich przeszkód, tj. bagniste rzeki, zasieki, czy niedostępne góry i lasy.*¹¹

Już w 1208 r. udało się Mongołom przedostać przez Wielki Mur Chiński, a w 1215 r. opanować całe północne Chiny. W trzy lata później podbili Półwysep Koreański. Tak więc w niedługim czasie pod ich panowaniem znalazły się ogromne obszary Azji Środkowej. W 1223 r. po przekroczeniu Kaukazu rozpoczęli podbój ziem ruskich, który trwał do 1240 r. Tutaj też na terenie Europy Wschodniej i zachodniej Syberii założyli państwo zwane Złotą Ordą. Na przelomie lat 1240 i 1241 oddziały tatarskie skoncentrowały się w rejonie Lwowa i Włodzimierza Wołyńskiego, by stąd na wiosnę 1241 r. uderzyć na Polskę i Węgry.

Wyprawa na Polskę ruszyła w dwóch zagonach. Jeden z nich kierował się przez Małopolskę na Śląsk, drugi natomiast, po opisanju łuku w kierunku Łęczycy, ruszył ku górnej Odrze, gdzie następnie połączył się z pierwszym. Po klęskach wojsk polskich w Małopolsce, Tatarzy wkroczyli na Śląsk. Tutaj też czekało już na nich zgrupowane rycerstwo polskie pod dowództwem księcia Henryka Pobożnego. Dnia 9 kwietnia 1241 r. doszło do morderczej bitwy pod Legnicą. Polacy bitwę przegrali, a sam książę Henryk zginął na polu walki. Po bitwie Mongołowie wkroczyli przez Bramę Morawską i Czechy na Węgry, aby dołączyć do swoich sił głównych. Podczas tego odwrotu prawdopodobnie niewielka

¹¹ *Spotkanie z Azją* („Życie świata”, Poznań 1998, nr 37, s 361).

grupa Tatarów dotarła w okolice Świebodzic. Osada została zniszczona, a część ludności wzięta w jasyr (niewola tatarska).

Potwierdzeniem, iż w 1241 r. Tatarzy mogli zagrozić mieszkańcom Świebodzic jest fakt, że po bitwie legnickiej stoczonej 9 kwietnia, wycofali się oni jednym z głównych traktów handlowych, biegnących przez Dolny Śląsk (w tym okolice Świebodzic), tj. Jawor, Strzegom, Świdnicę, Niemcę, Henryków, Otmuchów i tzw. Bramę Morawską. Drugim potwierdzeniem jest stoczona podczas tego odwrotu niewielka bitwa pomiędzy Polakami a Tatarami nieopodal wsi Płonina (ok. 22 km. na pół-zach od Świebodzic). Resztki kości i fragmenty broni znajdowane jeszcze w latach 60-tych XX w. na polach płonińskich (między Górą Zamkową a Wzgórzem Czaszek) zdają się potwierdzać ten fakt. Tak więc zniszczenie osady przez jeden z zagonów tatarskich nie jest wykluczone. Mieszkańcy Świebodzic, którzy nie zdołali się schronić w pobliskie góry i lasy, zostali zapewne straceni na miejscu lub wzięci w niewolę.

IV

Po najeździe tatarskim – o ile taki nawiedził tą okolicę! – zniszczoną osadę trzeba było na nowo odbudować. Wcale się nie wyklucza, że do tego procesu mogli wówczas przyczynić się kolonizatorzy z Europy Zachodniej, którzy w XIII wieku dość masowo – za przyzwoleniem śląskich możnowładców – osiadali się na tych terenach. Zresztą osada świebodzicka zapewne nie była jedyną w tych okolicach, która mogła ucierpieć na skutek tragicznego najazdu Tatarów. Podobny los mógł także spotkać okoliczne wioski położone w sąsiedztwie Świebodzic. A skoro już mówimy o najbliższych miejscowościach, to warto tu przytoczyć **historię osady w Pelcznicy**, która odegrała jedną z najistotniejszych ról w kształtowaniu się dawnych Świebodzic. Nie bez przyczyny w dzisiejszej literaturze i źródłach historycznych spotyka się twierdzenie, że najstarszą częścią naszego miasta jest właśnie Pelcznica. Stwierdzenie to odnosi się przede wszystkim do najstarszych dziejów osady, sięgających czasów średniowiecza, kiedy to Pelcznica zajmowała przodującą pozycję w kształtowaniu się osadnictwa na tych terenach.

Dziś trudno ustalić, kiedy tak naprawdę powstała Pelcznica. Pierwsze wzmianki o tym osiedlu pojawiają się już w pierwszej połowie XIII w. i mówią nam o osadzie dobrze rozwiniętej i zagospodarowanej. Na tej podstawie można więc przyjąć, że sieć osadnicza na te tereny musiała dotrzeć już znacznie wcześniej (XII w.). Kiedy jednak to nastąpiło? Dziś niewiadomo.

Przedwojenny wałbrzyski historyk Bruno Paschky stwierdził, że najwcześniejsza fala osadnicza na te tereny przyszła z zachodniego Przedgórze Sudetów, kierując się ku wschodowi i w Kotlinę Wałbrzyską i szła dolinami rzek Pełcznicy oraz Szczawnika.

Pod koniec XII i w XIII w. osadnictwo na niezagospodarowanych ziemiach Dolnego Śląska stało się bardzo popularne. Ówczesni książęta śląscy tj. Bolesław I Wysoki (1163-1201), Henryk I Brodaty (1201-1238), Henryk II Pobożny (1238-1241) czy Bolesław II Rogatka (1242-1278) zdecydowanie popierali osadnictwo kolonistów z Europy Zachodniej (głównie Niemców i Walonów), zwalniając ich przy tym z wielu świadczeń na rzecz ówczesnego panującego. Wprowadzenie osadnictwa kolonistów w okolicach dzisiejszej Pełcznicy nie nabrało tak wielkiego rozmachu jak w innych regionach Dolnego Śląska, to jednak obecność żywiołu niemieckiego na tym terenie w początkach XIII w. była szeroko rozpowszechniona, skoro w tym czasie osada pełcznicka wiodła prym wśród pozostałych osad w tej okolicy. Potwierdza to fakt wybudowania w Pełcznicy pierwszej na tych terenach świątyni pw. św. Franciszka z Asyżu (obecnie świątynia ta znajduje się na terenie dzisiejszej wsi Ciernie, ale pierwotnie, tzn. w XIII stuleciu, leżała na gruntach osady w Pełcznicy; dopiero rozwój Świebodzic w XIX stuleciu niejako przedzielił sąsiadujące ze sobą te dwie wioski) oraz podporządkowanie jej w niedługim czasie następnych obiektów sakralnych w najbliższej okolicy, które zostały wzniesione zaraz po niej. Czas powstania kościoła pw. św. Franciszka z Asyżu nie jest znany z braku jakichkolwiek źródeł pisanych, które mogłyby poświadczyć czas budowy obiektu, ale jeżeli była to pierwsza świątynia na tych terenach, to musiała powstać najpóźniej w latach 20-tych XIII stulecia, skoro w 1228 r. zyskała swoje pierwsze przywileje i nadania z rąk miejscowych możnowładców. Nieco później (bo po 1228 r., choć niektóre źródła historyczne wskazują wyraźnie dopiero na XV wiek) wybudowano po przeciwległej stronie Pełcznicy kolejny obiekt sakralny – kaplicę św. Anny. Prawdopodobnie budowla ta była miejscem kultu nie tylko dla osadników z tutejszej osady, ale także dla wyrobników i służby dworskiej zatrudnionej na zamku Świebodzic (obecnie ruiny Starego Zamku Książ). Być może kaplica ta powstała z ich inicjatywy. Zachowane do dziś fragmenty murów świątyni pw. św. Anny świadczą o tym, że była ona przystosowana (tak jak wiele innych kościołów wiejskich w tym czasie) do pełnienia funkcji obronnych, służąc tutejszym osadnikom za schronienie podczas zbrojnego najazdu obcych wojsk.

Wraz z początkiem lat 20-tych XIII w. pojawiają się pierwsze wzmianki i źródła pisane wymieniające nazwę osady. W 1220 (lub 1221 r.) Pełcznica wymieniona zostaje w dokumencie pod niemiecką nazwą

„Polsnitz”. Do dzisiaj nie wiadomo co oznacza słowo Pełcznica. Prawdopodobnie jego etymologia wzięła swój początek od osady położonej wśród okolicznych lasów - stąd w pierwotnych źródłach historycznych można spotkać nazwę „Podleśnica”, czyli osada położona pod lasem lub wśród lasów. Nie jest wykluczone, że w swoich pierwszych początkach Pełcznica mogła pełnić rolę miejsca obronnego na jakimś ważnym szlaku handlowym. Teza ta może być całkiem możliwa do przyjęcia zwłaszcza, że przez te okolice w tamtych czasach bieгло przez pobliską Kotlinę Wałbrzyską wiele szlaków handlowych, w tym znana podsudecka droga Ciernie-Pelcznica-Szczawno-Kotlina Wałbrzyska. Inni naukowcy z kolei twierdzą, że geneza tego słowa mogła być przyjęta od imienia własnego jakiejś osoby, bądź staropolskiego rodu możnowładczego (Pełka, Pelczyce. Pelczyny), którzy być może byli legendarnymi założycielami osady (stąd nazwa miejscowości).

Jak już wyżej wspomniałem, rok 1228 odegrał istotną rolę w dziejach Pełcznicy. Wydane w tym czasie trzy znaczące dokumenty na rzecz miejscowej parafii pw. św. Franciszka z Asyżu, przyczyniły się do podkreślenia istotnej roli, jaką pełniła ta osada na tych terenach.

W dniu 30 VIII tegoż roku, przebywający w Lwówku Śląskim książę Henryk I Brodaty wystawił dokument lokacyjny wsi Pełcznicy, który przyznawał tutejszej świątyni 4 łany ziemi i czynsze z miejscowych młynów (dotacja). Powodem wystawienia tego dokumentu przez księcia śląskiego było zwiększenie dochodów kościelnych, jako wynagrodzenie za wykonywanie obrzędów przez duchownego (tzw. prebenda), ponieważ poprzedni proboszcz świątyni opuścił osadę pełcznicką z powodu zbyt niskiej prebendy. Dokument ten ponadto dokonywał przekształcenia osady obejmującej zmianę jej organizacji przestrzennej. A więc w tym wypadku dokonała się tzw. lokacja wsi, która przyczyniła się do nowego wytyczenia pól uprawnych dla tutejszej świątyni.

Miesiąc później, czyli 29 IX 1228 r., przebywający w Świebodzicach biskup wrocławski Wawrzyniec konsekrował nowo wybudowaną świątynię pw. św. Mikołaja, a przy tym wystawił dokument, w którym rozciągał zwierzchnictwo kościoła w Pełcznicy nad nowo konsekrowanym obiektem sakralnym w Świebodzicach. Również tego samego dnia właściciel osady o imieniu Imbram przekazał kościołowi św. Franciszka z Asyżu 2 łany ziemi ze swoich posiadłości w Cierniach, co – jak sugerują niektóre źródła historyczne – równało się rozciągnięciem zwierzchnictwa pełcznickiej świątyni na sąsiadującą osadę w Cierniach. Te liczne nadania ze strony księcia śląskiego, biskupa wrocławskiego i tutejszego możnowładcy, przyczyniły się w pełni do roli przewodniej, jaką posiadała nad tutejszymi osadami świątynia w Pełcznicy.

W połowie XIII stulecia ukształtowana pomiędzy Cierniami i Pełcznicą nowa osada w Świebodzicach, zaczęła w wyniku swojego intensywnego rozwoju (bądź też splotu różnych przypadków), nie tylko wyprzedzać pod tym względem pozostałe osady, ale także zagrażać przodującej roli Pełcznicy, zajmując powoli jej miejsce. Uwidoczniło się to w wielkim sporze proboszczów,¹² jaki powstał pomiędzy kościołem św. Mikołaja w Świebodzicach a św. Franciszka z Asyżu na Pełcznicy (ok. 1250 r.), którego celem było uniezależnienie się świebodzickiej parafii od świątyni w pobliskiej Pełcznicy oraz przejęcie pewnego rodzaju dziesięcin, które były pobierane wyłącznie przez proboszcza z kościoła pw. św. Franciszka.

Kulminacyjny punkt sporu nastąpił w latach 60-tych XIII w., kiedy to ostra rywalizacja obu proboszczów była przyczyną interwencji samego arcybiskupa salzburskiego Władysława.

Pełne rozstrzygnięcie konfliktu nastąpiło dopiero po 50 latach. Wówczas to w 1301 r. rektor kościoła parafialnego w Świebodzicach poinformowany został przez kanonika katedry wrocławskiej, że prawo do pobierania dziesięcin z Pełcznicy ma wyłącznie proboszcz świebodzickiego kościoła (9 V 1301 r.).

Ale nie tylko duchowieństwo przyczyniło się do upadku znaczenia Pełcznicy wśród okolicznych osad. W 1279 r. przebywający w Świdnicy książę śląski Henryk IV Probus (1257-1290) wystawił dokument potwierdzający prawa miejskie Świebodzicom. Dokument ten poruszał również granice znajdujących się w okolicy miasta osad, w tym Pełcznicy. Swoją niezależność od Świebodzic Pełcznica odzyskała na krótko w 1310 r., kiedy to Świebodzice na rzecz rywalizującej Świdnicy utraciły prawa miejskie. Jednak w kwietniu 1337 r. dokument wystawiony przez księcia Bolesława II Małego, władcę świdnickiego (1326-1368), przywracał Świebodzicom wcześniej utracone prawa, a także nakazywał przestrzegać tych praw przez okoliczne osady. Prawa Świebodzic w stosunku do Pełcznicy miały obowiązywać aż po połowę osady (tzw. prawo jednej mili, zakazujące trudnić się handlem w tej właśnie odległości od miasta).

Tak więc w przeciągu kilkunastu lat ostrej rywalizacji między dwoma osadami, Pełcznica straciła swoją dominującą rolę w tych okolicach na rzecz sąsiadujących Świebodzic, stając się osadą podrzędną w stosunku do nadrzędnej pozycji osady świebodzickiej.

¹² O epizodzie tym piszę w dalszej części książki

V

Jednym z doniosłych wydarzeń w dziejach Świebodzic jest **przyznanie naszemu miastu praw miejskich**. W roku 1279 książę wrocławski Henryk IV Probus (Prawy) potwierdził świebodziczanom prawa miejskie dokumentem wydanym w Świdnicy (23 I 1279). Pan Wrocławia zażądał wówczas od swoich podwładnych: *aby swe pastwiska położone w znacznej odległości od miasta przeznaczyli na plantację chmielu, ponieważ odległość tych pastwisk stanowi dla mieszczan mało użytecznymi*. Z dokumentu tego wynika jedna bardzo istotna rzecz. Otóż sam książę Henryk nie nadał, ale potwierdził istniejące już prawa Świebodzicom, gdyż takie słowa jak „miasto”, czy „mieszczanom” były tylko zwrotem do osadników, a więc wynika z tego, iż Świebodzice otrzymały te ważne prawa nieco wcześniej (przed 1279 r.). Jednak kiedy to nastąpiło – dziś niewiadomo.

Jeden ze znanych polskich historyków Wł. J. Grabski uważa, że przywileje handlowe (a być może i prawa miejskie) mógł przyznać Świebodzicom książę śląski Henryk II Pobożny,¹³ ale to z pamięci potomnych miała znieść nawała tatarska, która w 1241 r. zniszczyła prawdopodobnie i Świebodzice (o tym epizodzie pisałem już wcześniej).

Wcale się nie wyklucza – jak twierdzi Z. Jaworska¹⁴ – że Świebodzice mogły być osadą typu miejskiego już w połowie XIII wieku. Świadectwem tego mogło być same położenie miasta na ważnym szlaku handlowym biegnącym z Wrocławia do Czech. Tutaj też miały odbywać się targi, na których handlowali głównie przejezdni kupcy jak i ludność rolniczych wsi z okolicy (z Cierni, Olszan, Pełcznicy, Mokrzeszowa, Lubiechowa, Książa i innych). Zaczął więc kształtować się rynek wymiany, który był niezbitym dowodem na istnienie tu osady o charakterze miejskim.

W historiografii lokalnej przyjętą się fakt, że Świebodzice od 1279 r. są miastem.¹⁵ Zezwolenie mieszczanom na uprawę chmielu spowodowało, że od tego momentu Świebodzice stały się jednym z podstawowych ośrodków piwowarstwa na Dolnym Śląsku. Miejscowe piwo znalazło m.in. swe zaszczytne miejsce nawet we Wrocławiu.

Warto tu również wspomnieć, że poza Świebodzicami Henryk Probus nadał także ważne przywileje wielu innym ośrodkom Dolnego Śląska

¹³ Wł. J. Grabski: *300 miast wróciło do Polski*, Warszawa 1960.

¹⁴ Z. Jaworska: *Świebodzice – zarys dziejów*, („Rocznik województwa wałbrzyskiego 1989-1991”, Wałbrzych 1991, s.111).

¹⁵ Z powodu braku jakichkolwiek dokumentów o wcześniejszych potwierdzeniach bądź nadaniach praw miejskich, rok ten uznano za datę nadania praw miejskich Świebodzicom.

(Bierutów, Brzeg, Chelmsko, Grodków, Kluczbork, Krzydłowice, Lewin Brzeski, Namysłów, Oława, Parvice, Prudnik, Przełęk, Skorogoszcz, Świdnica, Wińsko, Wołów, Wrocław, Ząbkowice i Ziębice). Księciu były potrzebne pieniądze na wykup Krosna, które zostało zastawione przez wrocławian w 1277 r. jako własność Brandenburczyków, a pieniądze te mogły dostarczyć tylko bogate miasta.¹⁶ Świadczy to również o tym, że swojej majątności mogły dorobić się Świebodzice na wcześniejszych przywilejach książęcych (być może i miejskich), ale o tym dawne kroniki już milczą.

Ten cenny zabytek piśmiennictwa miejskiego, jakim był dokument księcia Henryka Prawego, nie dochował się do naszych czasów (a szkoda, gdyż jego treść mogła by dostarczyć dziś wiele nowych faktów do dziejów dawnych Świebodzic). Padł on prawdopodobnie ofiarą wielkiego pożaru miasta z 26 lipca 1774 r.

VI

Oczywiście uzyskane przez Świebodzice prawa miejskie musiały mieć swoje uzasadnienie w symbolice, która w jakiś sposób gwarantowała i uwidaczniała uzyskane wcześniej przywileje oraz odzwierciedlała rangę polityczną i gospodarczą miasta. Do takich to właśnie symboli można dziś uznać herb Świebodzic, którego historia liczy już sobie ponad 700 lat i jest niejako związana z początkami kształtowania się Świebodzic jako samodzielnego ośrodka miejskiego.

Początki herbu naszego miasta nie są dziś do końca poznane. Praktycznie niewiele wiemy o czasie jego powstania lub wydarzeniu, z którym można by było powiązać genezę świebodzickiego godła. Nieznana jest również postać samego władcy, który miałby przyznać Świebodzicom herb miejski. Jedni wiążą to wydarzenie z osobą księcia Henryka IV Probusa, inni z kolei z książętami świdnicko-jaworskimi: Bolkiem I Surowym, bądź też jego wnukiem Bolesławem II Małym.

O ile w dzisiejszych czasach herb miejski stanowi wartość symboliczną, o tyle w okresie średniowiecza przynosił on liczne korzyści i przywileje jego posiadaczom (stanowił niejako symbol władzy średniowiecznych miast). Początkowo herb stanowił symbol rozpoznawczy państw, miast, rodzin szlacheckich, stanów rycerskich, itp., dla większości niepiśmiennego społeczeństwa. Jego nazwa została przyjęta z języka niemieckiego od słowa herold oznaczającego dostojnika, który w dawnych czasach był odpowiedzialny na dworach królewskich i książęcych za przestrzeganie poprawności herbów. Bardzo często herbami posługi-

¹⁶ H. Zielonka: *Henryk Prawy*, Wrocław 1982 r.

wali się średniowieczni rycerze. Herb stanowił dla nich rozpoznawczy znak bojowy oraz oznaczał przynależność do określonego stanu, terytorium lub obozu politycznego.

Istotnego znaczenia dla herbów miejskich nabierała również sama kolorystyka. *Używano w niej sześciu kolorów: biały, żółty, czerwony, zielony, błękitny i czarny. Dwa pierwsze nazywano metalami; żółty symbolizował złoto, a biały srebro, cztery ostatnie – barwami. Zasada była następująca: nakładać można metal na barwę lub odwrotnie; nigdy metal na metal i barwę na barwę, czyli np. biały na żółty (i odwrotnie) lub zielony na niebieski. Wyjątek stanowił kolor czerwony uważany za neutralny.*¹⁷

Jak twierdzą niektórzy historycy, pierwszym władcą, który przyznał herb miejski naszemu miastu był książę wrocławski Henryk IV Probus. Jest to o tyle ciekawe, że jego ówczesny wygląd prezentował się nieco odmiennie od tego obecnego, znanego nam godła. Przedstawiał on bramę z dwoma wieżami i tarczą zdobioną herbami książąt piastowskich. Według tej hipotezy miało to związek z potwierdzeniem Świebodzicom praw miejskich w 1279 r. Inni z kolei miłośnicy miasta twierdzą, że przyznanie Świebodzicom herbu miejskiego wiąże się z postaciami książąt świdnicko-jaworskich. Przy czym i tu zdania są podzielone. Jedni skłonni są przyznać, że obecną sylwetkę miejskiego godła przyznał nam Bolesław I Surowy (zm. 1301 r.), który nakazał w 1291 r. otoczyć nasze miasto fortyfikacjami obronnymi. Drudzy natomiast są zdania, że to dopiero jego wnuk – Bolko II Mały – przywracając nam utracone wcześniej prawa miejskie, nadał nam również z tej okazji i herb (1337).

Dziś trudno oczywiście ustalić, która z tych grup ma rację, albowiem do naszych czasów nie zachował się żaden wizerunek godła miasta, ani jakaś treść dokumentu z tamtego okresu, która mogłaby powiedzieć nam coś ściślejzego na ten temat.

Bardzo istotnym elementem w sylwetce każdego godła miejskiego są również jego motywy. Herb Świebodzic posiada trzy główne motywy. Są to: gwiazda, księżyc i wieża forteczna (zamek?). Obecnie nie wiadomo, co one symbolizują. Być może – jak sugeruje Z. Jaworska – *gwiazda miała być symbolem więzi ze stolicą Polski (czyli Krakowem), której Bolko II Mały do końca swojego życia był wierny.*¹⁸ Natomiast niewiadomo, jaką rolę pełniła wieża forteczna. Może wyobrażała jedną z ówczesnych budowli miasta; tj. jedną z bram miejskich, zamek świebo-

¹⁷ MM: *Z dziejów Świebodzic: herby, godła, pieczęcie* („Goniec świebodzicki”, nr 5(92)99 sierpień 1999, s.9).

¹⁸ Z. Jaworska: *Świebodzice – zarys...*, s.113.

dzicki czy też fragment zamku Książ (?) będącego wówczas siedzibą Piastów świdnickich.

Obecny wygląd herbu Świebodzic przedstawia się następująco: tarcza, na niebieskim tle wieża forteczna (biała), przy czym u dołu wieży widnieje brama (czarna) i otwór okienny w górnej części wieży (również czarny). Dach jest czerwony, zwieńczony bo bokach złotymi (złoty) chorągiewkami. Z lewej strony figuruje gwiazda sześcioramienna (złota), a z prawej – biały (srebrny) księżyc. Sylwetka herbu Świebodzic swym podobieństwem jest zbliżona do herbu innych dolnośląskich miast, tj. Bolkowa, Chojnowa czy Ziębic. Postać naszego herbu prawie w niezmienionej formie przetrwała do dnia dzisiejszego. Drobnym przeobrażeniem w różnych okresach czasu ulegały jedynie motywy herbu, tj. wieża, księżyc czy gwiazda.

VII

Jak już nam wiadomo, Świebodzice pojawiły się na widowni dziejowej w początkach XIII stulecia. Jednak nie należy tutaj myśleć, że nasze miasto zostało zbudowane z dnia na dzień. Zapewne proces kształtowania się tutejszej osady, jako ośrodka gospodarczego, kulturalnego, społecznego; trwał kilkadziesiąt a może i nawet kilkaset lat, przy czym same początki Świebodzic - jako samodzielnej osady - nie były zbyt łatwe. Nasze miasto musiało stoczyć w wiekach średnich **wieloletnią walkę, aby utrzymać w pełni suwerenne prawa ośrodka miejskiego.**

A wszystko zaczęło się we wrześniu 1228 r. Przebywający wówczas w Świebodzicach biskup wrocławski Wawrzyniec (Laurencjusz) dokonał w dniu 29 września uroczystej konsekracji nowo wybudowanego kościoła pw. św. Mikołaja oraz ofiarował mu dziesięciny z 16 łanów ziemi. Wraz z dokonaniem uroczystego poświęcenia potwierdził on świątyni w Pełcznicy (obecnie parafia św. Franciszka z Asyżu)¹⁹ dotację nadaną jej miesiąc wcześniej (30 VIII 1228) przez księcia śląskiego Henryka I Brodatego oraz rozciągnął zwierzchnictwo kościoła pełcznickiego nad nowo wybudowaną świątynią w Świebodzicach (od tej pory kościół pw. św. Mikołaja w Świebodzicach stał się filią kościoła św. Franciszka z pobliskiej Pełcznicy). W tym samym dniu - 29 września - ówczesny właściciel gruntów ornych w Cierniach o imieniu Imbram, przekazał również ze swoich włości 2 łany ziemi na rzecz kościoła w Pełcznicy, co się także równało rozciągnięciem zwierzchnictwa parafii

¹⁹ Obecnie świątynia ta znajduje się na terenie dzisiejszej wsi Ciernie, ale pierwotnie, tzn. w XIII stuleciu, leżała na gruntach osady w Pełcznicy, dopiero rozwój Świebodzic w XIX stuleciu niejako przedzielił sąsiadujące ze sobą te dwie wioski.

św. Franciszka z Asyżu nad osadą w Cierniach. Jak wiemy, w czasach średniowiecznych wraz z uzależnieniem się danej świątyni pod zwierzchnictwo panującego, czy też określonej społeczności, przechodziła również cała osada, w której owa uzależniona świątynia się znajdowała. Tak więc pod zwierzchnictwo parafii pełcznickiej przechodziły całe ówczesne Świebodzice wraz z tutejszym kościołem (tak było również ze znajdującymi się w pobliżu Cierniami). Wynika z tego, że w 1 połowie XIII stulecia prym nad tutejszymi osadami i kościołami wiodła świątynia w Pełcznicy.

Jednak taka sytuacja nie trwała zbyt długo. Pierwsza o swoim niezadowolaniu i sprzeciwie dała znać świątynia w Świebodzicach, o której prawa skutecznie próbował zabiegać ówczesny proboszcz. W połowie XIII stulecia wybuchł wielki spór pomiędzy proboszczami obu kościołów, który z górami trwał 50 lat, a więc przez 2 połowę XIII stulecia. Spór, w którym głównie chodziło o sprawę uniezależnienia się świebodzickiej świątyni spod zwierzchnictwa Pełcznicy, a także o pewien rodzaj dziesięcin, do których prawo rościł sobie proboszcz z Pełcznicy (chodzi tu zapewne o dziesięciny, które od biskupa wrocławskiego Wawrzyńca otrzymał proboszcz świebodzickiego kościoła -1228), znalazł swe odbicie w wielu dokumentach i źródłach historycznych tej epoki. Pewne echa tego sporu musiały także dobiegać na dwór papieski, skoro ówczesny papież przyznał kościołowi pw. św. Mikołaja pewne przywileje.²⁰ Z nadania tego wynika bardzo ważna rzecz. Otóż sam papież uważał wtedy, że słusność w tym sporze jest po stronie świątyni w Świebodzicach, toteż nadanie tych przywilejów było podkreśleniem jego racji wobec miejscowego kościoła (?).

W kilka lat później doszło do pierwszych rozstrzygnięć sporu. Dnia 25 października 1268 r. arcybiskup salzburski i legat papieski Władysław na podstawie dokumentów Henryka I Brodatego z 30 sierpnia 1228 r. i biskupa wrocławskiego Wawrzyńca z 29 września 1228 r., potwierdza dotację dla kościoła w Pełcznicy. W tym samym dniu Władysław wystawił również dokument dla kościoła w Świebodzicach. Powiadał on w nim ówczesnego proboszcza parafii św. Mikołaja (proboszcz miał na imię Henryk), iż od tej pory świątynię w pobliskiej Pełcznicy może uważać za przynależną do swojego kościoła, który w tym czasie stał się kościołem nadrzędnym (głównym). Poza pełcznicką parafią do świątyni w Świebodzicach przyporządkowana została również parafia św. Jadwi-

²⁰ Do dzisiaj ingerencja papieska w sprawy świebodzickiego kościoła budzi wiele wątpliwości. Poniemiecka kronika miasta autorstwa G. Riecka i J.F.E. Wurffla z 1937 r. podaje, iż takie przywileje otrzymał nasz kościół w 1262 r. od papieża Bonifacego VIII. Budzi to jednak wiele zastrzeżeń, gdyż panowanie tego papieża na Stolicy Apostolskiej przypada dopiero na lata 1294-1303.

gi w Mokrzeszowie. Tak więc lata 60-te XIII stulecia, które były punktem kulminacyjnym tego wielkiego sporu, zakończyły się dużym sukcesem kościoła pw. św. Mikołaja w Świebodzicach. Jednak sprawa nie dojrzała jeszcze do końca.

Wyższość osady w Świebodzicach nad pozostałymi w okolicy wsiami potwierdzał także dokument księcia śląskiego Henryka IV Probusa, potwierdzający osadzie prawa miejskie (1279), a który poruszał również granice pobliskich osad (tj. Cierni, Pełcznicy i Mokrzeszowa).

Do pełnego rozstrzygnięcia sporu na korzyść parafii w Świebodzicach doszło w początkach XIV stulecia. Dnia 28 kwietnia 1301 r. Henryk, rektor kościoła pw. św. Mikołaja w Świebodzicach, wystosował do kanonika katedry wrocławskiej i patrona kościoła Marii Magdaleny we Wrocławiu - Arnolda, szereg dokumentów (1. dokument Henryka Brodatego z 30 VIII 1228 r., 2. dokument biskupa wrocławskiego Wawrzyńca z 29 IX 1228 r., oraz 3. dokument arcybiskupa salzburskiego Władysława z 25 X 1268 r.), w celu ich rozpatrzenia oraz pełnoprawnego rozstrzygnięcia długotrwałego konfliktu. Na odpowiedź Henryk nie musiał czekać zbyt długo. 9 maja tegoż roku na podstawie wcześniej przedłożonych dokumentów kanonik Arnold wydał wyrok na podstawie, którego przyznał świątyni w Świebodzicach pełne prawa do dziesięcin, które od tej pory mogły być pobierane wyłącznie przez przedstawiciela (proboszcza) kościoła pw. św. Mikołaja w naszym mieście. Tak więc długotrwała walka obu świątyń zakończyła się pełnym sukcesem świebodzickiej parafii.

ROZDZIAŁ II

TAJEMNICE ŚWIEBODZICKICH ZABYTKÓW

I

Świebodzice od samego początku swojego istnienia były punktem przygranicznym – usytuowanym wzdłuż rubieży polsko-czeskiej - który w pierwotnych swoich zamierzeniach mógł pełnić ważną rolę obronną w tutejszym systemie pogranicza. Nic zatem dziwnego, że w najbliższym sąsiedztwie naszego miasta powstał również w dawnych czasach system umocnień zamkowych w postaci licznie rozsianych tu warowni górskich. Oczywiście główny prym wiodła wśród nich warownia w Książu, która już w czasach piastowskich zyskała sobie miano „klucza do Śląska” i zaliczana była do podstawowych rezydencji władców świdnickich. Badaczom jednak do dziś nie udało się w pełni wyjaśnić zagadkowej historii powstania zamku Książ, którego początki często przeplatają się z dziejami nieopodal położonych **ruin tzw. Starego Książa**. Owe ruiny – które tak naprawdę są o wiele młodsze od właściwego Książa – do dzisiaj wzbudzają wielkie zainteresowanie wśród mieszkańców tych okolic. Zostały one wzniesione w latach 1794-1797 przez ówczesnego właściciela zamku Książ – Jana Henryka VI Hochberga (1782-1833). Wybudowano je na miejscu wcześniejszego założenia obronnego, które miało istnieć tu od czasów średniowiecza. Właśnie to wcześniejsze założenie obronne (osada obronna?) do dzisiaj wzbudza wielkie kontrowersje wśród miłośników tych okolic. Lokalni badacze od wielu lat

próbują ustalić kiedy powstało?, kto je wybudował? I do jakiego celu miało posłużyć?

Przedwojenni historycy niemieccy (Giersberg, Paschky) są zdania, że pierwsze źródła historyczne z XIII i XIV stulecia, które rzekomo miały dotyczyć obecnego zamku Książ, tak naprawdę powinny być kojarzone ze Starym Książem. Jak pisze w swojej pracy K. Jaworski²¹, wśród badaczy niemieckich panuje jednomyślny pogląd, co do faktu istnienia starszej budowli na terenie Starego Książa. *Dotąd opublikowane prace dostarczyły licznych hipotez i przypuszczeń dotyczących najstarszej historii Starego Książa. Można wyróżnić dwa zasadnicze nurty teorii badaczy niemieckich: pierwszy z nich głosi, że najstarsze źródła historyczne dotyczące Książa w rzeczywistości należy kojarzyć ze Starym Książem, który jest założeniem starszym i dopiero po którego zniszczeniu wybudowano nowy zamek, właśnie Książ; druga koncepcja, opozycyjna w stosunku do pierwszej zakłada, że wszystkie źródła wiązane do tej pory z Książem należy nadal łączyć z tym zamkiem, natomiast Stary Zamek jest budowlą nie związaną genetycznie z Książem.*²²

Przekonaniom historyków niemieckich przyszyły z pomocą badania archeologiczne, jakie na początku lat 90-tych XX stulecia przeprowadziła Katedra Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykazały one i poświadczyły średniowieczny rodowód Starego Zamku Książ. Pierwsza faza funkcjonowania grodu na terenie obecnych ruin przypada na przełom IX i X w., a druga – znacznie późniejsza – na schyłek XIII i początek XIV stulecia. Zatem powstała tutaj luka czasowa dotycząłaby XI i XII w. Czy w tym okresie istniał bądź funkcjonował jakiś obiekt warowny na terenie dzisiejszego Starego Książa? – trudno obecnie stwierdzić.

Dawne przekazy źródłowe wiążą powstanie oraz średniowieczne dzieje Starego Zamku Książ z różnymi postaciami historycznymi. XVIII-wieczny kronikarz Sinapius podaje w swoim dziele informację, że założycielem zamku Książ miał być rycerz Fryderyk Funkenstein, wasal cesarza niemieckiego Henryka I Ptasznika, który zapuszczając się w 933 r. na te tereny założył tu górską warownię. Od niego miała się również przyjąć dawna niemiecka nazwa zamku jako Vorstinburg, Furstenberg, Furstenstein czy Funkenstein. Inni z kolei kronikarze (głównie Efraim Ignacy Naso) są zdania, że Stary Zamek Książ założył książę polski – Bolesław IV Kędzierzawy, który miał niejako w 1168 r. stanąć na tej ziemi.

Wiek XIII przynosi kolejne wzmianki, które lokalni historycy wiążą z interesującą nas budowlą. Między innymi z 1242 r. pochodzi dokument,

²¹ K. Jaworski: *Zamek Stary Książ*, („Pielgrzymy”87”, s. 86).

²² Tamże.

w którym mowa jest o zamku Vriburg, położonym niedaleko Świebodzic.²³ Zamek ten miał wówczas nawiązać bliskie stosunki gospodarcze z osadą w Świebodzicach (o tym pisałem już w rozdziale pt. *Skąd pochodzi nazwa Świebodzice*). Natomiast z 1263 r. mamy wzmianki o domniemanym zniszczeniu Starego Książa przez zbrojny najazd księcia Przemysława II Ottokara, późniejszego króla Czech. Kontrowersyjna jest również wiadomość o przejęciu zamku przez księcia świdnickiego Jana w 1375 r. (władca o tym imieniu nigdy nie występował w genealogii Piastów świdnickich, a ostatni męski przedstawiciel tej linii zmarł w 1368 r.).

Dla badaczy pierwszą istotną wzmiankę źródłową o Starym Zamku Książ stanowi dopiero przekaz z 1288 r., mówiący o „rozszerzeniu” (rozbudowaniu) zamku Vorstinburg przez księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I Surowego. Jednak warto tu podkreślić, że wielu lokalnych historyków kojarzy raczej ten fakt z obecnym zamkiem Książ. Jedno jest pewne – od 1292 r. jeden z tych zamków jest główną siedzibą Piastów świdnickich, którzy od tego roku tytułują się „Panami na Książu”.

Tak czy owak, tajemnicze początki Starego Zamku Książ (jak i „nowego” – obecnego Książa) nie są dziś do końca wyjaśnione, a dawne kronikarskie przekazy jak i hipotezy niemieckich oraz polskich historyków rzucają tylko nikielne światło na mroczne dzieje obu tych zamków.

II

Oczywiście usytuowane w sąsiedztwie naszego miasta zamki w Książu jak i Starym Książu, nie są jedynymi warowniami w tej okolicy, których początków nie udało się do końca rozwikłać. Do równie mało poznanych obiektów zalicza się usytuowany około 4 km na północny zachód od Świebodzic **zamek Cisy**. Warownia ta wybudowana w końcu XIII stulecia przez jednego z władców świdnickich (Bolka I Surowego), na miejscu wcześniejszej osady, miała za zadanie strzec rubieży księstwa świdnickiego. Przez kolejne dziesięciolecia zamek przechodził zmienne koleje losu. Był grabiony i niszczony, odnawiany i rozbudowywany. Niejednokrotnie też zmieniał swojego właściciela. Tak było do 1833 r., kiedy to ostatni dzierżawca zamku rezygnuje z dalszego posiadania obiektu. Opuszczona warownia – pozostawiona sama sobie – powoli przeistacza się w stan ruiny.

²³ Dokument ten budzi wśród historyków wiele wątpliwości i jest uważany za fałszerstwo dokonane przez rodzinę Schaffgotschów w celu przesunięcia wstecz korzeni rodzinnych.

Ta sytuacja trwa do czasów II wojny światowej (a szczególnie mówiąc do jej ostatnich miesięcy), kiedy to dla dziejów zamku nadchodzą nieco ciekawsze, ale bardzo tajemnicze czasy. Z zachowanych relacji świadków (relacje te pochodzą z końca lat 40-tych XX w.) wynika, że tuż przed nadejściem frontu radzieckiego (1945 r.) w okolicach zamku pojawiły się niemieckie ciężarówki, które miały tutaj przywieźć bliżej niesprecyzowany transport (były to zapewne skrzynie, w których przechowywano precyzyjną aparaturę). Na terenie zamku i jego najbliższej okolicy rozpoczęły się prace adaptacyjne, których celem miało być ukrycie tajemniczego transportu. W tym też czasie pobliskie urwisko oraz polana były skrzętnie pilnowane przez żołnierzy Wehrmachtu. Nieco później na dziedzińcu zamkowym odnaleziono długie metalowe rynny, które prawdopodobnie posłużyły żołnierzom niemieckim do spuszczenia czegoś w dół.²⁴ Był to zresztą jedyny ślad świadczący o tym, że hitlerowcy coś tu ukryli. Ale co i gdzie?

Wcale się nie wyklucza, że do ukrycia tajemniczego transportu posłużyły Niemcom jakieś bliżej niesprecyzowane podziemia zamkowe o istnieniu, których dowiadujemy się ze źródeł XVII-wiecznych. Wzmianki te mają związek z okresem Wojny Trzydziestoletniej (1618-1648), kiedy to warownia na Cisach została otoczona przez wojska szwedzkie (1634 r.). Wówczas to jedynym wyjściem z tej trudnej sytuacji dla ówczesnego właściciela zamku (był nim niejaki Mikołaj z rodu Czetryców) okazały się przejścia podziemne, którymi udało mu się szczęśliwie zbiec. W dowód wdzięczności za ocalałe życie i udaną ucieczkę przed Szwedami Mikołaj miał ufundować kościół w Dobromierzu.

Niestety, pomimo dość sporego czasu, jak dotąd nikomu nie udało się natrafić na ślady hitlerowskiego transportu z okresu II wojny światowej,²⁵ ani na pozostałości dawnych podziemi. Niewielu też mieszkańców naszego miasta zdawało sobie również sprawę, że tutejsze ruiny piastowskiej warowni mogą w sobie nosić wiele innych nierozwiązanych do tej pory zagadek z przeszłości.

III

Mozaika architektoniczna jaka przez stulecia przewinęła się przez Świebodzice, pozostawiła po sobie wiele doniosłych budowli. Niestety,

²⁴ W. Antkowiak: *Nie odkryte skarby*, Gdynia 1993 r., s. 126.

²⁵ W połowie 2002 r., po okresie letnich powodzi, jednemu z mieszkańców Świebodzic udało się znaleźć nad potokiem Czyżynka (nieopodal zamku Cisy) resztki poniemieckiej porcelany z widocznymi śladami tłoczenia hitlerowskiej swastyki. Trudno jednak powiedzieć czy ma to jakiś związek z ukrytym tu transportem.

znaczna część z nich – w wyniku wszelkich zdarzeń losowych – całkowicie zniknęła z krajobrazu naszego miasta, a o ich historii zdają się tylko poświadczać nieliczne przekazy i źródła historyczne. Do takich to właśnie nieistniejących już dziś zabytków można by zaliczyć **zamek**, który przed wiekami znajdował się w granicach miasta.

Nieznana jest przede wszystkim dokładna data jego powstania, ale według niektórych przekazów i źródeł da się wywnioskować, iż pierwszy drewniany (?) zamek na terenie dzisiejszego miasta mógł istnieć już w 1 połowie XIII wieku. Jego istnienie potwierdza dokument księcia śląskiego Bolesława Rogatki (1242–1278) z 1242 roku wymieniający niejakiego Merbato de Czetharosa, rycerza książęcego, który był właścicielem zamku i osady „Vriburg” (dawna nazwa Świebodzic). Jego brat Peczeko Czetharos, dzierżył w tym czasie zamek Cisy. Nie wiemy również, czy ów zamek został wzniesiony przed czy też po najeździe tatarskim, który w kwietniu 1241 r. zniszczył prawdopodobnie Świebodzice i okolice. Inne przekazy historyczne mówią nam, że znajdujący się w Świebodzicach zamek, był politycznie i gospodarczo związany z inną warownią, wznoszącą się nieopodal, a zwaną popularnie „Świebodźcem”, od której przyjęła się w późniejszym czasie nazwa miasta – Świebodzice („Świebodzic” znajdował się na terenie dzisiejszych ruin tzw. Starego Zamku Książ). Obie te strażnice miały za zadanie strzec biegnących opodal szlaków handlowych, zwanych potocznie „Semita Boheimie”.

Związki gospodarcze i polityczne pomiędzy dwiema warowniami nie trwały zbyt długo. Pod koniec XIII wieku rozwijające się młode księstwo świdnickie potrzebowało solidnych umocnień obronnych, w związku z tym książę świdnicko – jaworski Bolko I Surowy decyduje się na wzniesienie w niewielkiej odległości od Świebodzic znaczącej warowni zwanej popularnie Książem (niem. Furenstein), która niebawem stała się pierwszoplanową siedzibą Piastów świdnickich. Budowa zamku Książ zepchnęła w cień znaczenie zamku w Świebodzicach, toteż powoli zaczął on tracić na swojej wartości i funkcji. Z końcem XIII stulecia – jak informują niektóre źródła historyczne – nasze miasto otrzymało bardzo ważny system obronny w postaci murów miejskich, zbudowanych z kamienia. Ich fundatorem był książę Bolko I Surowy. Być może w tym samym czasie został również przebudowany z drewnianego na kamienny zamek świebodzicki, który od tego momentu pełnił ważną rolę w systemie obronnym miasta.

W wieku XIII i XIV strażnica w Świebodzicach zaliczana była do podstawowych i pierwszoplanowych budowli obronnych w mieście, toteż nie jest wykluczone, że tutejszy zamek mógł być nadal ważnym ośrodkiem administracji książęcej na tym terenie. Świadczą o tym cho-

ciażby sądy dworskie i posiedzenia rycerskie, jakie tutaj miały miejsce, a o których wspominają średniowieczne źródła historyczne. Nie wiemy natomiast, jakie znaczenie odgrywał zamek podczas wojen, toczonych w okolicach Świebodzic. Prawdopodobnie do pierwszego poważnego zniszczenia zamku doszło już w 1345 r., kiedy to król czeski, Jan Luksemburczyk, podjął działania wojenne skierowane przeciwko Bolkowi II Małemu. Miasto i zamek zostały wówczas zdobyte i zniszczone. Nie wiemy również, jakie znaczenie odegrał zamek podczas trzykrotnego ataku wojsk husyckich na Świebodzice w 1427 r. oraz w okresie dalszych wojen i klęsk żywiołowych, które przetaczały się przez miasto w XVII i XVIII wieku.

Istnieje również przekonanie, iż przed 1509 r. zamek świebodzicki mógł być w posiadaniu rodziny Hochbergów, która w późniejszym czasie stała się właścicielem nieopodal położonego Książa oraz samych Świebodzic. O istnieniu zamku w późniejszej zabudowie miasta, świadczy również miejski urbarz z 1733 r., w którym dzisiejsza ulica S. Żeromskiego nosi nazwę ulicy Zamkowej, która wzięła swą nazwę od istniejącego tu obiektu warownego. Jest to niezbity ślad na istnienie zamku jeszcze w XVIII-wiecznej zabudowie miasta.

Jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny, to nie jest on za dobrze znany. Jedyne zachowane do dziś ryciny przedstawiające obiekt, pochodzą dopiero z lat 1744 – 1758 (a więc już po wielu wojnach i klęskach żywiołowych, kiedy to zamek mógł ulec zniszczeniu i zostać ponownie odbudowany lub przebudowany) i umieszczone zostały w dziele Fryderyka Bernarda Wernera pt. „TOPOGRAPHIA ODER PRODOMUS DELINEATI SILESIAE DUCATUS”. Dzięki Wernerowi możemy w pewien sposób odtworzyć wygląd zamku, a także ustalić jego zbliżoną lokalizację. Zamek graniczył wówczas od południa z Bramą Świdnicką, a od północy łączył się z murami obronnymi. Wejście do zamku znajdowało się od zachodu. Dach był spadzisty po obu stronach z niewielkimi otworami okiennymi. Na poddaszu znajdował się szereg małych okienek. Od strony zachodniej rozciągał się wokół zamku niewielki dziedziniec. Jeżeli więc zamek pośredniczył pomiędzy murami miejskimi, a nie zachowaną do dziś Bramą Świdnicką, to jego lokalizacja znajdowałaby się w okolicach dzisiejszego Placu Legionów Polskich, nieopodal postoju taksówek.²⁶

Zdaniem Krzysztofa Jaworskiego - *być może w ziemi tkwią jeszcze fundamenty tej budowli lub obiektów w jakiś sposób z nim związanych. Niestety, aby takie relikty odkryć, należałoby przeprowadzić badania archeologiczne, a na to – przynajmniej w perspektywie kilku najbliż-*

²⁶ W 2007 r. przeprowadzono w tym rejonie wykopaliska archeologiczne, które m.in. przyczyniły się do odsłonięcia fragmentów (fundamentów) Bramy Świdnickiej.

szych lat – nie zanosi się. Może jednak rację mają niektórzy optymiści, twierdzący, że zamek ten istnieje, jest widoczny i, że jego kondycja jest zupełnie przyzwoita. Przypuszczają oni, że stojący po dziś dzień budynek przy pl. Legionów Polskich (dawny pl. 22 Lipca) jest właśnie tym „zagnionym” zamkiem, który w czasie wielokrotnych przebudów zupełnie zatracił swoje pierwotne cechy stylowe. Z dawnego zamku w znacznie zmienionym stanie ostać się miałyby jedynie piwnice (...) tego obiektu. Rzeczywiście są one imponujące – sklepienie kolebkowe, potężne mury itp. Jednak na pewno decydujące słowa powinny należeć tu do historyków architektury, nie zaś do archeologów²⁷

Innym potwierdzeniem na istnienie w dawnych czasach zamku w Świebodzicach, może być ponemiecka nazwa miasta – FREIBURG, która w dosłownym tłumaczeniu oznacza „Wolny Zamek” („Frei”- wolny, „Burg”- zamek). Jednak czy nazwa ta ma jakiś istotny związek z naszym obiektem – trudno dziś powiedzieć. *Wśród setek miejscowości, których niemieckie nazwy mają końcówkę <burg> znajdują się i takie, w których dawniej zamków nie było.*²⁸

Jeżeli zaś chodzi o przyczynę sprowadzenia zamku do obecnego stanu (tj. zniknięcia jego sylwetki z dzisiejszego krajobrazu miasta), to nie jest to do dziś wyjaśnione. Być może zamek, tak jak wiele innych ówczesnych budowli miasta, padł ofiarą wielkiego pożaru Świebodzic z dnia 26 lipca 1774 r., a ocalałe resztki zostały rozebrane, bądź wkomponowane w XIX-wieczną architekturę miejską.

IV

Tajemnicza historia zamku w Świebodzicach nie jest jedyną, która fascynuje i intryguje wielu współczesnych mieszkańców miasta. Do równie ciekawych i niewyjaśnionych do końca spraw można zaliczyć dzieje **późnobarokowego pałacu na Cierniach**. Tajemniczość tego obiektu polega na tym, że w czasach dzisiejszych wiadomości na jego temat są bardzo skromne i często omylne. Faktycznie nic nie można powiedzieć na dokładny czas jego powstania, czy też sprowadzenia go do postaci całkowitej ruiny. Nie wiadomo również dlaczego zaprzestano jego dalszej budowy.

W 1745 r., po podpisaniu pokoju drezdeńskiego, zakończyła się II wojna śląska prowadzona między królem Prus – Fryderykiem II Wielkim (1712 – 1786), a jego przeciwniczką Marią Teresą (1717 – 1780)

²⁷ Z. Jaworska, K. Jaworski: *Zamek w Świebodzicach* („Karkonosz” nr 1(8), Wrocław 1993 r.)

²⁸ Tamże.

władczynią Austrii. Kilkuletni okres pokoju jaki wówczas nastąpił na ziemi śląskiej, przyczynił się do rozwoju tekstylnego w dobrach magnackiej rodziny Hochbergów, właścicieli zamku Książ. Zebrany wówczas kapitał przez Henryka Ludwika Karola – głównego przedstawiciela rodziny, przyczynił się do wielu prywatnych inwestycji na terenie ich posiadłości. Jedną z takich właśnie inwestycji miała być budowa pałacu barokowego na terenie Cierni. O tym, że nie była to pierwsza tego rodzaju budowla wznosząca się na terenie tejże wsi, niech świadczy fakt, że ojciec Henryka Ludwika Karola, Konrad Ernest Maksymilian zmarł 26 czerwca 1742 r. w jakimś bliżej nie poświadczonym zameczku na Cierniach (być może był to pałacyk, w którym później miał zamieszkać sławny pisarz niemiecki Johann Wolfgang von Goethe).

Nie wiemy, co kierowało intuicją młodego Hochberga, że postanowił właśnie na Cierniach wybudować rezydencję dla potrzeb całej rodziny. Być może chciał w ten sposób przypodobać się lub też uczcić pamięć swojego ojca, który zmarł właśnie w tej posiadłości. Nie mniej jednak już w 1755 r. położono pod jego budowę kamień węgielny, a także podpisano kontrakt budowlany z mistrzem murarskim Matheusem ze Świdnicy, który miał poprowadzić całość budowy.

Swoje przedsięwzięcie właściciel Książa poświęcił i podarował swojej małżonce Ludwice Henryce Karolinie Elżbiecie (noszenie kilku imion w tamtych czasach było bardzo modne), wywodzącej się z roztockańskiej linii Hochbergów. Jej ojcem był Jan Henryk IV, właściciel Roztoki i okolicznych dóbr. A więc widać, że było to małżeństwo blisko ze sobą skoligacone. Ich wspólnym dziadem był Jan Henryk I Hochberg (zm. 1671 r.).

Swoją darowiznę od męża Ludwika Henryka Karolina Elżbieta przeznaczyła na utworzenie tutaj miejsca dla samotnych wdów. Takie postanowienie małżonki Hochberga zapewne nie dziwi. I i II wojna śląska zebrała w tych okolicach dość krwawe żniwo. Wiele osób pochodzących z dóbr Hochbergów znalazło w działaniach wojennych śmierć. Nieopodal Dobromierza stoczono jedną z największych bitew tych wojen, w której zginęło i zostało rannych kilkanaście tysięcy żołnierzy. Wielu mieszkańców tych okolic wcielono do wojska, by już nigdy nie wrócili do swoich rodzinnych domów. Ludwika Henryka Karolina Elżbieta czując się być może współodpowiedzialną za tragedie niektórych rodzin, chciała otoczyć opieką samotne wdowy, przeznaczając do ich dyspozycji pałac na Cierniach. Czy wokół pałacu rozciągał się lub był w planach jakiś obiekt parkowy, tego nie wiemy.

W lipcu 1755 r. umiera główny inicjator budowy pałacu Henryk Ludwik Karol Hochberg. Umierający nie pozostawił po sobie potomka, który mógłby odziedziczyć jego dobra. W ten oto sposób wygasła ol-

szańska linia rodu Hochbergów, wywodząca się z pobliskiej wsi Olszany. Jej dobra przechodzą na linię roztoczańską, której głównym przedstawicielem był Jan Henryk IV, ojciec Ludwika Henryki Karoliny Elżbiety. Mimo śmierci ostatniego przedstawiciela olszańskiej linii Hochbergów, budowa okazałego pałacu nie została sparaliżowana ani wstrzymana, przeciwnie poparł ją nowy właściciel Książa. Jednak to poparcie nie trwało zbyt długo. W rok po śmierci Henryka Ludwika Karola, a więc w 1756 r. wybucha ponownie kolejna, trzecia już wojna śląska (tzw. wojna siedmioletnia). W okolicach Cierni działania wojenne ponownie przybierają na sile, by w 1759 r. osiągnąć tu swój kulminacyjny szczyt. Być może – jak podają niektóre źródła historyczne, część budowli padła ofiarą niewielkiego pożaru, który nie wyrządził jednak zbyt poważnych strat. Na dodatek tego w kwietniu 1758 r. umiera kolejny właściciel zamku Książ – Jan Henryk IV. Budowa pałacu traci na znaczeniu i staje w miejscu, by już nigdy nie ruszyć.

Koniec III i ostatniej wojny śląskiej pomiędzy Austrią i Prusami (1763 r.), stwarza następną możliwość do tego, by wznowić prace budowlane nad pałacem, jednak z niewiadomych przyczyn nie czyni tego kolejny właściciel posiadłości książkich, Jan Henryk V (zm. 1782 r.). Być może przyczyną tego było całkowite poświęcenie się Jana Henryka V sprawie utworzenia fideikomisu książańskiego (tzw. majoratu na podstawie, którego dziedziczył najstarszy męski potomek rodu), co zostało uwieńczone sukcesem 2 lutego 1772 r., gdy Fryderyk II Wielki potwierdził ten akt.

Przez kolejne kilkanaście lat budowla stoi bezczynnie, zaczynając tracić na swym dawnym znaczeniu i popadając powoli w stan ruiny. W 1790 r. zaczyna swoją podróż po ziemi śląskiej najwybitniejszy poeta niemiecki swego czasu, Johann Wolfgang von Goethe (1749 – 1832). Podczas swojej niespełna dwumiesięcznej wędrowki (26 VII – 24 IX) poeta zwiedził wiele miast śląskich, by w sierpniu na krótki czas zatrzymać się i zamieszkać w niewielkim pałacyku na Cierniach. Jest to o tyle ciekawe, że samo miejsce zamieszkania niemieckiego poety wznosiło się zaledwie kilka metrów od późnobarokowej rezydencji Hochbergów. Sam pałacyk Goethego był budowlą bardzo skromną w porównaniu do pałacu magnatów z Książa. Dzisiaj na południowej ścianie owego pałacyku znajduje się niewielka marmurowa tablica, umieszczona przez niemieckie społeczeństwo Cierni w XIX w. na pamiątkę pobytu wielkiego poety w tej miejscowości. Napisy na tablicy: *„Hier wohnte Goethe nom 2 – 8 Aug. 1790”*, informują: *„tutaj zamieszkał Goethe od 2 – 8 sierpnia 1790 r.”*.

Skoro Goethe miał możliwość tak bliskiego zamieszkania koło interesującego nas obiektu, to zapewne niejednokrotnie musiał zastanawiać

się nad jego losem. Według nieoficjalnych pogłosek, wielki poeta miał się z zamiarem utworzenia w tutejszym pałacu ochronki dla ludzi bezdomnych, czy nawet szpitala. Jednak, jak to zawsze bywa w takich sytuacjach, na spełnienie swojego planu Goethemu zabrakło na ten cel środków finansowych. Nie wiadomo natomiast czy już wówczas wtedy, kiedy to Goethe przebywał na Cierniach, stan obiektu przedstawiał się beznadziejnie, czy też jego sylwetka nie straszyla, aż tak nadto swoim widokiem. Minęło już przeszło 30 lat od zaprzestania jej budowy i domniemanego pożaru.

Co działo się w następnych latach z późnobarokowym obiektem na Cierniach? Dziś nie wiadomo. Również Hochbergowie przestali interesować się budowlą, zaliczając jej dzieje do dawnej przeszłości i pozostawiając obiekt gdzieś na uboczu. Już Jan Henryk VI Hochberg, panujący w latach 1782 – 1833, zaczął myśleć o wybudowaniu nowej, romantycznej budowli znajdującej się bliżej samego zamku Książ i stanowiącej atrakcję dla rzesz turystów, niż zaprzatać sobie głowę opuszczoną ruiną. Udało mu się to w pełni w 1794 r., kiedy to na zwalach średniowiecznej strażnicy wybudował romantyczny Stary Książ. Niektórzy badacze i historycy lokalni zajmujący się problemem późnobarokowego pałacu na Cierniach twierdzą, że obiekt popadł dopiero w pełną ruinę w XIX stuleciu i pozostaje w jej stanie aż do obecnych czasów.

Trudno dziś stwierdzić czy jakiegokolwiek grupy turystów przybywających do Świebodzic w XIX i na początku XX w. kierowały swoją uwagę ku porzuconej ruinie. Wiadomo, że w 1843 r. otwarto dogodne połączenie kolejowe na trasie Świebodzice – Wrocław, którym w najbliższe okolice naszego miasta przybywały rzesze wycieczkowiczów. Nie jest wykluczone, że niektórzy z nich z zaciekawieniem spoglądali w stronę pałacu, zwłaszcza, że przy wjeździe koleją do Świebodzic widać wznoszącą się po stronie zachodniej interesującą nas budowlę.

Dzisiejszy stan rezydencji Hochbergów przedstawia się niemal beznadziejnie. Mury porośłe trawą, w większości zatracony podział wnętrza, nadają się tylko do zabezpieczenia w formie tzw. trwałej ruiny. Obecnie mimo tak złego stanu zachowania, pałac ten zaliczany jest do największych w okolicy. Zbudowany został z cegły, jako założenie murowane na planie prostokąta. Pałac składa się z dwóch kondygnacji, tzn. dwóch pięter, które obecnie zatraciły już podział wnętrza. Wejście do obiektu prowadziło zapewne z dwóch stron, od zachodu i wschodu. Założenie prostokątne pałacu jest wydłużone w kierunku północ – południe. Ściany zewnętrzne budowli są bliźniacze. Od strony północnej i południowej pałac posiada po 12 otworów okiennych (6 na pierwszej i 6 na drugiej kondygnacji). Ze strony zachodniej i wschodniej po 18 otworów okiennych, przy czym otwory środkowe są znacznie większe od pozostałych,

a ich górna część jest zaokrąglona. W sumie pałac posiada 60 otworów okiennych (nie licząc zamurowanych, umieszczonych w dolnej partii obiektu). Kubatura pałacu nie została jeszcze bliżej zbadana, nie wiadomo również jaki typ nakrycia, czyli dachu miał być w tym założeniu zastosowany.

Minęły już przeszło 2 wieki od opuszczenia pałacu przez rodzinę Hochbergów. Przez te dwa stulecia nikt nie był zainteresowany jego zagospodarowaniem. Być może przyszłość okaże się dla niego łaskawsza niż przeszłość. Może i on znajdzie swojego gospodarza i opiekuna jak pobliskie pałace w Mokreszowie czy Komorowie. Czy uda mu się przeżyć drugą, lepszą młodość?, najbliższa przyszłość pokaże.

V

Krzyże pokutne, pozostające jeszcze do niedawna na marginesie zainteresowań, stanowią całkiem odmienną formę zachowanych tutaj obiektów. Zaliczane do grupy archeologiczno – prawnej, prezentują obecnie dosyć okazałą grupę zabytków dawnego prawa obyczajowego na tych terenach. Do dnia dzisiejszego zachowało się na obszarze Świebodzic i w jego najbliższych okolicach kilkadziesiąt obiektów tego rodzaju, co sprawia, iż region ten jest uznawany za przodujący pod tym względem w skali całego kraju (głównie okolice Świdnicy).

Prawo stawiania krzyży pokutnych, na miejscu popełnionej zbrodni dotarło w te okolice z Europy Zachodniej już prawdopodobnie w 2 połowie XIII wieku. Natomiast w formie prawnej wyklarowało się około 1300 r., kiedy to książę świdnicko – jaworski Bolko I Surowy wprowadził na terenie swojego księstwa obowiązujące „prawo łaski”.

Krzyże stawiane były przez anonimowych morderców na miejscu popełnionej przez nich zbrodni. Dokładne datowanie krzyży pokutnych występujących w tych okolicach jest niemożliwe z powodu braku jakichkolwiek dokumentów (relikty te datuje się najczęściej na XIV – XVI wiek, kiedy to prawo dawnej łaski było szeroko rozpowszechnione na tych terenach). Do ich wykonania użyto materiału miejscowego, tj. granitu, zlepieńca czy piaskowca. Niekiedy na zachowanych krzyżach można spotkać wyryte narzędzia, np. widły, miecze, kusze, łuki sztylety, noże itp. Ich tłumaczenie obecnie jest dwojakie. Niektórzy twierdzą, że są to narzędzia zbrodni, inni z kolei, że narzędzia te, to atrybuty wiążące się z zawodem ofiary – zamordowanego. Krzyże te są również dowodem na to, iż złapanego mordercy za dokonaną zbrodnię nie pokarano wówczas „na gardle”, lecz darowano mu karę (życie) w zamian za szereg wyrzeczeń. I tak, jeżeli mordercy udowodniono winę, musiał on m. in. wypłacić rodzinie zabitego bardzo wysoką kwotę, tzw. „główsz-

czynę” oraz łożyć na utrzymanie dzieci ofiary. Poza tym oskarżony był zobowiązany również do pokrycia kosztów pogrzebu zabitego, a także kosztu rozprawy sądowej (np. musiał zapłacić za piwo, jakie wysoki sąd wypił podczas procesu). Morderca zobowiązany był niekiedy do odbycia pielgrzymki pokutnej do jednego z ówczesnych miejsc świętych oraz o wniesienie określonego datku na rzecz Kościoła (np. zamówić wyznaczoną wyrokiem sądu ilość Mszy Św. Za duszę zabitego, czy też podarować określoną ilość wosku). W końcu na miejscu zbrodni morderca wystawiał kamienny krzyż pokutny ku pamięci zmarłego (obecnie niektóre z tych krzyży nie stoją na miejscu swojego pierwotnego przeznaczenia – zostały one z czasem przeniesione na inne miejsca, niekiedy związane z tragedią, np. często przemieszczano je w celu wytyczenia nowych granic wsi, parafii, na rozstajach dróg i poboczach). Warto tu również wspomnieć, że dawne procesy sądowe miały nieco odmienny charakter od dzisiejszych. Stanowiły one zazwyczaj rodzaj prywatnej lub prywatno – kościelnej umowy pokutnej zawieranej przez zainteresowane strony w obecności dostojników świeckich czy duchownych, czy też przedstawicieli lokalnej społeczności.²⁹

Rozmieszczenie istniejących obiektów pokutnych w okolicach Świebodzic przedstawia się następująco: we wsiach Mokrzeszów, Milikowice i nieopodal ruin zamku Cisy oraz w Świebodzicach zachowało się po jednym egzemplarzu krzyży. W Lubiechowie i Słotwinie po 2, w Starym Jaworowie i Cierniach po 3, a w Witoszowie aż 6 egzemplarzy tego rodzaju.

Jak już wcześniej wspomniałem, do wykonania wszystkich kamiennych relikwów użyto materiału miejscowego. Osiem egzemplarzy zostało wykonanych z granitu (Słotwina-1, Stary Jaworów-1, Witoszów-6), sześć ze zlepieńca (Ciernie-2, Milikowice-1, Słotwina-1, Stary Jaworów-1, Świebodzice-1), a tylko dwa z piaskowca (Ciernie, Stary Jaworów). Również zróżnicowanie wyglądają wymiary poszczególnych krzyży. Największy z nich znajduje się we wsi Milikowice (231 cm wysokości i 91 cm rozpiętości ramion), najmniejszy na Cierniach (69 x 56 cm).

Warto tu również wspomnieć o innych formach obowiązującego tu kamiennego prawa pokutnego, czyli o tzw. kapliczkach pokutnych. W sumie w okolicach naszego miasta zachowały się dwie tego typu kapliczki: w Szymanowie (datowana na 1498 r.) oraz w Modliszowie (1409 r.). Szczególna jest ta druga reprezentująca formę przejściową od krzyża pokutnego do samej kapliczki. Jej wyjątkowość sprawia, iż jest

²⁹ A. Scheer: *Krzyże pokutne Ziemi Świdnickiej*, Świdnica 1987 r.

to unikat w skali europejskiej. Na naszym starym kontynencie spośród kilku tysięcy obiektów tego rodzaju, tylko 4 przybrały tego rodzaju charakter wyglądu.

VI

Na koniec tego rozdziału kilka słów należałoby też poświęcić **cmentarzom miejskim**, które stanowią specyficzną formę zabytków sakralnych w tej okolicy. W sumie na przestrzeni wieków funkcjonowało w naszym mieście kilkanaście obiektów tego rodzaju. Jednak nie wszystkim udało się przetrwać w pełnej krasie do naszych czasów. Przyjrzyjmy się zatem zachowanym tu zabytkom i oceńmy ich wpływ na życie społeczne i kulturowe jakie wywarły na tych terenach.

Cmentarzyska ciałopalne

Z kultem dawnych przodków w okolicach Świebodzic związanych jest co najmniej kilka cmentarzysk starożytnych, zaliczanych do okresu kultury łużyckiej (1300–400 p.n.e.). Prowadzone badania archeologiczne przyczyniły się do odkrycia prasłowiańskich miejsc pochówku m.in. w Słotwinie, Komorowie, Milikowicach, Starym Jaworowie i Cierniach, przy czym trzeba tu uwzględnić, że były to pochówki ciałopalne.

Rytualny obrządek ciałopalenia polegał na całkowitym spaleniu zwłok na stosie, po czym resztki niedopalonych kości i popiół zbierano do glinianych naczyń zwanych urnami bądź popielnicami, które następnie były przysypywane resztkami stosu i ziemią.

Tak liczne ślady cmentarzysk w okolicach naszego miasta, wskazują na to, że już u schyłku epoki brązu i początkach epoki żelaza istniało tu dość rozległe osadnictwo prasłowiańskie. Rozwinięty wtenczas obrządek ciałopalenia i pochówku najbliższych członków rodu, jest także dowodem na istnienie tutaj pierwszych rytuałów religijnych, których głównym sanktuarium była kultowa góra Ślęża.

Cmentarze parafialne

W okresie średniowiecza najstarsze cmentarze usytuowane były przede wszystkim koło miejscowych świątyń. Tak było m. in. przy parafii św. Mikołaja oraz przy kościele św. Franciszka z Asyżu (zresztą przykościelny teren jest wykorzystywany na pochówki zmarłych po dziś dzień) i przy niedawno powstałej parafii NMP Królowej Polski na Cierniach.

Pierwsze cmentarze w Świebodzicach nie były zbyt duże. Sam Sobór Rzymski z 1059 r. nakazywał pozostawienie wokół kościoła terenu grzebalnego o szerokości nie większej jak 60 kroków.

Średniowieczne cmentarze przedstawiały się zazwyczaj bardzo ubogo i nie cieszyły się wśród ówczesnego społeczeństwa dużą popularnością, toteż na ich wystrój czy zagospodarowanie nie zwracano wielkiej uwagi. Cmentarze parafialne były w średniowiecznych miastach często jedynymi przestrzeniami wolnymi od zabudowań miejskich, toteż w sposób różnorodny ludność starała się je wykorzystać (wypasano na nich bydło, suszono bieliznę, czy też odbywały się tu jarmarki i targi). Zmarłych chowano bardzo często dość płytko pod powierzchnią ziemi, a nawet układano ich warstwami jednych na drugich, toteż (jeżeli cmentarz znajdował się w obrębie murów miejskich) stwarzało to niebezpieczeństwo podczas panujących zaraz i epidemii.

Zgoła odmiennie przedstawiała się sytuacja możliwych tego świata, których nagrobki umieszczane były wewnątrz świątyń. Tak było m. in. z księżącą rodziną Hochbergów, którzy od 1509 r. dzierżyli Świebodzice w swoich rękach. Większość przedstawicieli tego zamożnego rodu (linia katolicka), pochowana jest w niewielkiej kaplicy grobowej przy kościele św. Mikołaja w Świebodzicach. Ostatni pochówek tego rodzaju dokonano tutaj 10 marca 1840 r., kiedy to w podziemiach świątyni pochowane zostały szczątki Jana Henryka VI Hochberga (zmarłego w 1833 r. w Zutzen na Dolnych Łużycach).

Jeżeli chodzi o pierwsze cmentarze parafialne w naszym mieście, to dokładnie nie wiadomo, kiedy zaczęły one funkcjonować. Przypuszcza się, że pierwsze założenia tego rodzaju powstały na terenie Świebodzic wraz z rozwojem sieci parafialnej, co nastąpiło w początkach XIII stulecia. Z dawnych przykościelnych cmentarzy, do naszych czasów pozostało niewiele. Jedną z bardzo nielicznych pamiątek po średniowiecznym cmentarzu przy kościele św. Mikołaja w Świebodzicach jest m.in. zachowana do dziś płyta nagrobna Georga Daniela Gossova i Anny Gossovin (datowana na lata 60-te i 70-te XVIII w.), która umieszczona została w murze przykościelnym.

Cmentarze komunalne

Na terenie dzisiejszych Świebodzic znajdują się dwa tego rodzaju cmentarze. Pierwszy z nich usytuowany jest przy ulicy Wałbrzyskiej, drugi - zlokalizowany w 1991 r. – znajduje się na ulicy Kamiennogórskiej.

Cmentarz komunalny przy ul. Wałbrzyskiej jest największym cmentarzem w naszym mieście. Został on założony w 1848 r. Jego powstanie

więzało się prawdopodobnie z brakiem terenu grzebalnego w Świebodzicach, a wiemy, że znajdujące się wówczas w mieście dwa cmentarze (jeden koło miejskiego szpitala, drugi wokół parafii św. Mikołaja), były zbyt małe, aby mogły wystarczyć na 5-tysięczne miasteczko. Dnia 28 września tegoż roku odbyło się uroczyste poświęcenie cmentarza, którego koszt założenia wyniósł ówczesne władze miasta 7500 talarów. Wraz z utworzeniem cmentarza komunalnego przy ul. Wałbrzyskiej zaprzestano równocześnie wykorzystywać dwa pozostałe cmentarze.

Na szczególną uwagę w pierwszym rzędzie zasługują tu 3 kaplice rodziny Kramstów (wielkich przemysłowców ze Świebodzic). Pierwsza kaplica, zwana grobową i usytuowana w centralnej części cmentarza, pochodzi z 1849 r. Została ona wybudowana dla Ernesta Henricha Kramsta (1784-1845), który o dziwo nigdy nie został w niej pochowany (prawdopodobnie ze względu na swoją wczesną śmierć)³⁰. Grobowiec ten został założony na planie krzyża greckiego, w stylu neoklasystrycznym (typ francuski) zwieńczony półokrągłym miedzianym dachem. W górnej części grobowca widnieje dość wyraźny napis w języku niemieckim: „ERBBE GRAEBNISS DER FAMILIE H. KRAMSTA”. Dwie pozostałe kaplice rodzinne Kramstów pochodzą z 2 połowy XIX w.

Poza kaplicami Kramstów warto tu również zwrócić uwagę na zbiorowy grobowiec rodziny Beckerów (utrzymany w stylu neorenesansu niderlandzkiego) oraz ich głównego przedstawiciela Gustawa Beckera (1819–1885), znakomitego zegarmistrza ze Świebodzic, który dał początek wielkiej gałęzi przemysłu zegarmistrzowskiego w naszym mieście. Poza Gustawem Beckerem, którego twarz jest wyryta na grobowcu, jest tu również pochowana jego żona Luiza z domu Seelig (1822–1909) oraz pozostali członkowie rodziny: Otto Hippe Becker (1834–1882), Marta Hippe Becker (1849–1914), Ryszard Becker (1852–1931), Klara Becker (1854–1880), Fritz Grell (1842–1883), Maria Plischke Grell (1848–1918), Paul Taurke (1846–1914), Max Taurke (1878–1880) i Erwin Taurke (1908–1913).

³⁰ Kaplica ta natomiast posłużyła jako miejsce wiecznego spoczynku pozostałym członkom rodziny. Pochowano w niej: *Karolinę Emilię Luizę Kramsta* (1820-1846); jej ojca - *Jerzego Gottloba Kramsta* (1782-1850); *Krystiana Gustawa Kramsta* (1806-1869) wraz z trójką jego kilkumiesięcznych dzieci: *Marią Emilią* (zm. 1841), *Hugo Kurtem* (1851-1852) i *Otto Ernestem* (zm. 1842). Poza tym w kaplicy tej spoczywa również *Edward Kramsta* (1810-1875) wraz z dwójką swoich dzieci: *Zofią Luizą* (1845-1864) oraz *Eugenem Jerzym* (1841-1870), a także jego żona *Maria Emilia Paulina z domu Schmidt* (1810-1875), której szczątki przeniesiono z innego miejsca do kaplicy w lutym 1880 r. Warto tu wspomnieć, że w grobowcu tym było niegdyś pochowanych znacznie więcej przedstawicieli tejże rodziny. Zostali oni jednak z czasem przeniesieni do innych miejsc spoczynku (jak chociażby szczątki Hugona von Kramsta oraz jego córki Augusty i żony Marii).

Oprócz wyżej wspomnianych grobowców, znajdują się tu także groby niemieckie, pochodzące sprzed 1945 r. Wśród nich wyróżniają się m. in. nagrobek przemysłowca świebodzickiego dr Adolfa Waldmanna (1858-1899) i jego żony Heleny (1866-1936) oraz pomnik poświęcony ofiarom wojny austriacko-pruskiej z 1866 r., który jest usytuowany nieopodal rodzinnego grobowca Kramstów.³¹

Wśród grobów polskich na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim grób znakomitego chirurga o światowej sławie prof. dr Jana Mikulicza – Radeckiego (1850–1905), który jest tu pochowany wraz ze swoją żoną Henriettą z domu Pacher (1853–1937). Nieopodal nich pochowana jest ich córka Maria (1883–1944), wraz ze swoim mężem Walterem Kauschem (1867–1928) również znakomitym naukowcem i lekarzem oraz bliskim przyjacielem Jana Mikulicza – Radeckiego, z także ich siedmioletni syn Wolfgang Kausch (1903–1910).

Obecnie oba cmentarze komunalne w Świebodziarach są wykorzystywane po dziś dzień, przy czym ten starszy przy ul. Wałbrzyskiej już w nieco mniejszym stopniu.

Cmentarze poniemieckie i kirkut żydowski

Dawny cmentarz żydowski przy ul. Wałbrzyskiej oraz dwa cmentarze poniemieckie (jeden przy ul. Jeleniogórskiej, drugi przy parafii NMP Królowej Polski) są jednymi z najbardziej zaniedbanych i opuszczonych cmentarzy w naszym mieście, toteż bardzo szybko zatarły one swoje ślady (zwłaszcza ten przy ul. Jeleniogórskiej) i zostały zapomniane przez większość współczesnych mieszkańców Świebodziar.

Cmentarz (kirkut) żydowski został utworzony tutaj w 1849 r. (pow. 0,06 ha). Jego założenie wskazywałoby na to, że wśród społeczności żyjącej wówczas w Świebodziarach, nie brakowało również osób wyznania mojżeszowego. Obiekt ten, jako teren grzebalny, wykorzystywany był do końca lat 40-tych XX w.,³² kiedy to większość Żydów zamieszkujących wówczas Świebodziarę zaczęła powoli opuszczać miasto (zapewne miało to związek z powstaniem państwa Izrael w 1948 r.). Pozostawiony od tego czasu sam sobie na uboczu obiekt, zaczął powoli przestawać się w porośniętą bujną roślinnością „ruinę” cmentarną. Zapew-

³¹ Pomnik ten uroczystie poświęcono 3 lipca 1870 r. W sumie jest na nim wrytych 31 nazwisk poległych żołnierzy (20 Austriaków, 10 Prusaków i 1 żołnierz saski), którzy zmarli w lazarecie wojskowym jaki został utworzony w Świebodziarach w 1866 r. podczas trwającej wtenczas wojny prusko-austriackiej.

³² najmłodszy zachowany do dziś nagrobek na tym cmentarzu pochodzi z 1949 r i należy do niejakiego Mosze Owsianko.

ne niejednokrotnie dochodziło w tym okresie do jego dewastacji i rozkradania zachowanych kamiennych nagrobków. Niektóre groby były wtenczas celowo rozkopywane w celu poszukiwania drogocennych rzeczy. Natomiast w 1998 r. resztki po dawnym kirkucie żydowskim (zachowane nagrobki) zostały odnowione i umieszczone wraz z kamieniem pamiątkowym przy wschodnim murze cmentarza. Obecnie teren cmentarny, gdzie niegdyś chowano obywateli żydowskich, został adoptowany pod cmentarz komunalny przy ul. Wałbrzyskiej z przeznaczeniem na nowe pochówki.

Niezadowolająca jest również sytuacja poniemieckich cmentarzy w naszym mieście. Obiekty te pozostawione bez opieki – same sobie, w większości zatraciły dawny swój charakter. Szczególnie beznadziejnie przedstawia się cmentarz przy ul. Jeleniogórskiej, który niemal już całkowicie zatarł swoje ślady. Po raz pierwszy został on wymieniony w kronikach pod 1832 r., jako teren grzebalny przeznaczony dla mieszkańców wsi Pełcznicy. W 1934 r. w jego północnej części wybudowano niewielką kaplicę cmentarną (składającą się z niewielkiego korpusu i ołtarza), po której do dnia dzisiejszego został tylko znikomy ślad w postaci resztek fundamentów. Warto też wspomnieć, iż cmentarz ten podzielony był niegdyś na pięć kwater – czterech dużych i jednej małej. Do tego dochodziły jeszcze dodatkowe dwie inne kwatery: kwatera „Urnenhain”, w której – jak sama nazwa sugeruje - składano urny z prochami oraz kwatera „Heldenhain”, czyli tzw. „kwatery bohaterów”. W 2002 r. cmentarz ten został częściowo uporządkowany. Na jego miejscu powstało wtenczas niewielkie lapidarium informujące nas o charakterze tego miejsca. Obecnie cmentarz przy ul. Jeleniogórskiej stanowi niewielkie założenie parkowe ze znikomymi śladami poniemieckich nagrobków.

Nieco lepiej, chociaż też niezadowolająco, prezentuje się cmentarz przy kościele NMP Królowej Polski na Cierniach. Został on uroczystie poświęcony i oficjalnie oddany do użytku 19 września 1875 r. Godny uwagi jest tu przede wszystkim pomnik poświęcony ofiarom wojen: prusko-austriackiej z 1866 r. i francusko-pruskiej z 1870 r., a także ruiny grobowca niejakiego B. Fuchera oraz jego rodziny z 1887 r. Warto tu dodać, iż na jego terenie powstaje nowy cmentarz parafialny dla tutejszej parafii pw. NMP Królowej Polski.

Inne cmentarze

Na terenie dzisiejszych Świebodzic istniało bądź nadal istnieje kilkanaście cmentarzy z różnych epok historycznych. Poza wyżej opisanymi obiektami, warto również zwrócić uwagę na pozostałe cmentarze. Są to:

1 cmentarz na Górze Szubienicznej za stadionem „Victoria”, 2 cmentarz, który niegdyś znajdował się w okolicach dzisiejszej ul. Szkolnej i H. Sienkiewicza (kościół cmentarny), 3 zachowany do dziś cmentarz na terenie parku zakonnicy, koło „Caritasu”, oraz 4 cmentarz dla osób chorych psychicznie w okolicach dzisiejszego kąpieliska miejskiego „OSIR” i ZSZ. Większość z tych cmentarzy już niemal całkowicie zniknęła z powierzchni obecnego miasta, a jedynym potwierdzeniem na ich istnienie są nieliczne przekazy historyczne.

Jednym z najbardziej tajemniczych obiektów tego rodzaju, jaki kiedykolwiek znajdował się na terenie naszego miasta, był cmentarz przy tzw. Górze Szubienicznej. Według niektórych źródeł znajdowała się niegdyś (XIX wiek) w okolicach obecnej „Ścieżki Zdrowia” szubienica (stąd nazwa wzniesienia, na którym stała), na której wykonywano wyroki na przestępcach ze Świebodzic, po czym zwłoki skazańców grzebano u stóp góry. Fakt istnienia tutaj w dawnych czasach szubienicy zdają się potwierdzać również niektóre źródła poniemieckie, które wspominają o wzniesieniu „Golgenberg” – Wzgórzu Wisielców, zlokalizowanym za stadionem „Victorii” przy ul. Sportowej (wzniesienie to jest m. in. zaznaczone na poniemieckiej mapie Świebodzic z 1939 r.). Obecnie cmentarz skazańców przy Górze Szubienicznej zatarł już całkowicie ślady swojego istnienia, natomiast niewielki fragment zapadni przetrwał do dnia dzisiejszego.

Podobna sytuacja przedstawia się z tzw. kościołem cmentarnym, przy którym usytuowany był niewielki cmentarz (stąd jego nazwa). Jego istnienie potwierdzają liczne zachowane do dziś osiemnastowieczne źródła historyczne (m. in. jest on widoczny na dawnych wizerunkach Świebodzic wykonanych przez F.B. Wernera). Sama historia jak i cel założenia cmentarza nie jest powszechnie znana. Ale nie wyklucza się, iż teren ten posłużył do grzebania zmarłych podczas wielkich epidemii, jakie miały miejsce w Świebodzicach na początku lat 30-tych XVII stulecia. Cmentarz ten wykorzystywano zapewne do okresu powstania (założenia) cmentarza komunalnego przy ul. Wałbrzyskiej, to jest do 1848 r.

Natomiast cmentarz przy dzisiejszym „Caritasie”, który został założony po 1900 r., zachował się w pełni i jest wykorzystywany po dziś dzień.

Ostatnim ze znanych, ale nieistniejących już obiektów, był cmentarz przy ośrodku leczniczym (dawny internat ZSZ w Świebodzicach) dla osób psychicznie chorych. Prowadzone pod koniec lat 60-tych naszego stulecia prace budowlane przy budowie kąpieliska miejskiego „OSIR”, odsłoniły wiele szczątków kości pochowanych tutaj osób. Cmentarz ten funkcjonował w naszym mieście przed ostatnią wojną.

ROZDZIAŁ III

NIEWYJAŚNIONE SPRAWY Z PRZESZŁOŚCI

I

Na temat **czarnej śmierci** w średniowiecznej Europie napisano już wiele. Ta największa pandemia w dziejach ludzkości pochłonęła w niedługim czasie kilkadziesiąt milionów mieszkańców starego kontynentu. Jednak do dziś miłośnikom lokalnej przeszłości nie udało się ostatecznie ustalić czy kiedykolwiek jej śmiertelne zniwo dotarło w granice Świebodzic. Znane są nam objawy występowania epidemii w miastach średniowiecznego Śląska (w tym pobliskiej Świdnicy czy Strzegomiu), ale o pojawieniu się czarnej śmierci na terenie naszego miasta nic nam nie wiadomo. Czyżby Świebodzicom udało się pewnym cudem uniknąć tych wielkich nieszczęść?

Od niepamiętnych czasów, odkąd pojawił się człowiek, wszelkiego rodzaju choroby i epidemie zagrażały jego populacji. Początkowo pojawiały się one dość sporadycznie, ale z czasem, gdy człowiek zaczął organizować się w coraz to większe grupy społeczne, epidemie stawały się bardziej gwałtowne, a ich częstotliwość z roku na rok rosła. Dawniej ludność nie zdawała sobie sprawy z zasad czystości i elementarnej higieny, toteż bardzo często uważano, iż wszelkie zarazy jakie w owych czasach trąpiły społeczność, były spowodowane ingerencją sił wyższych czy też niepomyślną koniunkturą ciał niebieskich. Uważano, że wszelkiego rodzaju substancje pochodzenia roślinnego bądź zwierzęcego, psując się i gnijąc, potrafią wytwarzać przykre zapachy, które pod postacią lotnych i trujących gazów są przyczyną częstych zaraz. Takie hipotezy i przypuszczenia towarzyszyły ludzkości nawet pod koniec XVII w. i dopiero, gdy stworzono podstawy elementarnej bakteriologii, człowiek zdał sobie sprawę, że wszelkie zło jakie z tego wy-

nika, nie jest przyczyną wszelkich dogmatów, lecz zjawiskiem wynikającym z braku podstawowych środków sanitarnych i higienicznych.

Stan czystości i porządku w średniowiecznych i nowożytnych miastach Dolnego Śląska pozostawiał dużo do życzenia. Niejednokrotnie zdarzało się, że w niewielkim i ciasnym miasteczku (jak np. Świebodzice), opasanym ze wszystkich stron murami i poprzecinanymi wąskimi uliczkami stan higieny i środków sanitarnych (o ile takie istniały) był naprawdę przygnębiający. Mieszkańcy starali się wykorzystać każdą wolną przestrzeń nadającą się do zagospodarowania w mieście, toteż bardzo często zdarzały się wypadki wypasu bydła i trzody chlewnej na cmentarzach i ulicach, które bardzo rzadko brukowane stawały się istną plagą w okresie jesiennych opadów czy wiosennych roztopów. Nieczystości i wszelkiego rodzaju pomyje wylewano prosto na ulice, po których nieraz wałały się różne śmieci, słoma czy też końskie i bydłecze łajno. Nic więc dziwnego, że to w takich, a nie innych okolicznościach szerzyły się groźne zarazy pochłaniające setki mieszczan, którzy domyślali się w tym ingerencji kary bożej.

Szalejące w dawnych czasach epidemie powodowały ogromne wstrząsy psychiczne wśród ludności nimi dotkniętej. *Dziś nie zdajemy już sobie z tego sprawy, czym były te mordercze wybuchy chorób nagminnych, budzące lęk i wyzwajające w masach najgorsze instynkty. W czasie takich klęsk życie ulegało zupełnemu rozprężeniu, znikła praworządność, poczucie obowiązku, więzów rodzinnych, honoru, znikaly cnoty ogólnie uznawane i praktykowane. Widmo śmierci kładło piętno na każdy gest ludzki. Nikt nie liczył się z tym, że dożyje chwili, by zdawać rachunek ze swoich czynności i dlatego ich nie ważył tylko żył elementarnymi, niczym nie skrepowanymi popędami (...) Nie bez wpływu na psychikę mas był stosunek władz do chorych. Chorych oddzielano od zdrowych w sposób brutalny i umieszczano w lazaretach nie przypominających w niczym nawet dawnych szpitali, lecz najgorsze typy więzień...*³³

Przyczyną rozszerzających się zaraz był niekiedy nawet sam człowiek, który próbując chronić się przed prześladującą go chorobą uciekał z miejsc opanowanych przez epidemię do środowiska zupełnie zdrowego. *W wiekach dawniejszych pomór był gościem tajemniczym, wyrazem gniewu sił wyższych, wylaniającym się z mroku, groźny, bezlitosny, niemożliwy do uniknięcia. Człowiek przerażony i pogrążony w niewiedzy chwytal się sposobów zwiększających śmiertelność i potęgujących klęskę. Uciekał z miast i wiosek, a śmierć tajemnicza szła za nim w trop. Panika powodowała rozstrój społeczny i moralny. Gospodarstwa były opuszczone, brakowało żywności. Głód pędził ludzi z miejsca na miejsce. Wywoływał rewolucje, wojny*

³³ M. Kacprzak: *Epidemiologia, profilaktyka i zasady zwalczania chorób zakaźnych* („Vademecum lekarza praktyka”, tom I, Warszawa 1955 r., s. 69).

domowe, a niekiedy wybuchy fanatyzmu religijnego. Wszystko to prowadziło do głębokich, duchowych i politycznych przewrotów...³⁴

Każda wielka zaraza pozostawiała po sobie dość widoczny i tragiczny w skutkach obraz (wyludnione osiedla, setki trupów walających się i rozkładających po ulicach) Wydawałoby się, że ludność w takiej sytuacji jest naprawdę bezsilna, mimo to człowiek starał się w jakiś sposób przeciwstawiać groźnym epidemiom. Znane są przypadki uodparniania się przeciwko prze-wlekłym chorobom. I tak już w X w. w Chinach nauczono się wcierać strupy z krost ospowych do nosa, czy też dawano roztarte krosty do picia. Z kolei w południowej Afryce murzyńskie plemiona używały mieszaniny jadu z gumą przeciwko groźnym ukąszeniom węży. W Europie po każdej prze-bytej epidemii wydawano szereg nowych przepisów sanitarnych, których przestrzeganie miałoby chronić przed kolejnym objawem zarazy w najbliższej przyszłości. *Pierwszym zadaniem władz miejskich, podług przepisów lekarzy naszych, miało być jak najściślejsze przestrzeganie przepisów czystości. Należało więc przede wszystkim usuwać z ulic gnój, śmiecie i w ogóle wszystko, co wyziewy smrodliwe wydziela; dalej pilnować, aby nie wyrzucano przed dom wnętrzości zwierząt zabitych, zgnilej ogrodowizny i odpadków, nie dopuszczać, by świny samopas włóczyły się po ulicach, nakazać mieszkańcom, by przewietrzali swoje domy, otwierając okna od północy, a stale trzymając zamknięte od południa, skąd zwykle zaraza idzie; strzec, aby nikt nie przybywał z okolic zarazą dotkniętych, podejrzanych zaś o to nie wpuszczać do miasta, dopóki nie będzie pewności, że są zdrowi. Rzeczy mogących przenieść zarazę do miasta nie puszczać. Dbać o to, aby ubodzy mieli pod dostatkiem żywności, żeby żywność w ogóle była zdrowa, a więc w sprzedaży złej zakazać, a znalezionej w zepsutym stanie zniszczyć. Baczyć wreszcie, by woda do picia była czysta i zdrowa.*³⁵

W okresie średniowiecza Dolny Śląsk był niejednokrotnie nawiedzany przez objawy groźnych epidemii. Mówią nam o tym wypadki z lat 1298, 1317, 1348-50, 1360, 1371, 1372, 1438, 1460 i 1483, kiedy to szalejące pomory pochłaniały tysiące ofiar. Dziś trudno ustalić, jakie to zarazy trapiły ludność w tamtych czasach, gdyż wszystkie (poza dżumą) były określane jako morowe powietrze (z łac. „morowe” oznacza śmiertelne), ale nie jest tu wykluczone, że były to pospolite choroby takie jak: malaria, dur (tyfus) brzuszny, płamisty, powrotny, cholera, kiła, ospa czy nawet trąd.

Opisując i analizując rozwój morderczych zaraz warto tu wspomnieć o wielkiej pandemii jaka nawiedziła Dolny Śląsk i cały kontynent europejski

³⁴ Tamże.

³⁵ D. F. Giedroyć: *Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce*, Warszawa 1961 r.

w połowie XIV w. (1348-1350). Była nią dżuma zawleczona do portów włoskich ze Wschodu, a roznoszona była przez szczury i pasożytujące na nich pchły. Czarna śmierć, bo tak owa pandemia zapisała się w dziejach kontynentu, pochłonęła blisko 25 milionów mieszkańców, co stanowiło trzecią część ludności Europy. Jak pisze w swojej *Historii średniowiecza* T. Manteuffel, epidemia wywołała panikę, powodującą ucieczkę mieszkańców zagrożonych obszarów na tereny nie tknięte zarazą, sprzyjając jej szerzeniu się. Ofiary były tak liczne, że wiele miejscowości opustoszało, a ziemie uprawne zaczęły zarastać lasem.³⁶ Wprawdzie dżuma wtargnęła także na ziemię śląską, to jednak jej plon nie był tu aż tak straszny jak w innych częściach kontynentu.

Jest całkiem prawdopodobne, że występujące w owych latach groźne epidemie dotarły również do granic naszych Świebodzic. Wprawdzie żadne źródło z tamtych czasów nie przetrwało do obecnej chwili, to jednak są ślady, które mogłyby wskazywać na obecność rozwoju epidemii w Świebodzicach.

Zachowane przekazy historyczne miasta Świdnicy informują nas o pojawieniu się tam w 1349 r. wyżej już wspomnianej „czarnej śmierci”, która pochłonęła wielu mieszkańców tego miasta. Wówczas to rozgoryczeni świdniczanie skierowali swą nienawiść przeciwko miejscowym Żydom, oskarżając ich o zatrucie miejskich studni i wywołanie śmiertelnej epidemii. Kilkanaście lat później (w 1360 r.) dżuma ponownie wkroczyła w granice Świdnicy zabierając kolejne ofiary. Wtedy to zdecydowano się na założenie wielkiego cmentarza poza murami miasta w celu grzebania zmarłych. Skoro więc zaraza dotknęła pobliską Świdnicę, to nie jest wykluczone, iż swoim zasięgiem dotarła również do Świebodzic, a przecież wiadomo nam, że w tych trudnych dla całej Europy czasach epidemia była przenoszona z miejsca na miejsce tylko za pośrednictwem człowieka.

Istną plagą w średniowieczu była dla społeczeństwa (zwłaszcza biedoty) lepra, czyli tzw. trąd. Wprawdzie wypadki śmiertelne wśród chorych na trąd były bardzo rzadkie, to jednak choroba ta powodowała trwałe kalectwo. Zarażeni tą chorobą byli często traktowani w bardzo brutalny sposób. Wykluczano ich ze wspólnot społecznych, zmuszano do opuszczenia własnych rodzin, zakazywano wstępowania w związki małżeńskie czy też nawet odprawiano za nich msze, podczas których traktowano ich jako zmarłych. Chorych na leprę często zamykano w specjalnych zakładach (szpitalach) lub nawet odosobnionych koloniach zwanych potocznie leprozoriami. Nie wiemy jednak czy takie leprozorium znajdowało się kiedykolwiek na terenie dawnych Świebodzic. Wiadomo nam, że pod 1412 r. jest wzmiankowany na terenie miasta niewielki szpital, który znajdował się przy nieistniają-

³⁶ T. Manteuffel: *Historia średniowiecza*, Warszawa 1994 r., s.290.

cej już dziś kaplicy (kościół) pw. św. Jana, usytuowanej poza obrębem murów miejskich (okolice dzisiejszej ul. Sienkiewicza i Szkolnej). Ale czy ów ośrodek leczniczy służył swoją pomocą chorym na trąd? Jest to mało prawdopodobne. Zwłaszcza, że po okresie epidemii „czarnej śmierci” w wyniku, której zmarła znaczna część osób zarażonych leprą, a także na skutek poprawy higieny osobistej w XV w. (wielką rolę odegrały tu łaźnie miejskie, zakładane wówczas w wielu miastach Europy), trąd zupełnie znikł.

Nie mniej tragiczna od trądu okazała się przewlekła kiła, która zaliczana dziś do chorób społecznych, u schyłku XV i w XVI stuleciu siała prawdziwe spustoszenie. Geneza tej śmiertelnej choroby nie została do dziś w pełni wyjaśniona, ale niektórzy historycy przypuszczają, że dotarła ona do Europy w okresie wypraw Krzysztofa Kolumba do Ameryki. Mieli ją tu przywlec uczestnicy tychże wypraw, którzy po drugiej stronie Atlantyku dopuszczali się masowych gwałtów na kobietach indiańskich (choroba ta była przenoszona zazwyczaj drogą płciową). Powracając jednak do starych źródeł Świdnicy, trzeba tu powiedzieć, że dzięki zachowanej XVI-wiecznej kronice miejskiego fizyka Daniela Schoepsa, wiadomo nam, że kiła w formie epidemicznej szerzyła się również w samej Świdnicy i jej najbliższej okolicy (nie jest wykluczone, że choroba ta swym zasięgiem dotknęła także Świebodzice). Schoeps zanotował pod rokiem 1582, że zmarło na nią wówczas 23 tysiące mieszkańców Świdnicy i pobliskiej okolicy. Szerzenie się w tamtych czasach kiły spowodowało konieczność zakładania specjalnych szpitali i tworzenia specjalnych cmentarzy dla tak zwanych syfilityków czyli osób dotkniętych tą chorobą.

Okres „wieków średnich” nie był jednak jedynym w historii tych okolic, w którym to tak gwałtownie szalały śmiertelne epidemie. Śledząc i badając stare przekazy i dokumenty historyczne okazuje się, że równie straszne zarzewie wielkich pomorów dotykało te okolice także w późniejszych czasach. Groźne zarazy, które w epoce nowożytnej nawiedziły Świebodzice, miały przede wszystkim związek z działaniami wojennymi, jakie w XVII i XVIII stuleciu przewalały się przez dolnośląską ziemię. Przykładem tego mogą być lata Wojny Trzydziestoletniej (1618-1648), kiedy to liczne przemarsze obcych wojsk, wysokie kontrybucje, nędza i głód, przeplatały się z wielkimi zarazami, które niejednokrotnie wyludniały granice dawnych Świebodzic.

Pierwsze echa pożogi wojennej dotarły na te tereny wraz z początkiem lat 30-tych XVII stulecia. Wówczas to po raz pierwszy świebodziczanie odczuli tragiczne skutki wojny. Ale zanim do tego doszło, to już kilka lat wcześniej dała się we znaki mieszkańcom miasta epidemia (zapewne cholery),

która swym zasięgiem objęła całą dzielnicę śląską. Zachowane źródła historyczne mówią nam o dwóch wielkich zarazach, które w roku 1617 i na przełomie lat 1624/25 nawiedziły cały Śląsk. Co do pierwszej epidemii z 1617 r., to nie mamy pewności czy jej śmiertelne żniwo dotarło do granic Świebodzic, chociaż takiego obrotu spraw nie można wykluczyć. Zresztą jedna z dawnych kronik naszego miasta wspomina, iż w tym okresie *pojawił się szkaradny, tnący spalenizną smród, który przez całą krainę, a także na sąsiednie państwa rozciągał się (...)* Później przez dwa lata różne niezwykłe choroby nawiedzały kraj z powodu, których wiele ludzi umarło, pomimo, że nie były zaraźliwe.³⁷ Był to zapewne wstęp do czarnego scenariusza, który już niebawem miał przynieść tym okolicom bardzo tragiczne czasy.

Tak się jakoś złożyło, że rok 1624 okazał się pierwszym w historii nowożytnej tych okolic, gdzie miejskie kroniki odnotowały objawy śmiertelnej zarazy. Szalejąca wtenczas cholera pochłonęła ponad 100 ofiar, co dość znacząco odbiło się na tutejszym życiu społeczno-gospodarczym. Ale na tym się jeszcze nie skończyło. Lata 30-te XVII w. przyniosły jeden z najdramatyczniejszych okresów w historii naszego miasta. Najgorsze zaczęło się już w 1630 r., kiedy to w okolicach Świebodzic pojawiły się wojska szwedzkie. Wtedy też - jak grom z nieba - spadł na nasze miasto szereg wielkich epidemii. Oparta na księgach kościelnych poniemiecka kronika Świebodzic autorstwa J.F.E. Wurffla i G. Riecka opisuje dość tragiczne żniwo tamtych lat. Według niej w 1630 r. zmarło w mieście w wyniku groźnej zarazy 118 osób, w 1632 - 94, a w 1633 r., straty biologiczne wyniosły aż 1402 osoby zmarłe na skutek szerzącej się cholery. Przy czym straty te dotyczą tylko samych Świebodzic. W tym samym czasie w nieodległym Mokrzeszowie w wyniku epidemii zmarły 364 osoby, a w pobliskich Cierniach morowe powietrze pochłonęło blisko 700 ofiar

Widać więc, że sytuacja miasta w 1633 r. była naprawdę rozpaczliwa. Zaraza pochłonęła zdecydowaną większość mieszkańców Świebodzic wraz z władzami miasta na czele.³⁸ *Ulice były zawałone trupami – jak relacjonują Wurffel i Rieck – opuchniętymi z powodu panującej latem temperatury. Od czasu do czasu ktoś z rodziny, jeżeli taka była, swoich zmarłych pochował, jednak większość leżała bez pochówku, a psy szarpały i rozwlekały nieboszczyków po ulicach.*

Ale nie tylko mordercze pomory dawały o sobie znać w tych trudnych dla naszego miasta czasach. Świdnicki kronikarz Naso pisze także o wielkich

³⁷ A. Rubnikowicz, J. Palichleb, M. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*, Świebodzice 2010

³⁸ Cholera zabiła nawet ówczesnego burmistrza Jerzego Ludwiga, a z władz Magistratu miał ponoć tylko ocalać miejski pisarz.

gwałtach i grabieżach, jakie w 1633 r. dopuściły się obce wojska na ludności tych okolic: *Saksończycy, którzy bardzo dzielnie trzymali się w Świdnicy, zmusili wojska cesarskie do odwrotu, co ci ostatni czynili bardzo niechętnie. Tą niechęć także nasze miasto odczuło, bo napadali oni i rabowali niespodzianie. Ponieważ mieszczenie praktycznie już wszystko stracili, więc żołnierze niewiele znajdowali. Na biednych mieszkańcach popełniano kolejny gwałt. Aby wyjawiali, co gdzie cennego ukryli, żołnierze wiadrami wodę do gardła wlewali, aż do uduszenia. Innym palce śrubowano, aż krew spod paznokci tryskała. Niektórym sznur na szyję zakładano i wleczono tu i tam. Nawet chorych wywlekano z łóżek i szpadę lub pistolet do piersi przykładano z żądaniem ujawnienia, gdzie pieniądze mają schowane. Sędziego Johanna Seidla z Cierni w rozgrzany piec piekarski tak długo wkładano by wyciągano, aż ducha wyzionął. Stare kroniki mówią: „Wielkie księgi by stworzono, gdyby wszystkie okrucieństwa tamtych ludzi bez serca, które w Świebodzicach popełnili, opisać by kto zechciał.”³⁹*

Na szczęście Wojna Trzydziestoletnia skończyła się, a dla naszego miasta nastał czas spokoju. Świebodzice przez kolejne kilka pokoleń nie zaznały w swoich dziejach wielkich pomorów. Ale wcale to nie oznacza, że odeszły one na dobre.

Wiek XVIII również przyniósł ze sobą pożogę wojenną, która wielkie poczyniła szkody na tych terenach. Toczący się konflikt pomiędzy Prusami i Austrią o Śląsk, nie oszczędził też naszych Świebodzic. Zaczęły na nowo pojawiać się w granicach miasta różne choroby, głód i zniszczenia. Dramatyczna sytuacja zawiązała się tu szczególnie w 1757 r., kiedy to po wkroczeniu do Świebodzic wojsk pruskich, nakazano tutaj – na czas oblężenia pobliskiej Świdnicy – stworzyć wielki lazaret wojskowy. Wycieńczeni działaniami wojennymi pruscy żołnierze, a na dodatek tego głodni, ranni i schorowani, leżeli prawie w każdym domu w mieście, dzieląc swój los z mieszkańcami „grodu”. W takich to okolicznościach wybuchła w tym czasie groźna epidemia. Choroba nie tylko dziesiątkowała przebywających w Świebodzicach rannych żołnierzy, ale także zbierała swój śmiertelny plon wśród mieszkańców miasta. Źródła odnotowały, że na przestrzeni kilku pierwszych miesięcy 1757 r. zaraza mogła tutaj pochłonąć ponad 1200 Prusaków. Nie udało się natomiast ustalić, ile ofiar było tak naprawdę wśród mieszkańców tych okolic. Nie wiadomo również, co zrobiono z ciałami tylu zmarłych osób w naszym mieście. Czy spoczęły one na tutejszym cmentarzu, położonym poza murami miasta? Czy też wyodrębniono dla nich inne miejsce pochówku, gdzie mogli zostać złożeni w zbiorowych ogromnych mogiłach?

³⁹ A. Rubnikowicz, J. Palichleb, M. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*, Świebodzice 2010, s.15

Wraz z początkiem XIX stulecia przyszła era uprzemysłowienia. W granice Świebodzic zaczęli napływać nowi osadnicy. Powstawały nowe fabryki, ulice i dzielnice. Miasto rozrastało się. Wydawałoby się, że dawne czasy wielkich pomorów odeszły raz na zawsze w niepamięć. Tak się jednak nie stało. Wiek XIX to także okres, gdzie od czasu do czasu dawały o sobie znać groźne choroby i epidemie. Już w 1813 r. cała niemal dzielnica śląska stała się terenem napoleońskich konfliktów. Wycofujące się spod Moskwy niedobitki wielkiej armii francuskiej weszły na Śląsk, a wraz z nimi nastąpiły znowu ciężkie czasy. Przez nasze miasto przemierzały się wtenczas wojska bawarskie, sprzymierzone z Francuzami, których to żołnierze nagminnie cierpieli na gnilną gorączkę. Na szczęście Bawarczycy nie zagrzali tu długo miejsca, a wzmocniony nadzór służb sanitarnych, był na tyle skuteczny, że Świebodzicom udało się uniknąć kolejnej wielkiej tragedii.

Również dużo szczęścia mieli mieszkańcy Świebodzic w okresie wielkiej pandemii cholery, jaka w latach 1826-1837 nękała całą Europę. Na śląską ziemię przywędrowała ona latem 1831 r. Wprawdzie jej pojedyncze objawy pojawiały się również w Świebodzicach, to jednak tym razem mieszkańcy tych okolic zdali się być dobrze przygotowani na jej przyjście. W mieście ogłoszono surową dyscyplinę i zarządzono ogólną mobilizację. Powołano nawet tzw. „straż cholery”, która miała strzec przed rozprzestrzenianiem się zarazy, a na granicach miasta ustawiono posterunki, które bacznie sprawdzały i obserwowały każdego podróżnego, chcącego przekroczyć mury Świebodzic.

W 1872 r. Europa znowu została wstrząśnięta kolejną epidemią. Tym razem we znaki mieszkańcom starego kontynentu dała się ospa. Jej tragiczny plon dotarł niestety także w granice Świebodzic. W mieście zachorowało wówczas 359 osób, z czego 27 przypadków zakończyło się śmiercią.

Nie ma jednak wątpliwości co do tego, że najtragiczniejszy obraz szalejącego pomoru we współczesnej historii miasta pozostawił po sobie tyfus, który w pierwszych miesiącach po zakończeniu II wojny światowej wyludnił niemal całkowicie Świebodzice. Niewiadomo dlaczego, ale nasze miasto było wtenczas jedynym ośrodkiem Dolnego Śląska, który w tak drastyczny sposób odczuł skutki szalejącego tutaj tyfusu. Aby zwalczyć chorobę trzeba było miasto zupełnie odciąć od świata. Szczelny kordon wojska na kilka tygodni otoczył miasto i nie wpuszczał do niego nikogo. Również pierwsze powojenne władze, wraz z Burmistrzem na czele, były zmuszone opuścić Świebodzice. Na drzwiach wielu domów widniał wówczas napis w języku niemieckim: *Tyfus! Nie wchodzić!*, a na ulicach miasta i po kątach domów wałały się trupy zmarłych na epidemię. Dziś trudno oszacować dokładną liczbę ofiar szalejącego w tamtych czasach pomoru, chociaż niektóre dane mogą nawet wskazywać na zgon 5 tysięcy osób! Wiadomo jednak, że byli

to głównie Niemcy, których ciała chowano w olbrzymich zbiorowych mogi-
łach na terenie cmentarza komunalnego. Nikt wtenczas nie pokusił się na-
wet o policzenie zmarłych, ani tym bardziej o spisanie ich tożsamości.
Tych, którzy zmagali się wówczas z chorobą gromadzono na terenie szpita-
ła w budynku byłej SP nr 2 oraz w pomieszczeniach „Caritasu”. Świebo-
dzice zmagaly się z szalejącym tyfusem przez około 2 miesiące. Z końcem
1945 r. sytuacja została opanowana.

Kolejne lata po II wojnie światowej nie odznaczyły się już tak wielkimi
objawami śmiertelnych epidemii. Zdarzały się wprawdzie w powojennej
historii naszego miasta akcje wielkich szczepień – jak w 1963 i 1986 r.-
które miały ustrzec nas przed pojawiającymi się groźbami niebezpiecznych
chorób, to jednak współczesna medycyna jest na tyle rozwiniętą dziedziną
nauki, która jak na razie skutecznie chroni nas przed powtórką tragicznych
pomorów z dawnych lat.

II

Trudno w to dziś uwierzyć, ale Świebodzice miały niegdyś możliwość stać
się kolebką światowego kolejnictwa. Tak się jakoś złożyło, że to właśnie w
początkach XIX w. został opracowany **plan stworzenia pierwszej na Świe-
cie linii kolejowej**, która miała wtenczas połączyć nasze miasto (a więc
Górnice Zagłębie Wałbrzyskie) z portem rzeczynym na Odrze w Malczy-
cach.

Samej genezy powstania kolei żelaznej w Świebodzicach należy się do-
szukiwać jeszcze w XVIII stuleciu. Właśnie w tamtych to czasach funkcyj-
nowała stara podsudecka droga węglowa, biegnąca w sąsiedztwie miasta,⁴⁰
którą to przewoźnicy furmanek ciągnionych przez konie, wozili węgiel z
wałbrzyskich kopalń do portu rzeczynego na Odrze w Malczycach.⁴¹ Pomy-
ślodawcą ów drogi⁴² był sam hrabia Fryderyk Wilhelm von Reden (1752-
1815), człowiek wielce zasłużony dla przemysłu Górnego Śląska i Sudetów.

Stara droga węglowa nie zawsze jednak gwarantowała dostawy węgla na
czas. Pomimo starań i wyrzeczeń przewoźników, zdarzały się bardzo często
zastoje i spóźnienia, wynikające czasami z nienajlepszych warunków pogo-
dowych i stanu technicznego samych dróg. Do tego dochodziły jeszcze

⁴⁰ Droga ta dała początek dzisiejszym ulicom: Wałbrzyskiej i Strzegomskiej.

⁴¹ Szacuje się, że rocznie drogę to przemierzało tylko w kierunku do Malczyc około 10 tysięcy
wozów i furmanek.

⁴² Fragmenty starej drogi węglowej przetrwały w krajobrazie do dziś. Jej fragment można
zobaczyć m.in. z Cierni do Żarowa, w formie bardzo szerokiej drogi polnej z resztkami gospo-
dy, która popadła w ruinę wraz z otwarciem pierwszego połączenia kolejowego w naszym
mieście.

nieszczęśliwe wypadki, rozboje i napady, których dopuszczali się rabusie grasujący w tych okolicach (głównie na górzystych przełęczach). Taki stan rzeczy zaczął więc dawać dużo do myślenia nad usprawnieniem samego bezpieczeństwa i kosztów dostaw cennego surowca. Zaczęły rodzić się w związku z tym nowe pomysły i rozwiązania.

Pierwszy z takich planów powstał już w końcu XVIII stulecia (1790 r.). Jego pomysłodawcą był ówczesny właściciel kopalń wałbrzyskich i zamku Książ – Jan Henryk VI Hochberg (1782-1833), który wysunął projekt budowy kanału wodnego łączącego Świebodzice z Malczycami. Temat ten w tamtych czasach był o tyle naglący, że poruszali go nawet przedstawiciele na najwyższych urządach państwowych. Między innymi ówczesny szef rządu pruskiego, Friedrich Anton von Heinitz pisał:

*Węgla kamiennego, najważniejszego materiału opałowego, przy obecnym braku drzewa starczy na setki lat, nawet dla Śląska i prowincji położonych wzdłuż Odry, Szprewy i Łaby. Licznie położone pokłady węgla są niemal całkowicie znane, podobnie jak zbadane są systemy wiercenia szybów, próbnego kopania oraz udostępnienie przez wybudowanie głębokich korytarzy. Ważniejszą rzeczą niż wydobycie jest transport węgla. Kanałem Kłodnickim można znacznie przyspieszyć transport węgla do Odry ze Śląska Górnego, zaś kanałem ze Świebodzic do Malczyc – ze Śląska Dolnego. Ale sprawą główną pozostaje Odra, której usprawnienie zarówno przez uregulowanie koryta, jak przez budowę licznych statków o niewielkim zanurzeniu, które mogłyby przechodzić przez mielizny, jak wreszcie wprowadzenie ścieżek holowniczych z zaprzęgiem konnym i przez zastosowanie innych środków – powinno być stałą troską zarówno Śląskiego Ministerstwa Finansów jak i dyrekcji generalnej.*⁴³ Sam projekt budowy kanału był oczywiście słuszny i na miejscu. Opracowano nawet kosztorys całej inwestycji, który opiewał na kwotę 300 tysięcy talarów. Jednak jak to zawsze bywa w takich sytuacjach - ze względów finansowych i braku akcjonariuszy, plan ten nie znalazł aprobaty wśród ówczesnych władz. A szkoda, bo był to pierwszy wielki projekt techniczny w dziejach naszego miasta.

Jednak pomysłów z usprawnieniem transportu węgla (a od 1787 r. również koksu) z Przedgórze Sudeckiego do portów rzecznych na Odrze nie brakowało. Już w 1816 r. Śląski Naczelny Urząd Górniczy opracował kolejny scenariusz, który mógł raz na zawsze zmienić oblicze tutejszego regionu. Był nim wielki projekt budowy pierwszego na świecie połączenia kolejowego,⁴⁴ które miało zaczynać się w pobliskim Wałbrzychu, przechodzić przez Świebodzice i kończyć się w porcie w Malczycach. Taka decyzja

⁴³ M. Malinowski: *Kanał Świebodzice-Malczyce* („Goniec świebodzicki”, nr 1 (88)/99).

⁴⁴ Obecnie za pierwsze połączenie kolejowe na świecie uważa się linię na trasie Darlington-Stockton (w Anglii) oddaną do użytku 27 września 1825 r.

w tamtym okresie uchodziła za słuszną koncepcję, gdyż decydowały o niej przede wszystkim względy gospodarcze. Przedgórze Sudeckie było wówczas najbardziej uprzemysłowionym regionem Dolnego Śląska. Rozwijający się tutaj przemysł węglowy, szklany, maszynowy, tkacki czy bawełniany, stanowił siłę napędową ówczesnej gospodarki dolnośląskiej. Nic więc dziwnego, że planowana wtenczas inwestycja miała charakter czysto strategiczny dla wielu przemysłowców i gałęzi gospodarki w tym regionie. Jednak na przeszkodzie w realizacji tego śmiałego projektu stanął wówczas jeden, ale niezmiernie istotny czynnik. Były nim warunki naturalne, a ściślej mówiąc – góry, którym nie potrafiła wtenczas sprostać technika. Nie stała ona jeszcze na tak wysokim poziomie, aby można było skonstruować parowóz, który bez przeszkód pokonałby wzniesienia górskie w okolicach Wałbrzycha i Świebodzic. Tak ambitny plan trzeba było w związku z tym odłożyć do szuflady i wyczekiwać na lepsze czasy.

A nadeszły one dopiero po kilkunastu latach - w 1830 r. W tym to właśnie roku kupcy z Wrocławia, którym przewodniczył przedsiębiorca Friesner, wysunęli pomysł budowy linii kolejowej Świebodzice-Wrocław, której celem byłby szybki eksport wyrobów włókienniczych (lecz nie tylko) na rynki światowe. Pomysł ten, który był bardziej przejrzysty i możliwy do realizacji, również nie doszedł do skutku. Sprzeciwił mu się ówczesny minister Rother, który był bardziej za realizacją planu budowy połączenia kolejowego z Wrocławia w kierunku Frankfurtu. Wysłłek Friesnera i jego współtowarzyszy nie poszedł jednak na marne. Jego postulaty zwróciły uwagę ówczesnych władz w Berlinie, zaś dolnośląscy arystokraci i przedsiębiorcy zaczęli walczyć o poparcie dla budowy kolei dolnośląskiej. Pomysł kolejowej inwestycji zaczęto coraz bardziej naświetlać lokalnym władzom i organizacjom rządowym, a także próbowano przekonać do niego nawet samego króla.

To zaowocowało tym, że w 1837 r. z inicjatywy wrocławskiego fabrykanta i kupca Gustawa Henryka Ruffera powstał komitet budowy kolei dolnośląskiej w skład, którego weszli m.in. Jan Henryk X Hochberg, Friedrich Eduard Loebbecke oraz C.G. Kopisch. Opracowano również pierwsze wstępne plany budowy i wyposażenia technicznego, którego autorami byli: inżynier Kockwitz i geodeta Zimpel. Warto tu również dodać, że swój wkład w budowę kolei dolnośląskiej, próbowała także wnieść świebodzicka rodzina Kramstów, której planem było wybudowanie odcinka łączącego Świebodzice z Wrocławiem przez Środę Śląską (odgałęzienie szlaku Wrocław-Berlin).⁴⁵ Jednak pomysł ten został bardzo szybko odrzucony.

Kilka lat później, w styczniu 1841 r., rozpoczęto przyjmować zapisy do przyszłej spółki kolejowej, co niebawem pozwoliło na publiczne ogłoszenie

⁴⁵ K. Jaworski: *Pociągami do gór* („Pielgrzymy’87” s.71).

subskrypcji. Udało się wtenczas zgromadzić dość znaczący fundusz założycielski - 1.250.000 talarów na całość, którego składały się akcje ponad 600 uczestników. 2 czerwca 1841 roku odbyło się na zamku Książ pierwsze walne zgromadzenie akcjonariuszy kolei dolnośląskiej, na którym zatwierdzono wstępny kosztorys (1,5 miliona talarów) oraz przekazano plany budowy do szczegółowej analizy i korekty.⁴⁶ Ponowne zebranie akcjonariuszy miało miejsce w połowie marca 1842 r. Wówczas to wybrano władze spółki, uchwalono statut oraz przyjęto nazwę, która brzmiała: Towarzystwo Kolei Wrocławsko – Świdnicko – Świebodzickiej.

Pierwsze wstępne roboty budowlane rozpoczęto w kwietniu 1842 r. Wówczas to przekopano całą długość trasy, a następnie przystąpiono do układania nawierzchni. Budowę połączenia powierzono dwóm firmom, zatrudniającym w systemie akordowym ponad 2 tysiące robotników dziennie, a także poczyniono pierwsze zamówienia na dostawę szyn z północnych Niemiec i 8 lokomotyw z Anglii.⁴⁷

Pomimo szczerych chęci wielu zainteresowanych, realizacja planu budowy połączenia szła raczej powoli. Borykano się zarówno z samym niedoborem siły roboczej, jak i kwestiami czysto finansowymi (brak nowych akcjonariuszy na finansowanie tego przedsięwzięcia). A trzeba tu wspomnieć, że realizowane w tamtych czasach olbrzymie inwestycje kolejowe - zarówno na terenie Dolnego jak i Górnego Śląska - były naprawdę kosztowne i nie należały do łatwych zadań. Przede wszystkim powodowały one poważne turbulencje w kwestiach finansowych oraz w pozyskaniu odpowiedniej siły roboczej. Niejednokrotnie zdarzało się tak, że nadmierna ilość pracowników zatrudnionych przy pracach budowy kolei, powodowała z drugiej strony niedobór rąk do pracy w innych sektorach gospodarki. Podobnie było ze środkami pieniężnymi, które zamiast być wykorzystane w innych dziedzinach życia społecznego i gospodarczego, szły na zaspokojenie potrzeb budowy kolei. Do tego dochodziły jeszcze nieprzewidziane wypadki i zdarzenia losowe, które w znacznej mierze również wpływały na sam przebieg prac i tempo budowy. A tak właśnie było pewnego razu w przypadku inwestycji kolejowej na Dolnym Śląsku, kiedy to jeden ze statków wiozący tabor torowy dla budowy połączenia Wrocław – Świebodzice, zatonął u wybrzeży jednej z wysp duńskich. Być może, gdyby nie to zdarzenie losowe (jak sugerują niektórzy badacze), to linia kolejowa biegnąca ze stolicy Dolnego Śląska w kierunku Sudetów, mogłaby dziś uchodzić za pierwsze połączenie kolejowe na ziemiach polskich. Tak się jednak nie stało.⁴⁸

⁴⁶ M. Jerczyński, S. Koziański: *150 lat kolei na Śląsku*, Wrocław 1992 r.

⁴⁷ K. Jaworski: *Pociągiem...*

⁴⁸ Oficjalnie za pierwsze połączenie kolejowe na ziemiach polskich uważa się odcinek trasy Wrocław – Oława, oddany do użytku w maju 1842 r.

Pomimo wielu przeciwności losu, tempo budowy kolei dolnośląskiej posuwało się naprzód. We Wrocławiu i w Świebodzicach zaczęto stawiać pierwsze dworce kolejowe, a w dniu 23 lutego 1843 r. Towarzystwo Kolei Wrocławsko-Świdnicko-Świebodzickiej otrzymało w końcu oficjalną koncesję na budowę linii (trochę późno, zważywszy na fakt, że w początkach 1843 r., prace budowlane tegoż połączenia były praktycznie już na ukończeniu). Kilka miesięcy później, od sierpnia 1843 r., na trasie Wrocław – Świebodzice, zaczęły kursować pierwsze próbne pociągi, a w dwa miesiące później nastąpiło oficjalne otwarcie linii kolejowej, która wreszcie połączyła nasze miasto ze stolicą Dolnego Śląska – Wrocławiem (28 X 1843 r.).

Dziś nie ma wątpliwości co do tego, że linia kolejowa budowana z Wrocławia w kierunku Sudetów była jedną z najważniejszych inwestycji techniczno-budowlanych, jakie rozwijano na tych terenach w XIX stuleciu. Wywarła ona ogromne znaczenie w tutejszym handlu towarowym oraz w ruchu turystycznym. Była też prawdziwym przewrotem w dziedzinie transportu i łączności. Z drugiej jednak strony, trochę szkoda, że jej realizacja doszła do skutku dopiero w latach 40-tych XIX w. Gdyby jej budowę udało się wdrożyć w życie znacznie wcześniej (tak jak np. wg założeń z 1816 r.), to jej znaczenie w historii tych okolic byłoby dziś niewspółmiernie wyższe i mogłoby przyczynić się do jeszcze większego skoku cywilizacyjnego i gospodarczego naszego miasta. Cóż, dziś zostało tylko gdybać i ubolewać nad tym faktem oraz nad zaprzepaszczonymi szansami na lepszy rozwój i większy rozgłos naszego miasta w świecie.

III

Legenda o skarbach księżnej Daisy do dzisiaj jest żywa wśród miłośników zamku Książ. Drogocenne kosztowności, sprytnie ukryte po śmierci księżniczki, stanowią obecnie nie lada kąsek dla wielu poszukiwaczy skarbów. Długi naszyjnik z pereł czy brylantowa korona Świętego Cesarstwa Rzymskiego, to tylko niektóre z cennych pamiątek, jakimi obdarzona została przez swojego męża – Jana Henryka XV Hochberga – piękna Angielka. Niestety, większość z tych drogocennych rzeczy nie zachowała się do naszych czasów. Zagięły one podczas ostatniej wojny bądź zostały sprytnie ukryte, a na ich trop jak dotąd nikomu nie udało się natrafić.

Księżna Daisy (właściwie Maria Teresa Olivia Cornwallis-West) przyszła na świat w Anglii w 1873 r. w rodzinie lorda pułkownika Wiliama Cornwallis-West z hrabiów de la Warr i jego 20 lat młodszej żony Paty.⁴⁹ Była najstarszą córką z tego małżeństwa, które poza Daisy (Stokrotką)

⁴⁹ Większość faktów z życia Daisy oparłem o J. Szczepankiewicz: *Ostatnia Pani zamku Książ* [Pielgrzymy '87, s. 20-29];

doczekało się jeszcze syna Georga i córki Shelagh. Wprawdzie rodzice Daisy nie należeli do najbogatszych ludzi w Anglii, to jednak młoda Storkotka nie musiała się wstydzić swojego pochodzenia. Wywodziła się przecież z arystokratycznego rodu, blisko skoligaconego z ówczesnymi domami panującymi. Księżna Daisy za młodu otrzymała bardzo staranne wykształcenie. Znana była przede wszystkim ze swoich literackich umiejętności (pisała pamiętniki) oraz wspaniałego śpiewu.

W wieku 17 lat przyszła dama zamku Książ poznała swojego męża. Był nim radca ambasady niemieckiej w Wielkiej Brytanii – Jan Henryk XV Hochberg – wywodzący się z jednej z najbogatszych wówczas rodzin w Europie. Dobra rodziny Hochbergów szacowano na 170 milionów marek, w skład których wchodziły zamki, pałace, kopalnie, kamieniołomy, cegielnie, browar, elektrownie i kilka rezydencji rozsianych po Europie. Młoda para od razu przypadła sobie do gustu, chociaż – jak pisała po latach księżna – *wcale nie kochałam swojego męża*. Ślub odbył się 8 grudnia 1891 r. w Opactwie w Westminster. Po podróży poślubnej, której szlak prowadził przez Paryż, Egipt i Morze Czerwone, świeżo upieczeni małżonkowie zamieszkali na Książu.

„Nie wszystko jednak z tego, co stało się udziałem Daisy od momentu jej zamążpójścia, wprawiało ją w taki zachwyty. Wychowaną swobodnie i liberalnie Walijkę szybko zaczęła denerwować sztywna etykieta obowiązująca na dworze Hochbergów. Złościli ją usłudźni, wszędobylscy lokaje, pokojówki, które wyręczały swą panią w najprostszych czynnościach. Nie mogła pogodzić się z faktem, że na najkrótszym chociażby spacerze czy przejażdżce miała obowiązek towarzyszyć jej kilkunastoosobowa świta. Raził ją pruski, liberalny blichtr, który coraz częściej dostrzegała nawet u własnego męża.

Pierwsze lata małżeństwa Daisy i Jana Henryka to pasmo nieustających podróży po całej Europie i bujnego życia towarzyskiego. Młoda, piękna, inteligentna i pełna wdzięku księżna von Pless stała się ozdobą dworów królewskich i cesarskich. Wydarzeniem roku 1897 w rodzinie Hochbergów była wizyta w Pszczynie posiadłości rodzinnej) samego cesarza Wilhelma II. Na zamku Książ odwiedzali młodą parę księżęcą najznakomitsi arystokraci (...)

Powróciwszy na Śląsk Daisy zapoznawała się coraz częściej z ciężką sytuacją mieszkańców majątności Hochbergów – tak chłopów, jak i robotników. W szczególnie trudnym położeniu znajdowali się górnicy z kopalń wałbrzyskich. Postępowo wychowana w Anglii (jej ojciec też był właścicielem kilku kopalń w zagłębiu walijskim) księżna musiała brać wielokrotnie w obronę strajkujących górników, z którymi mąż Daisy targował się o każdego feniga. Energicznie zabrała się za szeroko planowaną działalność,

która miała polepszyć warunki bytowe mieszkańców Wałbrzycha. W każdej z dzielnic miasta założyła ochronkę dla dzieci i przychodnię dla pracujących matek. Często urządzała koncerty dobroczynne, z których dochód był przeznaczony na najuboższych robotników (czasem nawet sama na nich śpiewała). Założyła też kilka szkół koroniarских dla dziewcząt z ubogich wiejskich rodzin, sprowadzając do nich z całej Europy najlepszych nauczycieli. Była też Daisy prekursorką ochrony środowiska – to ona zainicjowała i sfinansowała akcję regulacji i oczyszczania Pełcznicy, która już wówczas przypominała raczej ściek niż rzekę. Nowe zajęcie księżnej spotkało się z chłodną rezerwą męża, za to życzliwą akceptacją teścia – sędziwego już Jana Henryka XI.⁵⁰

Pierwszego syna – Jana Henryka XVII – Daisy doczekała się w 1900 r., drugiego – Aleksandra – w 1905 r., a trzeciego – Bolka w 1910 r. Podczas I wojny światowej księżna czynnie uczestniczyła w akcjach humanitarnych, jako sanitariuszka Czerwonego Krzyża w berlińskim szpitalu. W tym też czasie finansowała i fundowała szpitale na Dolnym Śląsku. Po zakończeniu wojny i krótkim pobycie w Anglii, Daisy wróciła do Książa. Jej małżeństwo z Janem Henrykiem już dawno było w rozsypce. Powodem tego była miłość Hochberga do pięknej Hiszpanki – Klotyldy Silvy y Candamo. Oficjalny rozwód nastąpił w 1923 r. Nie był to zresztą jedyny skandal, jaki w tym czasie wstrząsnął rodziną Hochbergów. „Najpierw średni z synów Aleksander, zwany w rodzinie Lexel, postanowił przejść na katolicyzm i został za to potępiony ze wszystkich ambon protestanckich Śląska. Oskarżono go o intensywność i chęć przypodobania się Polakom w celu utrzymania majątków, które po wojnie przypadły Polsce (...) Drugi skandal był jeszcze gorszy: piękna Klotylda po kilku latach porzuciła starszego o prawie 40 lat męża (Jana Henryka XV), by poślubić...najmłodszego ze swych pasierbów, Bolka. Miała z nim troje dzieci. Jan Henryk XV, zgorzkniały, schorowany, przeniósł się do Paryża⁵¹ gdzie zmarł w 1938 r. (jeszcze przed swoją śmiercią zdołał pogodzić się z Daisy).

Księżna, żyjąca tymczasem w osamotnieniu na zamku Książ, postanowiła opublikować swoje pamiętniki. Pierwszy z nich *Taniec na wulkanie* ukazał się w 1929 r., drugi – *Co wolalabym przemilczeć* – w 1931 r. Pamiętniki te, piętnujące kulisy życia arystokracji pruskiej (niemieckiej) i opisujące intrygi III Rzeszy, bardzo szybko znalazły się na hitlerowskim indeksie ksiąg zakazanych.

Po skonfiskowaniu majątków książskich przez wojska hitlerowskie (1941 r.), księżna przeniósła się najpierw do budynku bramnego Książa, a później

⁵⁰ Tamże;

⁵¹ Tamże;

do małego mieszkania na terenie Wałbrzycha. Tutaj też zmarła w osamotnieniu 29 czerwca 1943 r.

Sam pochówek księżnej Daisy jest oczywiście wielką tajemnicą, ze względu na zawartość skarbu z jakim kazała się pochować ostatnia dama zamku Książ. Do niedawna istniały jeszcze trzy wersje na ten temat. Pierwsza z nich mówiła o pochowaniu księżny najpierw w mauzoleum rodzinnym Hochbergów na terenie Książańskiego Parku Krajobrazowego, jednak w późniejszym czasie zwłoki zostały przeniesione przez jej zaufanego ogrodnika na cmentarz ewangelicki w Szczawienku i tu ponownie pochowane. Druga natomiast wersja podawała, że zwłoki Daisy pochowano pod przybranym (nikomu nie znanym) nazwiskiem przy parafii św. Anny na Szczawienku. Wreszcie trzecia, ostatnia wersja dotyczyła pochówku dokonanego na terenie książańskiego parku (miejsce oczywiście nieznane).

Ta rozbieżność oraz brak pewnych i konkretnych informacji o miejscu spoczynku księżny miało oczywiście ustrzec grób Daisy przed profanacją, a także zachować tajemnicę sześciometrowego naszyjnika z cennych pereł, w którym ponoć kazała się pochować księżna.

Według legendy jego właścicielkami miały być przedtem: królowa Polski Barbara Radziwiłłówna, żona ostatniego Jagiellona – Zygmunta II Augusta oraz królowa Szkocji Maria Stuart. Jednak dziś wiadomo, że geneza tego drogocennego naszyjnika jest całkiem inna. Jego historię przedstawia m.in. J. Lamparska w książce: *Tajemnice ukrytych skarbów*.

*Kiedy młodzianka Daisy poślubiła Jana Henryka, ten był w stanie spełnić każdą jej zachciankę. Piękna księżniczka nigdy nie kryła, że nie kocha męża, jednak bardzo starała się tego nie okazywać. Miesiąc miodowy spędzili na licznych podróżach. Paryż, Egipt, w końcu rejs po Morzu Czerwonym. Tam na Daisy czekała niespodzianka. W arabskim porcie Adenie, Jan Henryk zatrudnił poławiaczy pereł, którzy mieli nurkować do morza i przynosić muszle wprost do rąk księżniczki. Jednak po trzech dniach Daisy znudziło się siedzenie w tym samym miejscu i postanowiła pożeglować na Ocean Indyjski. Książę ponaglał więc poławiaczy, ponieważ obiecał żonie, że nie odjadą z Adenu bez kilkumetrowego sznura pereł. W pewnej chwili jeden z nurkujących chłopców chwycił się kurczowo jachtu, coś krzyknął i z jego ust buchnął krwotok krwi. Zanim umarł z rąk mu wypadła perła. Był to największy okaz, jaki udało się do tej pory złowić. Okazało się, że przed śmiercią poławiacz przeklął w swoim języku księżnę. Dlatego przez lata Daisy wydawało się, że sześciometrowy sznur pereł przynosi jej nieszczęście. Tak długi naszyjnik był niesłychanie cenny. Po śmierci księżny nie pojawił się na żadnej aukcji, ani w żadnej galerii. Zaginął bez śladu. Podobno Daisy kazała się w nim pochować.*⁵²

⁵² J. Lamparska: *Tajemnice ukrytych skarbów*, Wrocław 1999, s. 136-138.

Dzisiaj miejsce spoczynku księżniczki Daisy jest oczywiście nieznane. Tajemnica jej pochówku miała oczywiście ustrzec grób Stokrotki przed profanacją. Ponoć do lat 60-tych XX w. miejsce to znał wierny sługa księżnej – Ślązak ogrodnik, który sam osobiście pochował Daisy. Jednak informację tą zabrał ze sobą do grobu.⁵³

IV

Historia legendarnego naszyjnika księżnej Daisy nie jest jedyną jaka związała się z dziejami tych okolic. Nie mniej ciekawe i tajemnicze są pogłoski o niemieckich **skarbach, które podczas ostatniej wojny miały zostać ukryte przez hitlerowców na Dolnym Śląsku**. Do tej pory udało ustalić się kilkanaście miejsc, gdzie wojska niemieckie mogły podczas II wojny światowej ukryć wartościowe przedmioty (złoto, banknoty, arcydzieła sztuki i inne), ale jak dotąd nikomu nie udało się natrafić na ich konkretny ślad. Przypuszcza się, że za taką skrytkę mogły również posłużyć okolice Świebodzic, a w szczególności zamek Książ.

Pod koniec 1944 r. Niemcy ponosili klęskę za klęską na wszystkich frontach Europy. Alianci weszli już na zachodnie tereny rdzennych Niemiec, natomiast na wschodzie Rosjanie stanęli na łuku Wisły. Nieuniknione więc było, że cała wojna niedługo się zakończy. Tymczasem na Dolnym Śląsku, oddalonym od najbliższych działań wojennych o dobre kilkaset kilometrów, przygotowywano się do nadejścia frontu.

Istotnego znaczenia nabrały wówczas drogiecenne dzieła sztuki, które trzeba było ukryć przed zbliżającym się frontem. Zadanie to hitlerowcy powierzyli profesorowi Guntherowi Grundmannowi (1892-1976), niemieckiemu konserwatorowi zabytków Prowincji Dolnośląskiej oraz wybitnemu historykowi sztuki. Grundmann polecił dyrektorom poszczególnych placówek historycznych i muzealnych przygotować spisy najcenniejszych okazów przeznaczonych do ukrycia, a także zwrócił się z apelem do władz kościelnych, uniwersyteckich i prywatnych właścicieli dzieł o podobne przygotowanie list co cenniejszych zabytków. Sam natomiast zaczął opracowywać wykaz miejsc, które idealnie nadawałyby się do ukrycia drogiecennych zabytków z przeszłości. Sporządzona przez niego do końca czerwca 1944 r. lista, zawierała opis 79 miejscowości, w których zorganizowano składnice nadające się do przechowywania muzealiów i archiwów. Na jednym z tych miejsc były również Świebodzice. Przygotowana w naszym mieście składnica znajdowała się zapewne w tutejszym przedwojennym

⁵³ Zwłoki księżnej Daisy ostatecznie spoczęły – jak się dzisiaj przypuszcza – na dawnym cmentarzu ewangelickim w Szczawienku. Niestety cmentarz ten został zlikwidowany w latach 80-tych ubiegłego stulecia, a na jego terenie wybudowano z czasem obwodnicę miejską.

sanatorium, jednak do dziś nie wiadomo czy kiedykolwiek trafiły do niej jakiegokolwiek dzieła sztuki.

Kiedy front wschodni coraz bliżej zaczął docierać do granic Śląska, nieuniknionym już było, że działania wojenne nawiedzą w niedługim czasie również tę dzielnicę. Od 1942 r. do początków 1945 r. z samego tylko Wrocławia i innych miast Dolnego Śląska wyjechało w tym czasie w bliżej nieokreślonym kierunku przeszło 200 transportów wozów dostawczych, zawierających ogromną ilość zabytków kultury. Z samych tylko wrocławskich muzeów wywieziono wówczas i ukryto w dolnośląskich składnicach m.in. *34 ołtarze, 992 obiekty przedhistoryczne i antyczne, 25 tysięcy tomów cennych książek, 11 epitafiów, 1500 okazów starego szkła artystycznego, 775 zabytków złotnictwa, 7 tysięcy grafik, 195 miniatur malarskich, 1800 egzemplarzy zabytkowej broni i zbroi, 475 okazów starych wyrobów cynowych oraz bliżej nieokreśloną liczbę obrazów.*⁵⁴

Jednym z ostatnich transportów z drogocennymi rzeczami jaki w końcowym okresie wojny wyjechał z Wrocławia, był transport z połowy stycznia 1945 r., którym dowodził niejaki Ollenhauer. Transport ten składał się z czterech ciężarówek i pilotującego je samochodu osobowego. Przewożono nim 56 hermetycznie zamkniętych żelaznych skrzyń (każda o wadze 50-300 kg), w których znajdowało się kilka bądź nawet kilkanaście ton złota oraz bliżej nieokreślona liczba skrzyń drewnianych, zawierająca drogocenne przedmioty przekazane przez ludność cywilną. Po opuszczeniu Wrocławia transport przepadł, po prostu rozpląnął się w powietrzu.

*Prawie pół wieku upłynęło od tamtej zimowej nocy, a transport, którym dowodził oficer SS Ollenhauer, do dziś nie został odnaleziony. Zaginął. Bez wieści. Wyrażając się bardziej precyzyjnie, został tak sprytnie ukryty, że mimo licznych prób zlokalizowania go, nie udało się natrafić na żaden ślad. A przecież kilka ton złota, obce waluty, papiery wartościowe, rodzinne precjoza i kosztowności, dzieła sztuki, przeważnie zrabowane w podbitych krajach, depozyty ze sklepów jubilerskich... to nie przysłowiowa kamfora. Nie rozpląnęły się. A zatem? Skarby, które miały stać się podstawą przyszłego nazistowskiego państwa, muszą gdzieś spokojnie spoczywać. Czy znajdują się gdzieś w sztolniach, starych wyrobiskach górniczych, zamaskowanych podziemnych fabrykach? A może...?*⁵⁵, jak twierdzi emerytowany górnik z Wałbrzycha – Tadeusz Słowikowski, że tzw. złoto Wrocławia (wyżej wymienione skarby) są ukryte w okolicach dzisiejszych Świebodzic.

Jego zdaniem na kilka tygodni przed zakończeniem wojny...*ze Świebodzic odjechał specjalny, opancerzony pociąg. Miał się składać z jednego wagonu osobowego i dwóch obitych blachą wagonów towarowych. Mimo, że cała*

⁵⁴ W. Antkowiak: *Nie odkryte skarby*, Gdynia 1993 r., s. 22-23.

⁵⁵ A. Sukmanowska, S. Stolarczyk: *Tańcząc na wulkanie*, Warszawa 1991 r., s 8-9.

linia była zelektryfikowana, skład ciągnęły dwie lokomotywy spalinowe. Nie wiadomo co złożono w wagonach, może depozyty miejscowej ludności, może dokumenty lub broń. Cokolwiek by to nie było, zostało dobrze zabezpieczone.

Pociąg ruszył leniwie z dworca. Jechał w kierunku Wałbrzycha, jednak nigdy się tam nie pojawił. Nie dotarł nawet do najbliższej stacji na tej linii, do Szczawienka. Rozpłynął się w powietrzu, gdzieś na trasie między Świebodzicami a Szczawieniem, prawdopodobnie około trzech kilometrów za miastem, z którego wyruszył i mniej więcej na sześćdziesiątym pierwszym kilometrze trasy Wrocław-Wałbrzych.

Z relacji świadków wynika, że Niemcy planowali doprowadzić do zamku Książ linię kolejową, której pociągi wjeżdżałyby do wnętrza góry. Taka linia musiała być koniecznością, skoro w rezydencji miał mieszkać Hitler. Musiał przecież przemieszczać się szybko i niespostrzeżenie. Linia kolejowa nie mogła być także widoczna z powietrza. Poza tym w podziemiach zamku znajduje się wykuta w skale hala, która przypomina nieco peron kolejowego dworca. A skoro miał być dworzec, to musiały być i tory. A jak uczynić tory niewidocznymi? Trzeba je położyć pod ziemią.⁵⁶

Tajemniczy pociąg ze Świebodzic skrzył nagle na 61,1 km trasy Wrocław-Wałbrzych w prawo w odgałnienie toru głównego. Była to jedna z bocznic, która prowadziła do samego Książa. Po wjechaniu pociągu do tunelu, wejście do niego zostało zawałone i zamurowane (?), a resztki widocznych śladów dobrze zamaskowane. Również rosnący tutaj młody las, zupełnie młodszy niż na sąsiednich wzgórzach jest dowodem na zamaskowanie tutejszego wejścia do tunelu.

Pan Słowikowski ma również zebrane informacje, ...że od Świebodzic w kierunku Szczawna poszedł pociąg załadowany gazami wojennymi. Później, po zapoznaniu się z wynikami badań wychowanków szkoły oficerskiej, doszedł do wniosku, że w tym samym składzie musiał też być transport ze złotem, który z Wrocławia dotarł do Świebodzic. Zaginął na odcinku ośmiu kilometrów. Jak to mówią – zapadł się pod ziemię (...) wjechał w tunel, tunel, którego wejścia poszukuję.⁵⁷

Sprawa tajemniczego pociągu ze Świebodzic nie jest jedynym problemem, który intryguje laików i amatorskich poszukiwaczy skarbów. Nie mniej tajemnicze są wszelkiego rodzaju prace budowlane, zbrojeniowe i naukowo-badawcze prowadzone przez hitlerowców w okolicach zamku Książ. Według bliżej niepotwierdzonych wersji w podziemiach dzisiejszego Książa hitlerowcy mieli utworzyć podziemną fabrykę broni bakteriologicznej,

⁵⁶ J. Lamparska: *Tajemnice ukrytych skarbów*, Wrocław 1999 r., s. 143.

⁵⁷ A. Sukmanowska, S. Stolarczyk: *Tańcząc...*, s. 86.

którą zamierzali wykorzystać przeciw żołnierzom przeciwnika oraz ludności cywilnej. Prowadzone tutaj badania miały także posłużyć wyprodukowaniu szczepionki chroniącej Niemców przed objawami tejże zarazy.

Jak się również przypuszcza, do Książa został przeniesiony z Berlina (po nalotach alianckich na stolicę Niemiec) Instytut Medycyny Lotniczej, gdzie niemiecki naukowiec, prof. Hubertus Strughold (1898-1986) dokonywał nieludzkich eksperymentów na więźniach z Dachau (głównie Polakach, Rosjanach i Żydach). Badania te dotyczyły wytrzymałości organizmu ludzkiego w komorach niskich ciśnień, gdzie poddani takiej próbie więźniowie, w wyniku wychłodzenia i spadku ciśnienia, umierali w męczarniach. Profesor Strughold, pomimo swojego zbrodniczego procederu, nigdy nie poniósł odpowiedzialności karnej za swoje zbrodnicze badania. Po II wojnie światowej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie ze względu na swój wielki wkład w rozwój amerykańskiej astronautyki, został nazwany wkrótce "ojcem medycyny kosmicznej".

Nie da się wykluczyć, że podczas ostatniej wojny niemieccy naukowcy mogli również zostać zaangażowani na Książu w super tajny projekt badawczy, którego głównym celem było wyprodukowanie przez III Rzeszę śmiertelnej broni odwetowej. W okolicznych lasach Świebodzic do dziś można spotkać wyodrębnione miejsca, gdzie niemieckie eksperymenty spowodowały na tyle poważne zmiany w ekosystemie leśnym, że przez długi okres czasu tutejszy las był omijany przez wszelaką zwierzynę oraz ptactwo.⁵⁸

Wiele przesłanek wskazuje również na to, że zamek Książ był w latach ostatniej wojny przystosowany do potrzeb rezydencyjnych jako jedna z głównych kwater-siedzib samego naczelnego wodza III Rzeszy, Adolfa Hitlera. Przesłanki te zdają się chociażby potwierdzać najbliżsi współpracownicy Hitlera tj. feldmarszałek Erhard Milch (główny inspektor Luftwaffe), profesor Albert Speer (Minister Uzbrojenia i Amunicji Rzeszy) czy nawet Nicolaus von Bellow (adiutant ds. Luftwaffe). Widocznie coś w tym musiało być, skoro Hitler zdecydował się wizytować tutejszy przebieg prac w towarzystwie samego Himmlera i Goringa. Było to w 1944 r.⁵⁹

Pierwsze prace budowlane służące potrzebom militarnym III Rzeszy zaczęto wykonywać w Książu w 1941 r., kiedy to skonfiskowano zamek na rzecz państwa niemieckiego. Początkowo przy robotach zatrudniano firmy prywatne, wykorzystujące głównie Włochów i Rumunów. Jednak ogrom tutejszych prac spowodował brak siły najemnej, toteż w 1942 r. sprowadzo-

⁵⁸ O niemieckich eksperymentach prowadzonych pod zamkiem Książ (kryptonim „Chronos”) pisałem również w swojej drugiej książce, pt. *Nieznana historia Świebodzic*, wydanej w 2010 r.

⁵⁹ J. Kalarus: *Książ podziemny*, Nowa Ruda 1997 r.

no tu 400 radzieckich górników z Donbasu oraz sięgnięto po siłę roboczą z pobliskiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen (głównie Żydów) oraz z obozu w Dachau. W 1943 r. w Książu pojawiła się organizacja TODT, która przejęła tutejsze roboty budowlane i poprowadziła je do końca wojny. W tym to okresie, pod kierownictwem TODT, wybudowano m.in. betonowy basen przy bramie wjazdowej do zamku, który miał tu prawdopodobnie posłużyć do różnego rodzaju eksperymentów dokonywanych na rudach uranu. Po wojnie ze złóż tych, wydobywanych przez hitlerowców w Sudetach, Rosjanie mieli ponoć skonstruować swoją pierwszą bombę atomową. W sumie na przestrzeni lat 1941-1945 prace budowlane prowadzone pod zamkiem Książ miały przypuszczalnie pochłonąć 28 tysięcy ton betonu i stali, co zdaje się poświadczać o ogromie zamierzeń, jakie hitlerowcy realizowali tu na szeroka skalę.⁶⁰

W połowie lutego 1945 r. prace przerwano. Wówczas to prawdopodobnie dokonano masowej zbrodni na pracujących więźniach⁶¹ oraz przystąpiono do prac maskujących. Zamaskowano wtenczas część podziemnych tuneli wydrążonych pod Książem (zostały zabetonowane). Warto tu wspomnieć, iż jeden z takich tuneli prowadził do browaru w Świebodzicach. Niestety tunel ten dotrwał do naszych czasów tylko w znikomych fragmentach, gdyż jego znaczną część zasypano w trakcie budowy obwodnicy Wałbrzych-Świdnica w latach 80-tych XX w.

Realizowany z ogromnym rozmachem program prac budowlanych i badawczych prowadzonych na zamku Książ, nie jest jedyną zagadką związaną z tą warownią. Nie mniej tajemnicze są wszelkiego rodzaju transporty, jakie miały tutaj trafić podczas ostatniej wojny. Z przekazów archiwalnych wiadomo nam, że już w 1943 r. hitlerowcy sprowadzili do zamku cenne archiwum z klasztoru na Monte Cassino (?), które zamierzali ukryć w tutejszych podziemiach. Podobnie miało być z innymi transportami. Pod koniec wojny sprowadzono do Książa komplet dużych skrzyń i pak, w których ponoć ukryto dobra kultury francuskiej, w tym zbiory Biblioteki Narodowej z Paryża. Innym razem trafiły tu również cenne kolekcje porcelany artystycznej i wyrobów ze szkła. W sumie takich transportów sprowadzono tu znacznie więcej, w tym m.in. ze Stuttgartu, Drezna, Lipska czy Czech.⁶²

Dużą zagadkę stanowi także pneumatyczny most (tzw. „Diabelski Most”), jaki Niemcy zdecydowali się przerzucić nad wąwozem rzeki Pełcznicy. Prowadzić on miał do pobliskiego tunelu, do którego doprowadzone zostały

⁶⁰ P. Kruszyński: *Podziemia w Górach Sowich i Zamku Książ*, Rogoźnica 1989 r.

⁶¹ Przypuszcza się, że w podziemiach zamku Książ dokonano zbiorowego mordu na kilkuset więźniach (zapewne Austriakach niemieckiego pochodzenia), na ślad, których nikt dotąd nie natrafił.

⁶² S. Siorek: *A jednak zamek Książ kryje tajemnice* („Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej” nr 28 z 1990 r.).

również tory kolejki podziemnej. Ponoć sam most oraz to co nim transportowano, traktowane było przez hitlerowców jako największa tajemnica zamku.⁶³

Kiedy w maju 1945 r. do Książa weszli Rosjanie, zaczęło się wywożenie zdobyczy wojennych na wschód. Praktycznie to czego nie udało się zniszczyć hitlerowcom w okresie trzyletniej rabunkowej gospodarki na Książu, reszty dokonały wojska radzieckie. Rosjanie przebywali na zamku przez trzynaście miesięcy (od maja 1945 do czerwca 1946 r.). W 1946 r. obiekt przejmują oddziały Wojska Polskiego, które stacjonują tutaj do początków lat 70-tych (1971 r.).

Pomimo, że od zakończenia II wojny światowej minęło ponad pół wieku, to na przestrzeni tego okresu można było nadal zaobserwować tajemnicze epizody powiązane z pracami budowlanymi prowadzonymi w Górach Sowich (kompleks „Riese”) i pod zamkiem Książ. W szczególności sprawa ta dotyczy świadków, którym udało się przeżyć wstrząsające momenty z okresu ostatniej wojny i którzy starali się ujawnić największe tajemnice związane z tymi okolicami. Niestety owi świadkowie nie zawsze mogli czuć się bezpiecznie. Niejednokrotnie zdarzało się, że po uchyleniu rąbka tajemnicy, ludzie ci w tajemniczych okolicznościach ginęli bądź dostawali listy z mocno przesadnymi groźbami.

Taki właśnie przypadek spotkał Jana Semeniuka, Rumuna polskiego pochodzenia, który podczas II wojny światowej był zatrudniony w organizacji TODT na zamku Książ. Semeniuk, który w swoich wstępnych zeznaniach potwierdził wiele przypuszczeń związanych z zagadkowymi transportami, jakie podczas wojny trafiły do Książa i nie tylko, niezbyt długo cieszył się życiem. Kilka dni po złożeniu swoich pierwszych zeznań zginął w dziwnych okolicznościach w Świebodzicach.⁶⁴ Prawdopodobnie za jego śmiercią stało samo KGB.

Podobne zagrożenie dla swojego życia poczuł Jan Weiss, czeski Żyd, który po zakończeniu działań wojennych zmuszony był wyemigrować do Ameryki. Weiss, który w okresie ostatniej wojny był więźniem pobliskiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen i pracował na zamku Książ, dostarczył w swoich zeznaniach także wiele cennych informacji o prowadzonych w okolicach Książa pracach budowlanych. Zeznania te dotyczyły głównie zamkowych podziemi.

Niewiadomo również, co się stało z radzieckim oficerem Michaiłem Norejko (ur. w 1904 r. na Białorusi), który pod koniec wojny przeniesiony został na rozkaz dowództwa Armii Czerwonej do Wojska Polskiego. Po

⁶³ Tamże

⁶⁴ S. Siorek: *A jednak zamek Książ...*

zakończeniu działań wojennych Norejko pozostał w szeregach armii polskiej, gdzie niebawem mianowano go szefem Wojsk Inżynieryjno-Saperskich Śląskiego Okręgu Wojskowego. Dzięki temu miał on styczność ze wszelkimi pracami inwentaryzacyjnymi różnych obiektów wojskowomilitarnych (w tym także poniemieckich), które po ostatniej wojnie pozostały na dolnośląskiej ziemi. Stykając się bezpośrednio z tego rodzaju budowlami płk Norejko wszedł zapewne w posiadanie wielu cennych informacji na temat hitlerowskich tajnych obiektów na terenie Dolnego Śląska, w tym także podziemi zamku Książ. To zapewne przyczyniło się, że jego wiedza stała się niewygodna dla samego Kremla. W 1953 r. został on niespodziewanie odwołany do Związku Radzieckiego, gdzie wszelki ślad po nim zaginął.⁶⁵

Dlaczego więc świadków (i nie tylko), którzy mogli się przyczynić do rozwiązania najbardziej tajemniczych momentów z okresu II wojny światowej spotkał taki los? Rozwiązanie wydaje się być proste. Widocznie jakieś osoby postronne muszą mieć wiele korzyści z nieujawnionych do tej pory tajemnic zamku Książ i Gór Sowich. Być może prawdą są same przesłanki o nagromadzonych tutaj w czasach terroru hitlerowskiego skarbach na ślad, których jak dotąd nikomu nie udało się natrafić. Czy więc najbliższa przyszłość przyniesie określone rozwiązanie w tej sprawie? Jak na razie wypada tylko czekać.

V

Na przestrzeni kilku wieków swojego istnienia Świebodzice przechodziły zmienne koleje losu. Zdarzały się w historii miasta momenty wzrostu i rozkwitu, ale były też czasy upadku i stagnacji. Jednak historykom do dziś nie udało się ostatecznie **ocenić pięćdziesięciolecia Polski Ludowej i jego wpływu na dzieje naszego miasta**. Czy był to więc okres stracony dla rozwoju Świebodzic?, czy też lata, w których dynamicznie rozbudowywano miejski przemysł i rozwijała się lokalna gospodarka? Niniejszy rozdział postara się w kilku zdaniach przybliżyć i scharakteryzować Czytelnikowi ten czas.

Po zakończeniu działań wojennych sytuacja aprowizacyjna nie była zbyt zadawalająca na terenie Dolnego Śląska (w tym także w samych Świebodzicach). Brakowało artykułów pierwszej potrzeby, a wartość odżywcza samego pożywienia była o wiele niższa niż przewidywały ówczesne normy fizjologiczne. Wynikające z tej przyczyny trudności z utrzymaniem równowagi rynkowej na podstawowe artykuły, przyczyniły się do wprowadzenia

⁶⁵ J. Rostowski: *Zamek Książ, zapomniana tajemnica*, Warszawa 2009 r., s. 61.

przez władze systemu kartkowego, co spowodowało wzrost cen wolnorynkowych (zaostrzała się w takich wypadkach sama spekulacja). Fatalny był także stan zdrowotny społeczeństwa, pogarszający się szczególnie w okresach zimowych. Zaczęło natomiast wzrastać spożycie alkoholu, co powodowało straty moralne wśród szerokiej rzeszy społeczeństwa.

Życie w samych Świebodzicach w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny nie było zbyt bezpieczne. Wielka epidemia tyfusu, która mogła pochłonąć nawet do 5 tysięcy mieszkańców „grodu” (głównie Niemców),⁶⁶ szaber ponemieckiego mienia dokonywany przez ludność cywilną i armię radziecką czy wreszcie sama walka polityczna o władzę w mieście, nadawały zły ton ogólnospołecznym i gospodarczym stosunkom toczącego się tu życia. Do tego należy też zaliczyć grasujące tutaj bandy przeciwko lewicowym zmianom. I tak w walce z bandą niejakiego Wicherka zginęło 17 grudnia 1946 r. dwóch milicjantów: Czesław Skóra i Szmul Sztain. *Wicherka i Giwonta, dwóch z tej bandy – wspomina Janina Sycz – znałam osobiście. Pochodzili z Makowa Podhalańskiego. Dlaczego mordowali i grabili? Po prostu zdawało im się, że wojna trwa jeszcze nadal, a z wprowadzanymi, nowymi pokojowymi zmianami nie chcieli i nie umieli się pogodzić. Zresztą takich „niepogodzonych” było w mieście więcej. Czekali na następną wojnę, nie wierząc w zwycięstwo socjalizmu.*⁶⁷

Podobnych morderstw na funkcjonariuszach MO było w okolicach naszego miasta znacznie więcej, a niejednokrotnie precedensu tego dopuszczali się sami żołnierze radzieccy. Na przykład w maju 1947 r. koło Mokrzeszowa zamordowany został (poprzez uderzenie tępym narzędziem w głowę) milicjant Aleksander Janowski przy zwłokach, którego znaleziono furazerkę żołnierza radzieckiego, zaś w dniu 1 lipca 1948 r. zginął „w obronie władzy ludowej” nieopodal Komorowa funkcjonariusz Franciszek Biskup.

Początek lat 50-tych nie przyniósł zbyt pozytywnej poprawy warunków bytowych ludności Świebodzic. A wręcz przeciwnie. Wdrożenie nowego planu 6-letniego (1950-1955) wywołało wiele napięć w lokalnej gospodarce. Wzrost nakładów i inwestycji na przemysł ciężki i zbrojeniowy odbił się z kolei bardzo niekorzystnie na samym rolnictwie i gałęziach produkcji artykułów konsumpcyjnych. Wywołało to ujemne skutki w zaopatrzeniu ludności. Szczególnie dramatyczna sytuacja zaczęła zarysowywać się na wsi. Wzrost podatków gruntowych oraz wprowadzenie obowiązkowych dostaw produktów rolnych (głównie przez rolników indywidualnych) miało przede wszystkim na celu poprawę fatalnego zaopatrzenia miast. Jednak

⁶⁶ Obraz wielkiej epidemii tyfusu w powojennych Świebodzicach przedstawiłem w książce: *Nieznaną historią Świebodzic*, s. 62-63, wydanej w 2010 r.

⁶⁷ J. Engel: *Świebodzice w Polsce Ludowej*, s. 2 („700 lat Świebodzic”, Materiały z sesji popularno-naukowej w Świebodzicach, Świebodzice-Wałbrzych-Wrocław 1979).

powodowało to poważne obciążenie wsi (za przymusowe dostawy rolnikom płacono o połowę mniej niż w rzeczywistości wynosiła wartość produktów na wolnym rynku).

Również brutalny charakter przybrała w okolicach Świebodzic kolektywizacja wsi. Chłopom, którzy opierali się przed przystąpieniem do spółdzielni rolniczych rekwirovano zboże i żywiec, zajmowano budynki i ziemię, straszono i bito. Szczególnego znaczenia nabrały tu przede wszystkim wydarzenia z kwietnia 1951 r. (tzw. sprawa wrocławska),⁶⁸ kiedy to w okolicach Świebodzic (powiat świdnicki) doszło do starć zbrojnych pomiędzy wojskami radzieckimi a tutejszymi chłopami, broniącymi się przed rekwirunkiem ziemniaków przez władze wrocławskie. W ich następstwie kilku rolników zginęło.

W 1954 r. doszło w naszym mieście do innego bardzo tragicznego zdarzenia. Był nim wielki wypadek kolejowy, który wydarzył się nieopodal dworca kolejowego. Zderzenie się dwóch pociągów (towarowego z osobowym) spowodowało śmierć kilku osób, a kilkadziesiąt zostało poważnie rannych. Niestety, ówczesna propaganda sukcesu, jaka była rozpowszechniana w naszym kraju spowodowała, że o tego rodzaju wydarzeniach raczej się nie mówiło ani nie pisało, toteż sprawiło to, że epizod ten jest najmniej poznanym wydarzeniem w powojennych dziejach tych okolic.

Znaczącym problemem dla Świebodzic w okresie PRL-u była gospodarka mieszkaniowa, a także sposób zaopatrzenia miasta w wodę, gaz, sprawną kanalizację oraz rozwój działalności usługowej. Wciąż rozwijające się miasto potrzebowało nowych budynków mieszkalnych dla wciąż przybywających do miasta osób. Te szczególne niedobory dały się odczuć na przełomie lat 40-tych i 50-tych XX stulecia. Jednak głęboko posunięte przemiany w zakresie infrastruktury miejskiej spowodowały, że część z nich udało się załagodzić. W tym to czasie zrealizowano podstawowe zadania jak odgruzowanie ulic miejskich, wybudowanie nowego osiedla mieszkaniowego przy ul. Strzegomskiej, przeprowadzenie szeregu remontów budynków komunalnych w mieście oraz zaopatrzenie ich w niezbędną sieć wodociągową, gaz oraz sprawny system kanalizacji i odprowadzania ścieków. Ze statystyk przeprowadzonych pod koniec lat 70-tych wynikało, że w Świebodzicach było 6320 mieszkań. Jednak wciąż przybywający do miasta osadnicy powodowali, że głód mieszkaniowy cały czas rósł (budownictwo nie nadążało za rosnącymi potrzebami „nowej” ludności miejskiej, przyrastającej w okresie industrializacji).

Początek lat 60-tych przynosi „małą stabilizację”. Wprawdzie do całkowitego zaspokojenia potrzeb szerokich mas społeczeństwa było jeszcze daleko, to jednak przeciętny mieszkaniec *...coraz rzadziej musiał wystawać w*

⁶⁸ O tzw. „Sprawie wrocławskiej” piszę również w: *Nieznaną historią Świebodzic* (2010),

*kolejkach po żywność, a z wygospodarowanych środków lub nawet na raty mógł kupić pralkę, lodówkę czy telewizor, lub w przypadku dochodów szczególnie wysokich, samochód.*⁶⁹

Zaczęła się poprawiać sytuacja również w samym rolnictwie czego wyrazem był wzrost przeciętnych dochodów realnych ludności wiejskiej. W początkach lat 70-tych w Świebodzicach zarejestrowana była jedna spółdzielnia rolnicza i 225 rolników indywidualnych, którzy rocznie produkowali dla potrzeb mieszkańców 100 ton zboża, 230 ton żywca wołowego i wieprzowego, 290 ton drobiu oraz 250 tys. litrów mleka. Istotne zmiany zaszyły również w miejskim budownictwie.

W 1959 r. powstała w Świebodzicach pierwsza spółdzielnia mieszkaniowa, a we wschodniej części miasta zaczęto pierwsze prace budowlane pod przyszłe osiedle domów mieszkalnych przy ulicy Zwycięstwa. W tym też czasie zorganizowano w mieście sieć żłobków i przedszkoli miejskich oraz przyzakładowych, powstały nowe kluby przyzakładowe rozwijające miejską działalność kulturalno-oświatową, zmodernizowano dawny poniemiecki stadion sportowy przy ulicy Sportowej oraz wybudowano boisko do piłki ręcznej przy ul. Żwirki i Wigury. W 1964 r. oddano do użytku w Świebodzicach szpital miejski, a nieco później przystąpiono także do pierwszych prac budowlanych na dzisiejszym Osiedlu Sudeckim (1967).

W połowie lat 60-tych oddano do użytku Ośrodek Sportu i Rekreacji, a w 1978 r. powstało przy nim kąpielisko miejskie, które wybudowane zostało z funduszu tutejszych zakładów przemysłowych. Natomiast na początku lat 70-tych powstają kolejne osiedla mieszkaniowe: „Metalowiec”, „Wilcza Góra” oraz największe – „Osiedle Piastów”, którego budowę rozpoczęto w kwietniu 1973 r. (po zakończeniu budowy Osiedla Sudeckiego, dawniej Przędowników Pracy).

O ile lata 60-te odznaczały się nieco lepszymi perspektywami rozwoju miasta, tak przełom lat 60-tych i 70-tych przyniósł kolejną stagnację i kryzys w gospodarce uspołecznionej. Zaczęła znów pogarszać się sytuacja służby zdrowia i komunikacji miastowej oraz międzymiastowej, spadły również warunki nauczania. Trudność zaopatrzenia i nierytmiczność dostaw do sklepów powodowały liczne kolejki. W błyskawicznym tempie wzrastało spożycie alkoholu, powodujące narastanie plagi społecznej – alkoholizmu, obejmującej wielu młodych mieszkańców miasta (i nie tylko). *Perspektywy poprawy bytu materialnego były iluzoryczne, atrakcyjnych towarów ubywało, a ich ceny były nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do płac. W życiu społecznym pogłębiały się fatalne efekty totalnego upaństwowienia.*

⁶⁹ W. Roszkowski: *Historia Polski 1914-1990*, Warszawa 1991, s. 251.

wienia oraz utrzymywania się rynku sprzedaży: korupcja, złodziejstwo, chamstwo, znieczulica moralna i brak odpowiedzialności.⁷⁰

Poza trudną sytuacją ekonomiczną, wynikającą z ogólnej polityki państwa, mieszkańców Świebodzic trapiły również inne niedomagania towarzyszące im na co dzień. Szczególnie we znaki dał się tu odczuć deficyt zaopatrzenia mieszkańców w wodę spowodowany niekorzystnymi warunkami naturalnymi. Jego gwałtowne nasilenie nastąpiło na przełomie 1969 i 1970 r., kiedy to dzienna produkcja wody pokrywała tylko 20-25% ogólnego zapotrzebowania. Zdecydowano się wówczas na awaryjny pobór wody ze zbiornika „Warszawianka” na terenie Świebodzic (tutaj też w bardzo szybkim tempie wybudowano niewielki zakład wodociągowy). Zdolność produkcyjna wyniosła wtenczas 1500 metrów sześciennych wody na dobę. Jednak to także nie rozwiązało istniejącego problemu. W latach 1970-75 awaryjnie pobierano wodę z potoku Czyżynka nieopodal ruin zamku Cisy, a od 1973 r. z jeziora Daisy nieopodal Mokrzyszowa. Natomiast w początkach lat 80-tych zdecydowano się na wybudowanie szeregu studni głębinowych w rejonie Bolesławic (około 8 km na płn.-wsch. od miasta), aby móc stamtąd dostatecznie pokryć dzienne zapotrzebowanie wody w Świebodzicach.

Dopiero budowa zbiornika retencyjnego wody pitnej w Dobromierzu (lata 1977-1986) pod kierunkiem Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, położyła długo oczekiwany kres niedoboru czystej wody dla naszego miasta.

Narastająca od 1975 r. sytuacja kryzysowa w całym kraju, znalazła swoje odzwierciedlenie w fali masowych strajków, jakie w sierpniu 1980 r. objęły całą Polskę (w tym także Świebodzice). Z kolei wprowadzenie stanu wojennego (12/13 XII 1981 r.) przyczyniło się do dalszego zahamowania sytuacji gospodarczej w kraju. Wraz z gospodarczą stagnacją narastała również katastrofa ekologiczna, która w okolicach Świebodzic przybrała szczególnie charakter. Wzrastało zanieczyszczenie miejscowych wód (np. w latach 70-tych stosunek ilościowy ścieków odprowadzany do rzeki Pelcznicy wynosił 4:1, przy czym cyfra 4 oznacza tu ilość ścieków) oraz obumieranie okolicznych lasów, spowodowane tzw. kwaśnymi deszczami. Również samo zanieczyszczenie powietrza wielokrotnie przekraczało dopuszczalne normy (głównie w rejonie Wałbrzycha),⁷¹ powodując gwałtowny wzrost zatrueń środkami chemicznymi oraz występowanie wad rozwojowych u dzieci.

⁷⁰ W. Roszkowski: *Historia...*, s. 300

⁷¹ W połowie lat 80-tych region wałbrzyski był uznawany za prawdziwą bombę ekologiczną. Nic więc dziwnego, że Światowa Organizacja Ochrony Środowiska postawiła aglomerację wałbrzyską na 10 miejscu najbardziej zanieczyszczonych miast świata.

W drugiej połowie lat 80-tych sytuacja gospodarcza kraju nadal wyglądała fatalnie. Jednak głęboko posunięte przemiany w 1989 r. (zarówno polityczne jak i gospodarcze) uitorowały społeczeństwu miasta nową drogę rozwoju, która w miarę pozytywnie wpłynęła na całokształt życia mieszkańców Świebodzic w nadchodzących latach 90-tych XX stulecia.

VI

Nie ma wątpliwości co do tego, że jednym z najbardziej tragicznych momentów w powojennych losach naszego miasta był wielki **wypadek kolejowy, jaki miał miejsce w 1954 r.** Tragedia ta pociągnęła za sobą nie tylko straty materialne, ale była także przyczyną śmierci kilku osób, które w tym zdarzeniu uczestniczyły.

Poranek 24 lutego 1954 r. wcale nie zapowiadał nieszczęścia, jakie niebawem tego dnia miało się wydarzyć w naszym mieście. Planowe kursy pociągów – pomimo zimowej pory – przebiegały dość sprawnie przez Świebodzice. Tak było przynajmniej do czasu, kiedy przed godziną 10.00, przed południem wyruszył z Wałbrzycha w swój tragiczny kurs pociąg towarowy o nr 3388. Problemy z feralnym parowozem, który ciągnął cały skład towarowy, zaczęły się zaraz po opuszczeniu stolicy Zagłębia Wałbrzyskiego. Niezbyt sprawny układ hamulcowy sprawiał, że maszynista nie mógł w pełni kontrolować osiąganą prędkość przez maszynę, toteż około godziny 10.12 rozpędzony pociąg minął stację kolejową w Świebodzicach i wszedł tuż za nią w niebezpieczny ostry zakręt. Pech chciał, że akurat na tym wirażu parowóz ciągnący skład towarowy z Wałbrzycha zaczął mijać się z nadjeżdżającym z przeciwną pociągiem osobowym (nr 6631). Tutaj też nastąpił tragiczny finał podróży obu pociągów. W pewnym momencie wykoleiły się pierwsze wagony ze składu towarowego, które z ogromną siłą uderzyły w bok pociągu nadjeżdżającego od strony Jaworzyny Śląskiej. Wedle relacji siła uderzeniowa miała być tak potężna, że ogromne kłody drewna, które były przewożone przez skład towarowy, z niszczycielską siłą zginały wagony osobowe. W katastrofie tej zginęło 7 osób (3 pracowników kolei i 4 pasażerów),⁷² a około 40 zostało poważnie rannych (w tym 22 osoby znalazły się w stanie krytycznym i bardzo ciężkim). Niemal całkowitemu zniszczeniu uległo 5 wagonów osobowych oraz jeden z parowozów.

Więści o głośnym wypadku koło dworca kolejowego bardzo szybko obiegły całe miasto. Wielu mieszkańców z trwogą kierowało się w stronę miejsca zdarzenia, mając nadzieję zobaczyć ogrom wypadku. Jednak bez skutku. Szczelny kordon wojska, jaki otoczył świebodzicką stację, uniemożli-

⁷² Dane o ofiarach wypadku zaczerpnąłem z *Dzienników wypadków*, przechowywanych z Jaworzynie Śląskiej. Są jednak opinie, że ofiar tego zdarzenia mogło być znacznie więcej.

wiał skuteczne przedostanie się osób niepożądanych. O skutkach tej tragedii zdawały się jedynie informować karetki pogotowia, które nieprzerwanie przetaczały się przez miasto.

Dziś jedyną pamiątką po tamtym tragicznym wypadku jest zapewne nazwa zakrętu kolejowego, jaki znajduje się na około 57,5 km trasy Wrocław-Wałbrzych. Przylgnęła do niego dość charakterystyczna nazwa – „zakręt śmierci”, która dla wielu starszych mieszkańców naszego miasta na zawsze będzie się kojarzyć z dramatycznym epizodem z 1954 r.

Tragedia kolejowa z 1954 r. była bez wątpienia największym tego rodzaju wypadkiem, jaki kiedykolwiek rozegrał się w okolicach Świebodzic. Jednak z zachowanych „Dzienników wypadków” przechowywanych w Jaworzynie Śląskiej wynika, że podobnych kolizji na dworcu PKP w naszym mieście (bądź w jego pobliżu) było znacznie więcej.

Kolejny groźny wypadek na stacji kolejowej w Świebodzicach dokonał się 23 II 1963 r., kiedy to na torze nr 2 doszło do najechania pociągu towarowego na inny pociąg towarowy (tutaj również zawinił układ hamulcowy). W wyniku tego zdarzenia rannych zostało 3 pracowników kolei, uszkodzono 1 parowóz oraz wykolejeniu i uszkodzeniu uległo 11 wagonów. Straty materialne oszacowano wówczas na prawie 1 milion zł. Inny groźny wypadek wydarzył się niespełna rok potem – 16 II 1964 r. o godz. 1.15 w nocy. Na trasie Jaworzyna Śląska – Świebodzice (około 50 km drogi kolejowej Wrocław – Wałbrzych) doszło do najechania lokomotywy na tył innego pociągu. Uszkodzone zostały wtenczas dwa parowozy i 8 wagonów, zaś straty oszacowano na 539.130 zł. W wypadku tym rannych zostało również 6 pracowników kolei. Przeprowadzone dochodzenie w tej sprawie wykazało winę dyżurnego ruchu (nierozwaga w kierowaniu ruchem pociągów).

W sumie na przestrzeni lat 50-tych i 60-tych XX w. w Świebodzicach odnotowano co najmniej kilkadziesiąt kolizji torowych i innych zdarzeń kolejowych (np. w 1962 r. wypadki na kolei w Świebodzicach pochłonęły 3 ofiary śmiertelne). Dopiero, gdy w latach 70-tych znacznie zaostrzono przepisy i podniesiono kary dla nieostrożnych pracowników kolei, sytuacja bezpieczeństwa na torach znacznie się poprawiła.

ROZDZIAŁ IV

HONOROWI GOŚCIE I WYBITNI MIESZKAŃCY ŚWIEBODZIC

I

W swojej kilkusetletniej historii Świebodzice miały zaszczyt gościć wiele wybitnych osobistości. Jedni zjawiali się tu całkiem przypadkowo, dla drugich Świebodzice stanowiły cel podróży, a jeszcze inni gościli w naszym mieście tylko przez moment, przejeżdżając przez te tereny i podążając w wybranym przez siebie kierunku. Ruch turystyczny w tych okolicach nasilił się przede wszystkim w ubiegłym stuleciu, kiedy to po wybudowaniu dogodnego połączenia kolejowego na linii Świebodzice-Wrocław (1843 r.), ruch osobowy przybrał na sile. Dla większości podróżujących Świebodzice stanowiły wówczas stację docelową, z której turyści wyruszali w Sudety i w stronę zamku Książ, a kuracjusze do znajdujących się w okolicy miejscowości uzdrowiskowych. Przed XIX w. ruch osobowy do naszego miasta był bardzo sporadyczny. W te okolice trafiali przede wszystkim poeci, naukowcy oraz królowie i wielcy dowódcy, których los wojenny zesłał właśnie na te tereny. Ale zjawiali się tu także biskupi, wybitni politycy i architekci. Jedni uwieńczyli swój pobyt na kartkach pamiątek inni natomiast w postaci pomników architektury, malarstwa, itd., a jeszcze inni po prostu wyryli obraz tej okolicy w swojej pamięci, staczając na tej ziemi wielkie i krwawe bitwy.

John Quincy Adams (1767-1848), amerykański polityk i dyplomata, prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1825-1829. Adams zwiedzał zamek Książ i przejeżdżał przez Świebodzice w 1800 r., pełniąc wówczas rolę ambasadora amerykańskiego w Prusach. Z podróży tej zachowało się kilka listów, a jednym z nich amerykański dyplomata pisał:

Kiedy przejeżdżaliśmy przez Świebodzice, zatrzymaliśmy się i zeszedłem do glinianego dołu przy drodze, głębokiego może na sto dwadzieścia stóp. Dawniej był tu kamieniołom, z którego wydobywano marmur, obecnie jest wyczerpany. Widzieliśmy jeden piec, w którym wypalano wapień na wolnym powietrzu, rodzaj kotła wpuszczonego w ziemię; kładą tam najpierw warstwę węgla, potem warstwę kamieni i podtrzymują palenie przez całe lato. Na dnie dołu widać było małe kałuże, z których kilku robotników pompowało wodę (...) Widzieliśmy duży blok marmuru wydobyty dawniej z kamieniołomu, był to niebieskawy kamień, z bardzo małą domieszką białego, prawdopodobnie marmuru najpospolitszego gatunku. Pracowano tu około 30 lat.⁷³

Opisany przez Adamsa kamieniołom to oczywiście obecny zbiornik wodny „Warszawianka”, który do 1864 r. służył mieszkańcom naszego miasta jako kamieniołom.

Adolf Bertram (1859-1945), doktor teologii, kardynał, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Kościoła w Niemczech w 1 połowie XX wieku. W 1930 r. mianowany pierwszym arcybiskupem metropolitą wrocławskim. Propagator kultury, wspierający działalność Caritasu i Akcji Katolickiej. Wielokrotnie przeciwstawiał się naruszaniu praw Kościoła po dojściu Hitlera do władzy. W okresie II wojny światowej bronił praw polskich robotników przymusowych, a także był przeciwny próbom podziału narodowościowego w kościołach. Zawsze też przypominał swoim księżom, że *żaden kapłan nie może nie przyjąć spowiedzi penitenta w języku polskim*. Doktor kardynał Bertram do Świebodzic zawitał w 1927 r., by udzielić tutaj sakramentu bierzmowania w kościele katolickim (świętynia św. Mikołaja).

Albert I Wettyn (1828-1902), król Saksonii w latach 1873-1902. 30 maja 1890 r. król Albert bawił z wizytą na zamku Książ, gdzie m.in. zwiedzał książęńskie tarasy oraz położony po drugiej stronie rzeki Pełcznicy – Stary Zamek Książ.

Karol Bołoz Antoniewicz (1807-1852), kaznodzieja, misjonarz, poeta, jezuita, autor publikacji dla ludu. Zasłynął głównie z akcji charytatywnych i niesienia pomocy potrzebującym oraz dał się poznać jako gorący propaga-

⁷³ J.Q. Adams: *Listy o Śląsku*, Wrocław-Warszawa 1992 r., s.81

tor zwalczania pijaństwa. Jest autorem znanych wierszy, pieśni i utworów literackich, takich jak: *Chwalcie łąki umajowe czy Już majowe świecą zoroze*.

W 1837 r. Antoniewicz odbył podróż po Dolnym Śląsku (wówczas jeszcze jako osoba świecka), zwiedzając m.in. takie miejsca jak Łądek Zdrój, Duszniki Zdrój, Góry Stołowe oraz zamek Książ. Z wędrówek tych powstała publikacja pod tytułem *Wspomnienia z wędrówki przez Góry Olbrzymie w 1837 r.*, w której autor opisał z zachwytem kręty bieg rzeki Pełcznicy, Park Książański oraz Stary Zamek Książ.

Wisarion G. Bieliński (1811-1848), rosyjski filozof, krytyk literacki i myśliciel społeczny, który znajdując się w okolicach zamku Książ - podczas swojej kuracji w Szczawnie Zdroju w 1847 r.- wysłał do swojego przyjaciela list (tzw. słynny *List do Gogola*), opisując w nim nędzne życie chłopów z dóbr książańskich, a także poddał bezlitosnej krytyce poddaństwo, samowładztwo i kościół w XIX-wiecznej Rosji. Swego czasu *List do Gogola* datowany na 3 Lipca 1847 r., był zakazany przez cenzurę w Rosji aż do 1905 r.

Winston Churchill (1874-1965), brytyjski mąż stanu, 1940-45 i 1951-55 premier, współtwórca koalicji antyhitlerowskiej w II wojnie światowej, uczestnik konferencji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, autor pamiętników pod tytułem *Druga wojna światowa*, za które w 1953 r. otrzymał literacką nagrodę Nobla. Churchill przebywał dwukrotnie na zamku Książ. Po raz pierwszy w 1906 r. - w roli dyplomaty, a po raz drugi we wrześniu 1913 jako obserwator manewrów wojskowych, które miały tutaj miejsce. Warto tu wspomnieć, że na Książu mieszkała jego ciotka – księżna Daisy, uważana za ostatnią przedwojenną damę zamku.

Izabela Czartoryska (1746-1835), pisarka, mecenaska sztuki, stworzyła w Puławach pierwszy polski ośrodek kultury i muzeum (tzw. świątynia Sybilli). Autorka popularnych powieści o historii Polski, zebranych w książce *Pielgrzym z Dobromilu*. W 1816 r. księżna Izabela wraz z towarzyszącą jej Zofią z Matuszewiczów Kicką, odbyła podróż po Śląsku, odwiedzając m. in. Wrocław, Wałbrzych i niektóre uzdrowiska. Gościła również z wizytą u hrabstwa Hochbergów na zamku Książ. Swoją wizytę opisała w pamiętniku *Dyliżansem przez Śląsk. Dziennik podróży do Cieplic w roku 1816*, który wydany został przez „Ossolineum” (1968).

Leopold Daun (1705-1766), feldmarszałek i reorganizator armii austriackiej, założyciel Akademii w Wiener Neustadt. Feldmarszałek Daun kilka-

krotnie przebywał w okolicach Świebodzic, co miało związek z toczącym się tu konfliktem prusko-austriackim o Śląsk. M.in. w 1760 r. stacjonował on tutaj wraz ze swoimi wojskami, a w nieodległym Mokrzeszowie mieściła się przez kilka tygodni jego kwatera główna. Podobnie było dwa lata później, w 1762 r., kiedy to przygotowywał swoje wojska na przedpolach Świebodzic i Witoszowa do decydującego starcia z armią króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego.

1. Edward (1822-1846), **2. Leon** (1789-1878) **Dembowscy**, 1. Filozof, publicysta rewolucyjno-demokratyczny, działacz polityczny, przywódca powstania krakowskiego, w którym poległ. 2. Ojciec Edwarda, senator, wojewoda Królestwa Polskiego, członek Rządu Tymczasowego w Powstaniu Listopadowym.

Obaj Dembowscy gościli na zamku Książ, przy czym Edward goszcząc w warowni po raz drugi, pozostawił tam swoją pamiątkę w postaci wpisu do księgi pamiątkowej (1846 r.).

Józef Edward Dutkiewicz (1903-1968), malarz, historyk sztuki i konserwator zabytków. Od w 1950 pełnił funkcję wykładowcy na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie był także twórcą Wydziału Konserwacji Dzieł Sztuki. Prowadził liczne prace konserwatorskie, czasem kontrowersyjne, m.in. w kościołach w Dębnie i Starym Sączu oraz pałacach w Krasiczynie, Łańcucie i Pieskowej Skale. Zginął tragicznie, spadając z rusztowania w gotyckim kościele parafialnym w Olkuszu.

Profesor Józef Dutkiewicz gościł w Świebodzicach w 1966 r., gdzie przeprowadził prace konserwatorskie i naukowe nad wczesnogotycką polichromią odkrytą podczas prac remontowych w kościele filialnym pw. św. Franciszka z Asyżu.

Władysław Dybowski (1838-1910), wybitny polski paleontolog, prof. Uniwersytetu w Dorpacie, autor ponad 100 prac dotyczących kopalnych koralowców, gąbek i innych. Był również bratem słynnego polskiego podróżnika, badacza Syberii i odkrywcy Benedykta Dybowskiego.

Latem 1873 r. profesor Dybowski podjął się przeprowadzenia prac badawczych nad dwoma unikatowymi gatunkami koralu z okresu górnodońskiego (dewon 320-265 mln lat temu), które znajdowały się w niewielkim jeziorze Daisy nieopodal Mokrzeszowa. Badania Dybowskiego przyczyniły się do powstania w tym miejscu jednej z nielicznych w naszym kraju stacji paleontologicznych.

Józef Dziekoński (1816-1855), polski prozaik epoki romantyzmu znany z burzliwego życia oraz tajemniczej osobowości, członek Cyganerii Warszawskiej. W 1822 r. zwiedzał Książ wraz z rodzicami. Być może ta podróż posłużyła mu do napisania w późniejszym czasie opowiadania pt. *Siła woli*, którego akcja rozgrywa się w okolicy Książa.

Erich Georg Alexander Sebastien von Falkenhayn (1861-1922), niemiecki generał piechoty, od 1913 r. pruski minister wojny, zaś w latach 1914-1916 naczelny dowódca armii niemieckiej. W okresie I wojny światowej prowadził działania wojenne zarówno na froncie zachodnim (przeciwko Anglii i Francji), a od 1915 r. również wschodnim (przeciwko Rosji). W 1917 r. przeniesiony do Turcji, gdzie dowodził niemiecko-turecką Grupą Armii Palestyna, a przed zakończeniem wojny skierowany ponownie na front wschodni. Po wojnie opublikował swoje wspomnienia: *Niemieckie naczelne dowództwo w latach 1914-1916*.

Generał Falkenhayn był we wrześniu 1913 r. jednym z głównych obserwatorów i uczestników wielkich manewrów wojskowych, które wtenczas miały miejsce w okolicach Świebodzic i zamku Książ. Manewry te stanowiły jedną z ostatnich demonstracji sił armii niemieckiej przed wybuchem I wojny światowej.

Fryderyk II Wielki (1712-1786), król pruski od 1740 r., reformator wojska, administracji i przemysłu w swoim kraju. Zaliczany do najwybitniejszych władców w dziejach państwa pruskiego.

Po raz pierwszy pruski monarcha pojawił się w okolicach naszego miasta w początkach 1741 r., co miało związek z działaniami wojennymi toczonymi wówczas o Śląsk między Austrią i Prusami. M.in. w dniu 22 lutego tegoż roku Fryderyk II przyjmował pod wsią Stary Jaworów 6-osobowe poselstwo od mieszkańców Świebodzic, którzy domagali się zagwarantowania wolności religijnej i uzyskania zezwolenia na budowę świątyni oraz szkoły ewangelickiej w naszym mieście. Władca przyrzekł im, że spełni te prośby. Po raz drugi król pruski miał możliwość spotkać się ze swoimi podwładnymi ze Świebodzic w 1758 r., kiedy to wojska pruskie postanowiły założyć kwaterę główną w mieście. Fryderyk Wielki zatrzymał się wówczas w jednym z tutejszych domów (Reusschen Haus), w którym mieszkał przez kilka kolejnych dni. Spotkał się on tutaj m.in. z ówczesnym burmistrzem miasta, dr Ernestem Gottliebem Kreczmerem, a tematem ich spotkania były rozmowy poświęcone m.in. sprawom mieszkańców Świebodzic. Po raz kolejny król pruski zawitał w okolice naszego miasta w połowie maja 1761 r. (stacjonował na kwaterze w pobliskim Mokrzeszowie), a także w 1774 r. (po wielkim pożarze miasta), kiedy to wygłosił mowę do miesz-

kańców na świebodzickim Rynku, obiecując im wszelką pomoc w odbudowaniu spalonego dobytku. Po raz ostatni Fryderyk II Wielki przejeżdżał przez Świebodzice w dniu 18 VIII 1785 r. Wówczas to na krótkim spotkaniu z mieszkańcami miasta domagał się przyśpieszenia budowy szpitala w Świebodzicach.

Warto tutaj wspomnieć, że w XVIII i XIX stuleciu, postać króla Fryderyka była dosyć mocno kultywowana w naszym mieście. Świadczą o tym chociażby same uroczystości żałobne, jakie odbyły się w Świebodzicach po śmierci monarchy (sierpień 1786).

Fryderyk August III Wettyn (1865-1932), ostatni król Saksonii panujący w latach 1904-1918. Po przegranej I wojnie światowej przez Niemcy abdykował. Był jednym z uczestników wielkich manewrów wojskowych, które w 1913 r. odbyły się nieopodal Świebodzic.

Fryderyk III Hohenzollern (1831-1888), cesarz niemiecki i król pruski od 1888 r. Panował jedynie 99 dni (od 9 marca do 15 czerwca 1888 r.). W Świebodzicach gościł trzykrotnie: w 1857, 1866 i 1875 r., będąc przejazdem w tych okolicach.

Fryderyka Karolina Zofia Aleksandra księżna Mecklenburg-Strelitz (1778-1841), księżniczka Cumberland, królowa Hannoveru od 1837 r. Będąc kuracjuską w pobliskim Szczawnie Zdroju w 1840 r., księżna ta uczestniczyła wraz ze swoimi córkami we Mszy żałobnej, jaka odbyła się w Świebodzicach w dniu 19 VII 1840 r. w kościele ewangelickim (obecnie św. Piotra i Pawła), ku czci zmarłego miesiąc wcześniej króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III.

Johann Wolfgang Goethe (1749-1832), najwybitniejszy niemiecki poeta okresu romantyzmu i jeden z najbardziej znaczących w skali światowej, dramaturg, prozaik, uczyony, polityk, wolnomularz. Goethe gościł w naszym mieście w sierpniu 1790 r. Zamieszkał wówczas w niewielkim pałacyku na Cierniach, gdzie do dzisiaj jego pobyt upamiętnia wmurowana tam tablica (więcej na temat pobytu niemieckiego poety w Świebodzicach piszę w rozdziale: *Tajemnicze ruiny*).

Gottlieb Graf von Haeseler (1836-1919), feldmarszałek niemiecki od 1905 r. Uczestnik wojen z Danią (1864), Austrią (1866) i Francją (1870-1871). Od 1879 r. był przewodniczącym Departamentu Historii Militarnej, a w latach 1890-1903 generałem kawalerii i dowódcą 16 Armii stacjonującej

w Metz. We wrześniu 1913 r. brał czynny udział w manewrach wojskowych, które miały miejsce nieopodal Świebodzic.

Robert Herzog (1823-1886), doktor teologii, biskup wrocławski w latach 1882-1886, był niezbyt chętnie nastawiony do wszelkich przejawów polskości na Dolnym Śląsku. W naszym mieście przebywał w 1884 r., gdzie udzielił sakramentu bierzmowania w kościele pw. św. Mikołaja.

Paul Hindenburg (1847-1934), niemiecki feldmarszałek i polityk; szef sztabu generalnego w latach 1916-1918; prezydent Niemiec (Republiki Weimarskiej) od 1925 do 1934. W 1932 r. zatrzymał się na chwilę w Świebodzicach, gdzie m.in. ofiarował miejscowemu muzeum portret z własnoręcznym podpisem.

Karl Eduard von Holtei (1798-1880), niemiecki poeta, aktor, pisarz i reżyser teatralny. Podczas swojego długiego i barwnego życia podróżował niemal po całej Europie, *szerząc nutę przyjaźni w sercach wielu narodów*. Miał wielu przyjaciół, również wśród Polaków. Przyjaźnił się m.in. z naszym największym wieszczem narodowym – Adamem Mickiewiczem, którego kilka utworów przetłumaczył na język niemiecki. Swego czasu był bardzo popularny na Dolnym Śląsku, któremu poświęcił wiele swoich wierszy, pisząc je w tutejszym dialekcie. Zresztą swoją dolnośląską ziemię znał bardzo dobrze, gdyż urodził się i zmarł we Wrocławiu. Karl Eduard von Holtei zawitał w 1861 r. również do Świebodzic, gdzie wśród mieszkańców miasta prezentował swoje utwory literackie.

Jan Luksemburczyk (1296-1346), król czeski od 1310 r. W 1345 r. będąc w stanie wojny z Polską, najechał ziemie Bolka II Małego, księcia świdnickiego, który był sojusznikiem króla polskiego Kazimierza Wielkiego. Podczas tego najazdu wojska pod dowództwem króla czeskiego, podążając w kierunku ufortyfikowanej Świdnicy, dopuściły się zniszczenia całej tutejszej okolicy w tym prawdopodobnie naszego miasta.

Jerzy z Podiebradu (1420-1471), król czeski od 1458 r. W 1463 r. Jerzy z Podiebradu przystąpił do oblegania zamku Książ, mając na celu zniszczenie znajdującej się w nim siedziby rycerzy-rabusiów. Gdy mu się to udało, wówczas przekazał on zamek w zastaw braciom Schellendorf, w zamian za co byli oni zobowiązani do utrzymania go dla Królestwa Czeskiego.

Kazimierz II (1450-1528), książę cieszyński i głogowski. W 1491 r. Kazimierz za namową króla Czech, Władysława Jagiellończyka, zdobył kilka zamków śląskich, w tym zamek Książ.

Konstantyn I (1868-1923), król grecki w latach 1913-1917 i 1920-1922. Konstantyn przebywał w okolicach Świebodzic na początku XX w. (1913 r.), uczestnicząc jako obserwator w manewrach wojsk cesarskich, które we wrześniu tegoż roku odbywały się w okolicach naszego miasta. Grecki monarcha zamieszkał wówczas w jednym z domów zdrojowych na terenie Szczawna Zdroju.

Georg von Kopp (1837-1914), doktor teolog, kardynał, w 1887 r. mianowany przez papieża Leona XIII księciem-biskupem Wrocławia. Uchodził za przeciwnika rozwoju polskości na Śląsku. W Świebodzicach przebywał dwukrotnie – w 1892 i w 1901 r. – udzielając sakramentu bierzmowania młodym świebodziczanieom.

Joachim Albrecht Hohenzollern (1876-1939), książę pruski, znany berliński muzyk i kompozytor, autor m.in. symfonii pt. *Wyspa umarłych*. W 1905 r. gościł u Hochbergów na zamku Książ.

Maria Koburg (1875-1938), słynąca z wielkiej urody królowa Rumunii, żona króla Ferdynanda I Rumuńskiego. W okresie I wojny światowej czynnie pracowała jako wolnotariuszka w szpitalach opiekując się rannymi i chorymi, przez co zyskała sobie duże uznanie i sympatię u swoich podwładnych. Po śmierci swojego męża poświęciła się pisarstwu. Maria była także gorącą zwolenniczką przyjaznych stosunków polsko-rumuńskich, za co m.in. w 1923 r. odznaczona została Orderem Orła Białego.

Królowa rumuńska gościła we wrześniu 1906 r. na zamku Książ, gdzie była uroczystie podejmowana przez ówczesnych właścicieli tej rezydencji – rodzinę Hochbergów.

Józef Korzeniowski (1797-1863), wybitny dramaturg i powieściopisarz. Jeden z prekursorów realizmu polskiego. W 1855 r. Korzeniowski udając się na kurację do Szczawna Zdroju przybył pociągiem do Świebodzic, następnie korzystając z dyliżansu udał się do pobliskiego ośrodka wypoczynkowego. O podróży i kuracji Korzeniowski pisał później w swoim pamiętniku: *Na kuracji w Szczawnie*.

Andrzej Edward Koźmian (1804-1864), poeta, działacz polityczny, rzecznik reform agrarnych, związany z Hotelem Lambert. Podobnie jak Józef

Korzeniowski tak Andrzej Edward Koźmian w 1857 r. wysiadł na dworcu kolejowym w Świebodzicach, skąd dylizanssem pokonywał drogę do uzdrowiska w Szczawnie.

Zygmunt Krasieński (1812-1859), jeden z najwybitniejszych dramatopisarzy i poetów polskiego romantyzmu. Autor m.in. *Nie-boskiej komedii*. Krasieński przebywając w maju 1838 r. w Szczawnie udał się wraz ze swoim przyjacielem Konstantym Danielewiczem na spacer do pobliskiego Książa. Swoją podróż opisał później w pamiętniku.

Maciej Korwin (1443-1490), król węgierski od 1458 r. i czeski od 1469, mecenas sztuki i nauki. Na przełomie lat 1474/1475 podjął on wyprawę przeciwko rycerzom-rozbójnikom braciom Schellendorf - tym samym, których w 1463 r. osadził tu król czeski Jerzy z Podiebradu - rezydującym w Książu. Pod murami zamku Maciej stanął 6 stycznia 1475 r., gdzie nakazał zdobyć siedzibę rozbójników. Jednak nie doszło do tego, gdyż do obozu królewskiego dotarła wiadomość o najeździe tureckim na Węgry. W związku z tym król nakazał odwrót.

Józef Benedykt Łączyński (1779-1820), generał brygady od 1812 r., był bratem Marii Walewskiej – słynnej kochanki cesarza Napoleona Bonaparte. Swoje pierwsze szlify żołnierskie zdobywał w insurekcji kościuszkowskiej (1794), a po jej upadku walczył w Legionach Polskich we Włoszech. W 1809 r. brał udział w wojnie przeciwko Austrii i słynnej bitwie pod Raszynem, za co odznaczony został Orderem Virtuti Militari. Po upadku Księstwa Warszawskiego, zaciągnął się do armii francuskiej. W 1816 r. ze względu na zły stan zdrowia odszedł ze służby wojskowej. W latach 1819-1820 leczył się we Wrocławiu, a następnie - wg zaleceń lekarzy – udał się przez Świdnicę i Świebodzice na kurację do Szczawna Zdroju. Tutaj też niespodziewanie zmarł w dniu 7 VIII 1820 r. W dwa dni później pochowany został na przykościelnym cmentarzu parafialnym na Szczawienku. Dziś jego grób wyróżnia się bardzo wzruszającą inskrypcją:

*Jeżeli los w to miejsce
sprowadzi Polaka
Niech czułą łzę uрони
na grobie rodaka
Co cnoty i Ojczyzny
miłość w serce wszczepił
I dla niej sił starganych
tutaj niepokrzepił.*

Stefan Macko (1899-1967), wybitny polski botanik, profesor ekologii i geografii roślin Uniwersytetu Wrocławskiego, działacz na rzecz ochrony przyrody. Profesor Macko wielokrotnie przebywał w okolicach naszego miasta, prowadząc badania nad roślinnością Ziemi Zachodnich i Północnych. Wyrazem szacunku i uznania za dokonanie tego dzieła jest m.in. tablica pamiątkowa w Parku Miejskim w Świebodzicach, poświęcona profesorowi i ufundowana przez społeczeństwo naszego miasta w 1973 r. W 1999 r. w Świebodzicach odbyło się także sympozjum naukowe poświęcone 100-letniej uroczystości urodzin tego wybitnego polskiego ekologa (3 XII 1999).

Maksymilian Eugeniusz ks. Leuchtenberg (1817-1852), był synem generała francuskiego z czasów wojen napoleońskich – Eugeniusza de Beaucharnaisa. W 1839 r. osiadł w Rosji i poślubił księżną Marię Nikołajewną, córkę cara Mikołaja I. Dzięki temu otrzymał od teścia tytuł „Cesarska Wysokość książę Romanowski”. Maksymilian przejeżdżał przez Świebodzice 25 maja 1839 r. będąc wówczas w drodze z Monachium do Sankt Petersburga.

Michał II Aleksandrowicz Romanow (1878-1918), wielki książę Rosji, czwarty syn cara Aleksandra III, w 1899 r. został mianowany cesarzewiczem czyli następcą tronu rosyjskiego. W wyniku rewolucji październikowej w Rosji, został aresztowany i rozstrzelany przez bolszewików. Książę Michał gościł z wizytą u Hochbergów na zamku Książ w 1896 r.

Mikołaj I Romanow (1796-1855), car rosyjski od 1825 r. W Świebodzicach i okolicach naszego miasta przebywał kilkakrotnie. Między innymi 20 września 1833 r. przejeżdżał on przez Świebodzice będąc wówczas w podróży do Czech, gdzie miał się spotkać z cesarzem Austrii. W dwa lata później car Mikołaj ponownie zawitał w granice naszego miasta, co miało związek z wystawnymi manewrami wojskowymi jakie wówczas odbywały się na Dolnym Śląsku. Jego małżonka, Charlotta z rodu Hohenzollern, była w tym czasie także goszczona przez rodzinę świebodzickich przedsiębiorców von Kramsta. Po raz kolejny car rosyjski przejeżdżał ulicami naszego miasta 7 lipca 1838 r. będąc wówczas w drodze ze Świdnicy do Książa oraz 2 września 1840 r. wracając ze swojego pobytu w Karpnikach.

Jan Mikulicz-Radecki (1850-1905), światowej sławy chirurg polski, jeden z twórców nowoczesnej chirurgii, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i

Wrocławskiego. Jan Mikulicz Radecki nabył w 1895 r. willę w nieodległej Pełcznicy, gdzie zamieszkał wraz ze swoją rodziną i gdzie w wolnych chwilach (będąc już wówczas profesorem kliniki wrocławskiej) poświęcał się swojemu hobby (polowaniu, wypoczynkowi). Tutaj - w Świebodzicach - został również pochowany. Obecnie jedna z ulic w naszym mieście nosi jego imię, a także miejscowy szpital jest pod jego patronatem.

Jan Paweł II (1920-2005), właściwie Karol Józef Wojtyła. Poeta i poliglota, aktor, dramaturg i pedagog, filozof historii, a także arcybiskup krakowski, kardynał i papież (od 1978). Uważany za jedną z najbardziej wpływowych osób XX stulecia.

Młody Karol Wojtyła, będąc wówczas jeszcze księdzem Diecezji Krakowskiej, odbył w 1956 r. wycieczkę rowerową po Sudetach, której trasa zaczynała się w Bolesławcu i prowadziła przez Lwówek Śląski, Lubomierz, Mirsk, Świeradów Zdrój, Szklarską Porębę, Sobieszów, zamek na Chojniku, Jelenią Górę, Karpacz, Kowary, Kamienną Górę, Krzeszów, Szczawno Zdrój, Wałbrzych, Książ i kończyła się właśnie w Świebodzicach (w sumie wynosiła ponad 250 km i trwała 5 dni). Do naszego miasta przyszedł papież zawiatał 4 IX, gdzie spędził jedną noc w domu Sióstr Szkolnych ze Zgromadzenia de Notre Dame (obecnie pałac „Caritasu”). Tu również następnego dnia odprawił Mszę Św.

Warto także wspomnieć, że podczas swojej VI pielgrzymki do Polski, Jan Paweł II – podczas celebrowanej Mszy Św. w Legnicy w dniu 2 VI 1997 r. – poświęcił kamień węgielny pod budowaną wówczas w naszym mieście świątynię pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego. Postać Ojca Świętego była i jest dosyć mocno kultywowana w Świebodzicach. Po jego śmierci przemianowano dotychczasowy Plac Legionów Polskich na Plac Jana Pawła II, na którym stanął też okazały pomnik naszego rodaka, a w 2008 r. odsłonięto tablicę pamiątkową (przy „Caritasie”), informującą o pobycie wielkiego Polaka w naszym mieście.

Helmuth Karl Bernhard von Moltke (1800-1891), pruski generał, feldmarszałek, reformator armii pruskiej a potem niemieckiej. Autor cennych prac z dziedziny wojskowości oraz wybitny strateg, co udowodnił w swoich trzech zwycięskich kampaniach wojennych przeciwko Danii (1864), Austrii (1866) oraz Francji (1870-71). Zwycięstwa te przyczyniły się w znacznej mierze do powstania Cesarstwa Niemieckiego. Feldmarszałek von Moltke zawiatał na moment do Świebodzic (a właściwie na Ciernie) w 1880 r., gdzie zwiedzał szkółkę niejakiego Lindnera. W wizerunku tej towarzyszył mu jego bratanek **Helmuth Johann Ludwig von Moltke** (1848-1916), również wybitny dowódca wojskowy i niemiecki polityk. Po raz drugi Helmuth

Johann przebywał w okolicach Świebodzic w 1913 r. (wówczas już jako szef sztabu generalnego wojsk niemieckich), biorąc udział w wielkich manewrach wojskowych, które tego roku miały miejsce nieopodal naszego miasta.

Anna Nakwaska (1781-1851), pisarka i pedagog. Prowadziła w Warszawie salon literacki. Odbywając w 1844 r. podróż do Szczawna Anna Nakwaska zwiedziła po drodze Świebodzice wraz z zamkiem Książ i Stary Zamek. Z wędrówki tej powstało niewielkie opowiadanie pt. *Wspomnienia krótkiej podróży 1844 r.*

Stanisław Poniatowski (1754-1833), książę, podskarbi litewski w latach 1784-1791, członek Komisji Edukacji narodowej, przeciwny Konstytucji 3 Maja. Poniatowski przejeżdżał przez zamek Książ w 1784 r. Jego spojrzenie na ówczesną rezydencję Hochbergów możemy odczytać z jego notatek zawartych w prywatnym diariuszu. Jest to prawdopodobnie pierwsza polska znana relacja o Książu.

Nripendra Narayan Bhup (1862-1911) maharadża dawnego maleńkiego państewka ukrytego w Himalajach – Cooch Behar (Górny Bihar). Uchodzi chyba za najbardziej egzotycznego władcę jaki kiedykolwiek zawitał w te okolice. Było to w 1896 r., a ów władca wraz z synem miał wówczas przyjemność zwiedzać zamek Książ.

Antoni Radziwiłł (1775-1833), książę, namiestnik Wielkiego księstwa Poznańskiego w latach 1815-1831, kompozytor, autor m.in. muzyki do *Fausta* J.W. Goethego. Radziwiłł gościł na ziemi książęńskiej niejednokrotnie. Tutaj m.in. w komnatach zamkowych jego córka Eliza była swatana z królewiczem pruskim Wilhelmem, przyszłym cesarzem.

Juliusz Słowacki (1809-1849), jeden z największych poetów polskiego romantyzmu. Twórca polskiego dramatu romantycznego, autor m.in. *Kordiana*, *Beniowskiego*, *Balladyny* i *Króla-Ducha*. Prawdopodobnie w lipcu 1848 r. Słowacki przybył pociągiem do Świebodzic, gdzie wraz z przyjaciółką Zofią Mielęcką oczekiwał na przybycie swojej matki, Salomei Becu. Poeta również odbył wycieczkę po Sudetach, podczas której powstał m.in. wiersz: *Na monumencie Druidycznym w Bretanii*. Pobyt Juliusza Słowackiego w Świebodzicach nie jest do końca potwierdzony.

Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814-1890), poeta i malarz, miłośnik wędrówek krajoznawczych. Stęczyński odbył dwukrotnie podróż po okolicach Świebodzic, w 1844 i 1851 r., gdzie m.in. szkicował zamek Książ.

Henryk Teisseyre (1903-1975), jeden z czołowych geologów polskich w okresie powojennym. Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Państwowej Akademii Nauk. Badacz stratygrafii i tektoniki Karpat Wschodnich oraz Sudetów. Henryk Teisseyre przebywał kilkakrotnie w okolicach Świebodzic (1948, 1956, 1957) prowadząc liczne badania związane z budową geologiczną Sudetów. Autor licznych prac z tego tematu, w tym m.in. *Depresja Świebodzic jako jednostka geologiczna* (wydane w 1956 r.). Warto tu wspomnieć, że od 1946 r. polski uczony był mieszkańcem pobliskiego Szczawna-Zdrój.

Albrecht Wallenstein (1583-1634), książę Frydlandu, magnat czeski, dowódca wojsk cesarskich w Wojnie Trzydziestoletniej (1618-1648). Podczas długoletnich działań wojennych jakie w I połowie XVII w. objęły niemal cały kontynent europejski, wojska pod dowództwem słynnego wodza Albrechta Wallensteina zajęły w 1633 r. Świebodzice dopuszczając się na tutejszej ludności rabunku i gwałtu.

Wawrzyniec (zm. 1232), biskup wrocławski od 1207 r. W latach 1215-1227 Wawrzyniec prowadził spór z księciem śląskim Henrykiem I Brodatym w sprawie dziesięcin. 30 IX 1228 odbyła się w naszym mieście znacząca uroczystość, której celebrował biskup wrocławski. Dokonał on wówczas konsekracji nowo wybudowanego kościoła w Świebodzicach, który otrzymał wezwanie św. Mikołaja.

Fryderyk Bernard Werner (1688-1778), architekt, inżynier forteczny, porucznik w armii hiszpańskiej, autor 5-tomowego dzieła pt. *Topographia oder prodomus delineati Silesiae ducatus*, zawierającego ponad 1200 szkiców miast śląskich. Ponadto Werner jest autorem jeszcze kilku innych dzieł opisujących Hiszpanię, Francję, Niderlandy, Niemcy czy Polskę. Werner wykonał również kilka rycin dotyczących ówczesnej sylwetki Świebodzic i zamku Książ, co jest niezbitym dowodem, że autor musiał przebywać w tych okolicach. Kiedy to jednak nastąpiło?, dokładnie niewiadomo.

Henryk Wieniawski (1835-1880), światowej sławy kompozytor i wirtuoz skrzypiec, pedagog. Autor licznych kompozycji skrzypcowych, w których nawiązywał także do polskiej muzyki ludowej (polonezy, kujawiaki, mazurki). Jest autorem m.in. takich utworów jak: *I fis-moll* (1853), *II d-moll*

(1870), *Polonez koncertowy D-dur* (1853), *Kujawiak a-moll* (1853), *Kujawiak C-dur* (1853), *Capriccio-valse* (1854), *Scherzo-Tarantelle* (1856), *Legenda* (1860), *Études-Caprices* na dwoje skrzypiec (1863), *Fantazja koncertowa na tematy z opery "Faust"* (1868), *Deux mazourkas caractéristiques* (1870), *Polonez A-dur* (1870).

Wielki polski kompozytor dwukrotnie gościł w pobliskim Szczawnie Zdroju jako kuracjusz (1855 i 1857), gdzie również dawał swoje koncerty. Podczas swojej pierwszej wizyty w 1855 r., Wieniawski zwiedzał także pobliski zamek Książ. Na pamiątkę pobytu sławnego wirtuoza w nieodległym uzdrowisku, od 1966 r. odbywają się tam koncerty jego imienia.

Wilhelm I Hohenzollern (1797-1888), król Prus w latach 1861-1888, a od 1871 r. cesarz niemiecki. Jeden z twórców II Rzeszy Niemieckiej. W 1873 przyłączył się do konwencji wojskowej Austro-Węgier i Rosji, co w następstwie doprowadziło do Sojuszu Trzech Cesarzy.

Wilhelm I spędził w 1830 r. kilka tygodni na kuracji w pobliskim Szczawnie-Zdroju, gdzie przy okazji przyszło mu również gościć w rezydencji Hochbergów – zamku Książ.

Wilhelm II (1859-1941), król pruski i cesarz niemiecki, rzecznik polityki imperialistycznej, która doprowadziła do wybuchu I wojny światowej. Wilhelm II przebywał w tych okolicach dwukrotnie. Pierwszy raz był tu jako młody chłopak, który zaręczył się na zamku Książ z Elizą, córką Antoniego Radziwiłła. Po raz drugi gościł tu w 1913 r., kiedy to przewodniczył wielkim manewrom wojskowym, jakie wówczas odbyły się w okolicach Świebodzic.

Fryderyk Wilhelm II (1744-1797), król pruski od 1786 r. Następca Fryderyka II Wielkiego. Niezbyt chwalebnie zapisał się w dziejach naszego narodu. Brał udział w II i III rozbiórce Polski. Czynnikiem również uczestniczył – przy boku Rosji – w tłumieniu powstania kościuszkowskiego (1794 r.).

Fryderyk Wilhelm przybył do Świebodzic 17 VIII 1787 r., gdzie został uroczysto przywitany przez ówczesne władze miasta z burmistrzem Johannem Friedrichem Kreczmerem na czele. Monarchę pruskiego przywitała wtedy także 15-letnia córka burmistrza – Luiza Henrietta Karolina Kreczmer, która wygłosiła następujące słowa: *Przyjmij najlaskawszy królu ten mały bukiet kwiatów, który ofiarują Ci całe Świebodzice. Musimy Ci się zwierzyć ze wstydem i bólem, że nie możemy Twojemu Majestatowi złożyć większej ofiary. Ale z miłością życzymy, aby sława i szczęście Ciebie, naj-*

*lepszy z królów, nigdy nie opuszczały. Z radością wołamy: żyj nam królu sto lat.*⁷⁴

Fryderyk Wilhelm III (1770-1840), król pruski od 1797 r., inicjator reform społecznych, administracyjnych i wojskowych w swoim państwie. W 1807 r. pokonany przez Napoleona, w latach 1813-1815 uczestnik koalicji antyfrancuskiej.

20 sierpnia 1800 r. odbył się na Starym Zamku Książ turniej rycerski zorganizowany na wzór dawnych turniejów z okazji pobytu na Dolnym Śląsku Fryderyka Wilhelma i jego małżonki Luizy. Turniejowi przewodniczyła sama para królewska w obecności właściciela Książa, Jana Henryka VI Hochberga i przedstawicieli szlacheckich rodów śląskich.

W późniejszych latach monarcha pruski odwiedzał Świebodzice i jego okolice wielokrotnie. Tak było m.in. w 1824 r., gdy zatrzymał się tu na chwilę podczas swojej podróży do Karpnik (5 VIII) oraz cztery lata później (1828) gdy ponownie zawitał w granice miasta by zjeść tutaj posiłek. 3 VIII 1831 r. Fryderyk Wilhelm obchodził swoje 61 urodziny na zamku Książ. Z tej to okazji rezydencja Hochbergów była „rzęsiście iluminowana”, zaś w 1838 r. ponownie zagościł w Świebodzicach na kilka dni (przełom czerwca i lipca), gdzie m.in. spotkał się z władzami miasta, odsłuchał Mszy Św. w kościele ewangelickim (obecnie świątynia św. Piotra i Pawła) oraz przekazał znaczną sumę pieniędzy ze swojej kasy na rzecz ubogich mieszkańców Świebodzic.

Fryderyk Wilhelm IV (1795-1861), król pruski od 1840 r. Gorący orędownik zjednoczenia Niemiec. Przekształcił Prusy w monarchię konstytucyjną (1850). Monarcha ten gościł przejazdem w Świebodzicach dwukrotnie w 1841 r. (16 i 19 IX) będąc wówczas w podróży z Mysłakowic do Karpnik. W wyprawie tej towarzyszyła mu również jego małżonka Elżbieta Ludwika z rodu Wittelsbach.

Remus von Woyrsh (1847-1920), generał i feldmarszałek niemiecki, doctor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, honorowy kawaler zakonu joannitów. Uczestnik wojen z Austrią (1866) i Francją (1870-1871), a także dowódca Śląskiego Korpusu Landwehry na froncie wschodnim w okresie I wojny światowej. W 1913 r. był jednym z honorowych uczestników wielkich manewrów wojskowych, które miały miejsce pod Świebodzicami.

⁷⁴ A. Rubnikowicz, J. Palichleb, M. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*, Świebodzice 2010

Józef Wybicki (1747-1822), polityk, publicysta, działacz królewskiego obozu reform i Komisji Edukacji Narodowej, współorganizator Legionów Polskich we Włoszech, autor polskiego hymnu narodowego pt. *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech*. W sierpniu 1804 r. Józef Wybicki wraz ze swoimi synami przejeżdżał przez nasze miasto udając się z Wrocławia do Drezna.

Ferdinand Graf von Zeppelin (1838-1917), hrabia niemiecki, konstruktor pierwszego sterowca o konstrukcji szkieletowej (1900) tzw. Luftschiffe Zeppelin I. Za swoje osiągnięcia inżynieryjne został m.in. odznaczony przez cesarza niemieckiego Orderem Orła Czarnego. Pomimo licznych wypadków sterowców przez niego skonstruowanych, uchodził swego czasu za bohatera narodowego w Niemczech.

W 1913 r. hrabia Zeppelin uczestniczył jako obserwator w manewrach wojskowych, które we wrześniu tegoż roku miały miejsce w okolicach Świebodzic. Warto tu wspomnieć, że przed ostatnią wojną dzisiejsza ulica Żwirki i Wigury nazywała się Zeppelin Strasse.

II

Na przestrzeni swojej kilkusetletniej historii w Świebodzicach urodziło się, bądź w jakiś sposób na trwałe związało się z naszym miastem, wiele wybitnych osobistości. Byli to zazwyczaj ludzie różnego pokroju, począwszy od handlarzy, kupców, rzemieślników, lekarzy, przedstawicieli władz miasta, kultury i sztuki, duchownych i innych – którzy poprzez swój wyteżony wysiłek oraz karierę zawodową (głównie gospodarczą, społeczną lub naukową) mieli ogromny wpływ na przebieg toczącego się tu życia. O wyróżniających się postaciach ze Świebodzic, którym udało się wybić z ogółu społeczności miasta i zaistnieć na kartach historii, wspominają dzisiaj stare kroniki, dokumenty i inne przekazy historyczne. Szczególnie mam tu na myśli postacie sprzed XIX wieku, które przesłonięte nieco przez burzliwe i mroczne dzieje naszego miasta, nie są obecnie zbyt dobrze znane i rozpamiętywane przez wielu współczesnych mieszkańców Świebodzic. Przyjrzyjmy się więc teraz tym postaciom i oceńmy ich wpływ na historię tych okolic jaka tutaj się wydarzyła przed XIX stuleciem.⁷⁵

⁷⁵ W niniejszym rozdziale przedstawiłem krótkie sylwetki wyróżniających się osobistości, które urodziły się w Świebodzicach albo też były związane z naszym miastem od jego początków aż po XIX wiek. Jedyne wyjątek zrobiłem tutaj dla wybranych przedstawicieli rodziny von Kramsta, którzy żyli i działali tutaj głównie w XIX stuleciu, ale którzy pozostawili po sobie ogromne zmiany i przeobrażenia w życiu gospodarczym i społecznym naszego miasta. Co do późniejszych czasów (tj. po 1800 r.) odsyłam do mojej kolejnej książki, pt. *Nieznaną*

Blichmann (XVII w.), śląski rzeźbiarz pochodzący ze Świebodzic. Jest autorem wielu rzeźb, w tym m.in. na tarasie środkowym w zamku Książ. Wykonał on tu dwie fontanny figuralne, które stoją po obu stronach tarasu.

Jan Henryk Blumel, jeden z bardziej znanych proboszczów kościoła św. Mikołaja w Świebodzicach. Funkcję tą pełnił od 1711 aż do swojej śmierci w dniu 19 lipca 1738 r. Wyróżnił się wieloma fundacjami na rzecz swojej świątyni, w tym m.in. kilkoma ołtarzami.

Dytryk, był kucharzem nadwornym księcia legnicko-brzeskiego Bolesława III (wymieniany w źródłach pod 1318 r.). Musiał być dobrym kucharzem, skoro otrzymał od księcia dobra ziemskie.

Johann Gotlob Elter, był pastorem kościoła ewangelickiego w Świebodzicach, następcą znanego Gotfrieda Kleintera. Elter przyszedł na świat 9 lipca 1736 r. we wsi Grodziszczce nieopodal Świdnicy. Od 1764 r. pełnił funkcję rektora (księdza) przy zborze protestanckim w naszym mieście, zaś w 1767 r. – po śmierci G. Kleintera – został głównym duszpasterzem wspólnoty ewangelickiej w Świebodzicach (oficjalnie wprowadzony na to stanowisko 12 VI 1768 r.). W swojej posłudze duszpasterskiej dał się poznać jako wybitny kaznodzieja i organizator życia religijnego w mieście. Za jego to sprawą przystąpiono w 1776 r. do budowy nowego kościoła ewangelickiego w Świebodzicach (obecnie świątynia pw. św. Piotra i Pawła), który ostatecznie ukończono w lipcu 1778 r.⁷⁶ Pastor Elter zmarł 11 marca 1791 r. w wyniku wylewu krwi do mózgu. W trzy dni później pochowany został na tutejszym cmentarzu miejskim.

Johann Joseph Gartner, świebodzicki cieśla-rzemieślnik. Uchodzi za tą osobę, która miała znaczący wpływ przy odbudowie miejskiego ratusza po wielkim pożarze miasta w 1774 r. Wykonał on na przełomie lat 70-tych i 80-tych XVIII wieku wszystkie prace ciesielskie przy wznoszeniu tego obiektu. Jemu też zlecono w 1781 r. zawieszenie na wieży ratusza miedzianej kuli, chorągwi i korony. Zmarł w Świdnicy w 1832 r.

historia Świebodzic, gdzie w rozdziale *Ludzie i miasto* opisałem sylwetki wybitnych świebodziczian, którzy zapisali się na kartach historii naszego miasta od początku XIX wieku aż po czasy nam współczesne.

⁷⁶ Pierwsza świątynia protestancka w Świebodzicach, znajdowała się niegdyś w Rynku (od 1741 do 1774). Spłonęła ona jednak doszczętnie w wielkim pożarze miasta, więc w 1776 r. dość liczna wspólnota ewangelicka w naszym mieście postanowiła wznieść nową świątynię, właśnie dzisiejszy kościół pw. św. Piotra i Pawła.

Gotfryd, był jednym z bardziej świątłych świebodzičan, którzy urodzili się w naszym mieście w XIII wieku. Wraz z końcem tegoż stulecia wyemigrował z naszego miasta, gdyż w latach 1295-1303 figuruje w dokumentach Paczkowa jako zastępca wójta, a nieco później - w 1311 r. - jest wzmiankowany jako sędzia w Nysie.

Gottfried Kleiner, duchowny, poeta, mówca, pierwszy pastor zboru ewangelickiego w Świebodziwach, cieszący się dużym uznaniem i szacunkiem wśród ówczesnych mieszkańców miasta. Autor m.in. zbioru kazań pt. *Głos Pasterza*. Urodził się 28 XI 1691 r. w Ciechanowicach koło Kamiennej Góry. Swoją pierwszą naukę pobierał w nieodległym Szczawnie oraz w Twardocicach nieopodal Złotorii. W latach 1706-1713 był studentem na uniwersytecie w Lipsku, a od 1723 r. mianowany pastorem w jednej z podlegnickich wsi. Ze Świebodziwami Kleiner związał się od 1741 r., kiedy to obrany został pierwszym pastorem nowego zboru ewangelickiego usytuowanego wówczas w Rynku (na miejscu dawnego ratusza). Świebodziwskie kroniki piszą o słynnym kazaniu jakie wygłosił nasz bohater w dniu 10 XII 1741 r., kiedy obejmował patronat kościelny w naszym mieście:

10 grudnia nadszedł w końcu tak upragniony dzień, kiedy znowu pierwsze kazanie ewangelickie w Świebodziwach zostało wygłoszone przez pastora Kleinera. Ponieważ jeszcze żaden lokal do urządzania nabożeństw nie był przygotowany, kazanie to więc musiało być wygłoszone w Rynku, pod drzewami, nieopodal domu burmistrza Kretschmera. Kazania tego słuchały nie tylko władze miejskie, ale też kilka szlacheckich rodzin z okolicy.

Nawet pogoda sprzyjała temu wydarzeniu, ponieważ jak mówią kroniki, pomimo późnej pory roku, był cichy i pogodny dzień. Pastor Kleiner rozpoczął od słów: „To Pana głos nad miastem będzie wołać”

Na Rynku zgromadziły się rzesze ludzi. Był on jednak za mały, aby pomieścić znacznie więcej osób, dlatego wszystkie okna w okolicy tego miejsca, a nawet dachy domów, były wypełnione ludźmi, którzy chcieli widzieć i słyszeć kaznodzieję. Niekończące się podziękowania Bogu były zanoszone w tym dniu, ponieważ przez 88 lat świebodziwianie wyznania ewangelickiego nie zaznali wolności religijnej.

Po tym kazaniu pastor Kleiner został powołany za jednomyślną zgodą gminy kościelnej, na pastora w Świebodziwach, przez jego ekscelencję hrabiego państwowego (...)

*Postanowiono, że pastor będzie miał darmowe mieszkanie, potrzebne drewno na opał, 200 guldenów pensji i datki z tacy (...). Nadzór nad realizacją tych postanowień powierzono wójtowi Kretschmerowi.*⁷⁷

Swoją posługę pasterską Kleiner pełnił w naszym mieście przez ponad 25 lat. Zmarł 1 lutego 1767 r. Po śmierci jego ciało złożono w zborze ewangelickim, przy którym sprawował swoją posługę, zaś dziewięć lat później – po wielkim pożarze miasta, w którym spaliła się także świątynia ewangelicka – zwłoki Kleinera ekshumowano i pochowano na tutejszym cmentarzu miejskim (5 IV 1776). Uważany jest za jedną z najbardziej wpływowych postaci w historii świebodzickiego kościoła ewangelickiego.

Franciszek Hauptel, był jednym z najbardziej zasłużonych proboszczów w historii parafii św. Mikołaja (lata 1738-1751). Zanim został powołany na posługę w naszym mieście, był najpierw wikariuszem w Kamiennej Górze (do 1731 r.), następnie proboszczem w Jedlinie Zdrój (1731-1732) oraz w Boguszowie-Gorcach (od 1732). W historii Świebodzic zapisał się jako bardzo uczynny i ofiarny kapłan, lubiany i ceniony zarówno przez katolików jak i ewangelików. Znany przede wszystkim z wielu fundacji na rzecz tutejszej świątyni, w której służył, niejednokrotnie ofiarując na to swoje własne środki finansowe. Między innymi w 1744 r. przeprowadził szereg prac remontowych w kościele, w 1747 r. wybrukował teren wokół niego, w 1748 rozbudował zakrystię i wymienił wszystkie okna w świątyni, a w 1749 r. przeprowadził remont budynków parafialnych. Zmarł 21 października 1751 r. Po jego śmierci cały zgromadzony przez niego majątek został przekazany – według woli zmarłego – na rzecz najbiedniejszych mieszkańców Świebodzic i Boguszowa. Jego ciało spoczęło na cmentarzu przykościelnym, w grobowcu, który został przez niego wybudowany w 1747 r.

Henryk, był mieszczaninem pochodzącym ze Świebodzic. Na początku XIV w. wyemigrował z miasta i osiedlił się w Nysie. Występuje on w wielu dokumentach miejskich Nysy jako świadek (m.in. w 1304 r.)

Henryk z Cierni (wymieniany w źródłach jako: *Heynlinus de Cirle* lub *Heinlin von der Cirle*), był prawdopodobnie jednym z bliższych doradców księcia świdnickiego Bolesława II Małego. Jako świadek figuruje na licznych książących dokumentach, m.in. pod 1358 i 1360 r.

⁷⁷ A. Rubnikowicz, J. Palichleb, M. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*, Świebodzice 2010.

Henryk z Friburga (*Henricus de Friburgo in Polonia*), studiował na uniwersytecie bolońskim we Włoszech. Po powrocie do Świebodzic został proboszczem parafii pw. św. Mikołaja. W latach 1305-1308 przebywał na dworze księżny świdnickiej Beatrycze - wdowy po Bolku I Surowym. Pełnił on tu funkcje religijne oraz występował jako świadek w wielu dokumentach książęcych.

Henryk ze Świebodzic, pełnił funkcje dworzanina na dworze księcia jaworskiego Henryka I (wymieniany pod 1338 r.)

Herman, brat Gotfryda. Idąc śladami swojego starszego brata również osiadł w Nysie i pełnił tu funkcje reprezentacyjne.

Mikołaj Huber, urodził się około 1568 r. W naszym mieście pełnił początkowo rolę nauczyciela ewangelickiego. W 1630 r. został powołany na stanowisko pastora we wsi Pastuchów (nieopodal Jaworzyny Śląskiej), a w rok później – po śmierci pastora Kellera – został jego następcą w Świebodzicach. Swoją posługę ewangelicką pełnił tutaj do 1649 r., kiedy to ze względów zdrowotnych ustąpił ze stanowiska. Zmarł w Świebodzicach 13 maja 1653 r. dożywszy wieku prawie 85 lat.

Jakub, proboszcz kościoła pw. św. Mikołaja w Świebodzicach. Tak jak jego poprzednik, osiadł na dworze księcia świdnickiego Bolka II Małego, gdzie sprawował wysoką godność prokuratora dworu książęcego.

Jan z Cierni, sędzia nadworny księcia świdnickiego Bolka II Małego. Wymieniany w dokumentach pod 1330 r.

Jan Krystyn Lindner, dr nauk medycznych, miejscowy lekarz mieszkający w Rynku. Według przekazów kronikarskich, to właśnie przy jego trumnie wystawionej w domu, wziął swój początek największy pożar w historii Świebodzic (24 lipiec 1774 r.)

Konrad, rycerz pochodzący z Cierni. Zaliczał się do jednych z bardziej zaufanych stronników księcia świdnicko-jaworskiego Bolka II Małego. Podczas wojny polsko-czeskiej w 1345 r. był z ramienia tegoż księcia dowódcą obrony Bramy Dzierżoniowskiej w Świdnicy.

Chrystian Gottlieb Kramsta (ojciec), jest w pewnym sensie uważany za protoplastę świebodzickiej rodziny von Kramsta, rodziny, która w XIX stuleciu odegrała bardzo istotną rolę w gospodarczych dziejach Dolnego

Śląska. Chrystian Gottlieb przyszedł na świat w Świebodzicach w dniu 15 X 1744 r. w rodzinie miejscowego rzemieślnika-kuśnierza Johanna Geoga Kramsta oraz jego żony - Anny Heleny.

Sama rodzina Kramstów wywodziła się z niewielkiego miasteczka Chramost, położonego w północno-zachodnich Czechach, i od którego zapewne przyjęła się nazwa samego rodu. W okresie Wojny Trzydziestoletniej (1618-1648), w wyniku prześladowań protestantów, Kramstowie byli zmuszeni do opuszczenia rodzinnych stron i przeniesienia się w inne miejsce. Osiedlili się wtenczas (ok.1620 r.) na Dolnych Łużycach w miasteczku Wojrowice (niem. *Hoyerswerda*), gdzie trudnili się warzeniem piwa. W tym też okresie w zapiskach historycznych pojawia się dwuczłonowa nazwa rodziny jako Kramsta-Slobodnik.

Na początku lat 40-tych XVIII w., po wkroczeniu do Świebodzic wojsk pruskich (1741 r.) i przywróceniu w naszym mieście swobód praktyk religijnych, osiedlili się tu także członkowie rodziny Kramstów – Johann Georg Kramsta oraz jego małżonka Anna Helena z domu Ullman, którzy postanowili zająć się prowadzeniem zakładu kuśnierskiego. Z roku na rok biznes zapewne się rozkręcał, a sami Kramstowie zyskiwali coraz większe poparcie i uznanie wśród tutejszych mieszkańców miasta. Przykładem tego może być chociażby Chrystian Gottlieb Kramsta, który swoją karierę zawodową zaczynał od wykonywania zawodu kuśnierza, aż w końcu stał się znanym lokalnym przedsiębiorcą. Ze swojego związku małżeńskiego z Marią Roseną Klein, doczekał się aż czterech synów, także wielkich przedsiębiorców, którzy poprzez swoje działania będą kształtować wizerunek gospodarczy Dolnego Śląska w 1 połowie XIX stulecia. Chrystian Gottlieb Kramsta zmarł w Świebodzicach w dniu 9 VIII 1804 r.

Chrystian Gottlieb Kramsta (syn), nosił takie same imiona jak jego ojciec, dlatego w dzisiejszych czasach te dwie postacie są czasami mylone przez historyków. Nie mniej jednak urodzony 26 II 1776 r. w Świebodzicach, jest również uważany za jedną z najbardziej wpływowych postaci w rodzinie wielkich przemysłowców.

Długoletnią karierę kupca oraz przedsiębiorcy Chrystian Gottlieb rozpoczął na początku XIX stulecia. Swoje główne działania skupił przede wszystkim na przemyśle włókienniczym. Dzięki temu za jego pośrednictwem powstało w rejonie Bolkowa oraz Kamiennej Góry kilka dużych inwestycji rodzinnych. Już w 1809 r. – wraz ze swoim młodszym bratem Ernestem Henrykiem – zdecydował się na założenie fabryki lnu w nieodległym Bolkowie, zaś w 1832 r. udało mu się uruchomić drugą na Śląsku

wielką przędzalnię mechaniczną w Marciszowie koło Kamiennej Góry.⁷⁸ Przędzalnia ta wyposażona w najnowocześniejszą – jak na tamte lata – technologię angielską, stanowiła również istotny fenomen przemysłowy w historii dolnośląskiego włókiennictwa. W przeciągu kilkunastoletniej działalności nastąpił bardzo szybki (pomimo pożaru) rozwój fabryki, w której w 1849 r. było zatrudnionych 141 pracowników, a sama przędzalnia liczyła 2300 wrzecion.

Chrystian Gottlieb Kramsta zmarł 12 XI 1838 r. w Świebodzicach. Jeszcze przed swoją śmiercią sporządził testament, w którym zapisał dość okazałą darowiznę pieniężną dla najbardziej potrzebujących mieszkańców naszego miasta, tutejszych szkół (ewangelickiej oraz katolickiej), kościoła ewangelickiego oraz na budowę nowego cmentarza.⁷⁹

Karol Fryderyk Kramsta, urodził się w naszym mieście w 1779 r. Z zawodu był kupcem, co w połączeniu z osobistą determinacją, zaangażowaniem i dążeniem do wyznaczonych sobie celów uczyniło go w niedługim czasie bardzo zamożną i cenioną osobą w tutejszym środowisku społecznym. Nie bez przyczyny można go uznać za jedną z najbardziej wpływowych i przedsiębiorczych osób w historii XIX-wiecznych Świebodzic. To właśnie on w 1809 r. uruchomił na terenie miasta wielką tkalnię lnu i płótna, w której zatrudnienie znalazło 1300 tkaczy.

Powstanie tak wielkiej inwestycji na tych terenach było zbawienne dla wielu mieszkańców Świebodzic i okolic. Fabryka Kramsty nie tylko dawała zatrudnienie, ale także skutecznie potrafiła sprostać konkurencyjnym wyrobom z Anglii (głównie sukna), które w tym okresie zalewały tutejszy rynek. Produkty ze świebodzickich przędzalni już wówczas zdobywały swoje poczesne miejsce na wielu rynkach Europy, a także były w późniejszym czasie eksportowane nawet za ocean – do Kuby, Meksyku i Ameryki Południowej.

Dzięki świetnie prosperującemu biznesowi Fryderyk Kramsta zdobył sobie także uznanie wśród lokalnych władz i mieszkańców miasta, co owocowało tym, że w 1809 r. – w pierwszych wolnych wyborach samorządowych do władz Świebodzic, został mianowany przewodniczącym tutejszej Rady Miasta (10 czerwiec 1809 r.)

Pomimo świetnie zapowiadającej się kariery znakomitego przedsiębiorcy, Fryderyk nie cieszył się zbyt długo życiem. Zmarł we wrześniu 1819 r., w wieku niespełna 40 lat. Po jego śmierci interes rodzinny poprowadzili pozostawieni przez niego spadkobiercy.

⁷⁸ Pierwszą mechaniczną przędzalnię na Dolnym Śląsku (w Wałbrzychu) uruchomił w 1818 r. J.G.W. Alberti.

⁷⁹ Warto tutaj wspomnieć, że dzięki zarobionej fortunie Chrystian Gottlieb Kramsta kupił również – tuż przed swoją śmiercią – okazały pałac w Pastuchowie (było to w lutym 1838 r.)

stali członkowie rodziny wraz z wdową po zmarłym – Joanną Heleną z domu Zimmer (1786-1859).

Georg Gottlob Kramsta, wielki przemysłowiec i przedsiębiorca ze Świebodzic, uważany jest dzisiaj za największego i najwybitniejszego przedstawiciela rodziny Kramstów. Urodził się w Świebodzicach 20 lipca 1782 r. Jego ojcem był Chrystian Gottlieb Kramsta, matką zaś Maria Rosena Klein. W 1805 r. Georg poślubił o dwa lata młodszą od siebie Krystynę Dorotę z domu Krebs (ur. 22 X 1784 r.)

Georg Gottlob z wielkim powodzeniem kontynuował rodzinną tradycję pomnażania i inwestowania familijnego kapitału. Stojąc na czele utworzonej przez siebie spółki akcyjnej, pod nazwą „Kramsta i Synowie”, nasz bohater podjął się szeregu kolejnych dużych inwestycji w naszym mieście oraz poza jego granicami.⁸⁰ Już w 1827 r. spółka ta uruchomiła w Świebodzicach kolejny zakład – tym razem krochmalnię, w której produkowano krochmal dla potrzeb przemysłu włókienniczego. W kilka lat później, w 1835 r., Georg Gottlob postanawia na terenach odkupionych od świebodzickiego szpitala wybudować swoją następną wielką przedsiębiorczą mechaniczną,⁸¹ której lokalizacja nastąpiła przy dzisiejszej ulicy Strzegomskiej (dawny zakład „Silena” będący niegdyś spadkobiercą dawnych tradycji włókienniczych w naszym mieście). W przeciągu kilkunastu lat swojej działalności, świebodzicka fabryka Kramstów stała się największą tego typu przedsiębiorczą na terenie Dolnego Śląska, w której zatrudnienie znalazło ponad 1000 pracowników, a jej wyposażenie stanowiło 13.200 wrzecion.

Wielki przedsiębiorca angażował się także w szereg innych znaczących przedsięwzięć gospodarczych rozwijanych na terenie Dolnego Śląska.⁸² To właśnie jemu możemy zawdzięczać fakt, że linia kolejowa z Wrocławia w kierunku Sudetów, budowana na początku lat 40-tych XIX wieku, kończyła się właśnie w Świebodzicach. W okolicach naszego miasta znajdowała się wówczas znaczna część ulokowanego przez Kramstów kapitału.

Za swoje wielkie osiągnięcia gospodarcze i rozwojowe Georg Gottlob Kramsta był dwukrotnie wyróżniany wysokimi odznaczeniami państwowymi (w 1827 i 1838 r.), zaś w 1827 r. został mianowany tajnym królewskim radcą handlowym. Znakomity przemysłowiec ze Świebodzic zmarł 15

⁸⁰ W odniesieniu do sprzedaży poza granicami Śląska Kramstowie już w latach 20-tych XIX stulecia mieli oddziały handlowe w Lipsku i Hamburgu, a w późniejszym czasie nawet przedstawicielstwo w Nowym Jorku.

⁸¹ Pierwszą swoją wielką przedsiębiorczą mechaniczną Kramstowie uruchomili w 1832 r. we wsi Marciszów położonej pomiędzy Bolkowem a Kamienną Górą.

⁸² Warto tu wspomnieć, że Kramstowie opracowali w latach 40-tych XIX w. własny projekt budowy linii kolejowej, który miał połączyć Świebodzice z Wrocławiem przez Środę Śląską. Nie doszedł on jednak nigdy do skutku.

kwietnia 1850 r. Jego ciało spoczęło w rodzinnym grobowcu na cmentarzu komunalnym przy ul. Wałbrzyskiej. Georg Gottlob Kramsta pozostawił po sobie ogromną fortunę, która jeszcze za jego życia uczyniła go najbogatszym człowiekiem na Śląsku.

Ernest Henrich Kramsta, urodził się w Świebodzicach 12 VIII 1784 r. Był najmłodszym synem Chrystiana Gottlieba Kramsty oraz jego żony Marii. W wieku 27 lat poślubił on swoją wybrankę – Henriętę E. Krebs. Cała uroczystość ślubna odbyła się 9 I 1811 r. oczywiście w Świebodzicach, a z małżeństwa tego nasz bohater doczekał się trzech synów: Ernesta Fryderyka, Ernesta Hugo oraz Ernesta Ryszarda (wszyscy trzej przyszli na świat w Bolkowie).

Pomimo, że Ernest Henrich urodził się i spędził swoje dzieciństwo oraz młodość w Świebodzicach, to jednak późniejsze lata swojego życia związał z oddalonym od nas o 20 km Bolkowem, gdzie kierował rodzinnym interesem. To właśnie w Bolkowie postanowili Kramstowie w 1809 r. uruchomić filię świebodzickiej przędzalni – swojej nowej komendantury - na czele, której miał właśnie stanąć Ernest Henryk. Dobrze prosperująca fabryka zaowocowała tym, że w 1814 r. Kramsta decyduje się na wybudowanie kolejnej przędzalni lnu w „granicach” tego miasteczka. Dzięki temu Bolków bardzo szybko stał się prężnym ośrodkiem produkcji lnu, którego wyroby były szeroko eksportowane w świat. Do kolejnej wielkiej inwestycji Kramstów doszło tutaj w 1832 r., kiedy to postanowiono zmechanizować i zmodernizować bolkowski przemysł włókienniczy o najnowszą – jak na tamte czasy – technologię angielską. To przyczyniło się do tego, że przędzalnia z Bolkowa stała się wówczas jedną z najnowocześniejszych fabryk tego rodzaju na terenie Dolnego Śląska.

Świetnie prosperujący biznes włókienniczy przyczynił się także do wielu fundacji jakie poczynił Kramsta na rzecz bolkowskiej społeczności. W swoim testamencie zapisał duże sumy pieniężne dla lokalnej biedoty, szkoły oraz kościoła, a także przekazał miastu dwa ogrody, na miejscu, których wybudowano w późniejszych czasach kościół ewangelicki oraz szkołę. Ernest Henrich Kramsta zmarł 1 VI 1845 r.

Edward Teodor Kramsta, urodził się w 1810 roku w Świebodzicach jako jeden z synów Georga Gottloba Kramsty. Edward już jako młody chłopak stał się jednym z głównych udziałowców w swojej rodzinnej spółce „Kramsta i Synowie”, zaś po śmierci ojca w 1850 r. odziedziczył po nim (wraz z braćmi) olbrzymi majątek. W samych tylko Świebodzicach Kramstowie posiadali już w tym czasie cztery świetnie prosperujące fabryki (tkalnię lnu, zakład maszyn budowlanych, fabrykę krochmalu i fabrykę apretury), w

których było zatrudnionych ponad 1000 pracowników, zaś cały obrót tej znanej już wówczas na całym świecie spółki rodzinnej sięgał 2-3 milionów talarów rocznie.

Idąc śladami swojego poprzednika (ojca), Edward Kramsta również skutecznie pomnażał rodzinną fortunę, lokując środki pieniężne w różnego rodzaju inwestycje i nieruchomości – zamki, rezydencje, kopalnie, a nawet miasteczka, czego przykładem może być nabycie w 1851 r. Kudowy-Zdrój. W 1861 r. Edward kupił sobie na własność nawet tytuł szlachecki,⁸³ a w 1864 r. stał się właścicielem podstrzegomskiej Morawy, gdzie wybudował okazały pałac, który stał się wkrótce jego nową rezydencją.

Edward Teodor von Kramsta zmarł w 1875 r. Jeszcze za życia poczynił wiele fundacji na rzecz mieszkańców Świebodzic. Między innymi w 1874 r. wybudował nowy szpital, który w darze przekazał miastu. Wdzięczne władze Świebodzic nadały mu w zamian tytuł honorowego obywatela miasta, a w 1899 r. ufundowano mu również na terenie naszego miasta pomnik.

Krystian Gustaw Kramsta, z wykształcenia prawnik, urodził się w Świebodzicach w 1806 r. Był najstarszym synem Georga Gottloba Kramsty oraz jego żony Krystyny Doroty Krebs. Krystian Gustaw podobnie, jak jego ojciec, uchodzi za dość wpływową postać w historii śląskiego przemysłu. Już w latach 20-tych XIX wieku pełnił ważne funkcje w rodzinnej spółce „Kramsta & Synowie” założonej przez jego ojca. Poza przemysłem włókienniczym, który był rozwijany w okolicach naszego miasta, Krystian Gustaw zaangażował rodzinny kapitał w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie niebawem stał się największym posiadaczem ziemskim. Do niego to należały m.in. kopalnie węgla w Zagórzcu, Ostrej Górze, Niwce (dziś dzielnice Sosnowca), kopalnia galmanu w Bolesławiu (gmina w Małopolsce), fabryka bieli i walcownia blachy cynkowanej w Sosnowcu oraz huta w Zagórzcu. Swego czasu był też największym producentem cynku na Śląsku. W swojej bogatej karierze przemysłowej piastował urząd pruskiego radcy handlowego, a od 1862 r. stał się posiadaczem tytułu szlacheckiego (dokładnie od 30 VII 1862 r.). Krystian Gustaw von Kramsta zmarł 13 XII 1869 r. Pochowany został w rodzinnym grobowcu na terenie cmentarza komunalnego w Świebodzicach. Po śmierci jego ogromny majątek odziedziczyli dwaj synowie oraz córka, którzy w 1883 r. założyli Gwarectwo von Kramsta.

Maria Kramsta, urodzona w Świebodzicach w dniu 25 lutego 1843 r., była trzecim dzieckiem znanego świebodzickiego przedsiębiorcy Edwarda Kramsty oraz jego żony Emilii. Dzięki majątności swojej rodziny udało się

⁸³ Rodzina Kramstów nigdy nie kryła faktu, że za zarobione w swoich fabrykach pieniądze stała się posiadaczem szlacheckich tytułów.

jej – w odróżnieniu od innych kobiet tamtej epoki – zdobyć dość solidne wykształcenie. W czasach młodości Maria wiele też czasu spędzała na studiowaniu historii i kultury rosyjskiej, a także na nauce języków obcych, które były dla niej niezbędne ze względu na częste podróże zagraniczne. A przyznać tu trzeba, że podróżowała dużo. Dzięki odbytym wożazom, udało się jej zobaczyć prawie wszystkie kraje europejskie.

Pomimo ogromnego bogactwa jakie Maria odziedziczyła po swoim ojcu, nigdy zanadto nie angażowała się w sprawy biznesu. Głównym celem jej działania było za to niesienie pomocy najbardziej potrzebującym mieszkańcom tych okolic, z którego zasłynęła nasza bohaterka. To właśnie jej mogą mieszkańcy Świebodzic zawdzięczać utworzenie w 1877 r. zakładu opiekuńczego dla małych dzieci, a w dziesięć lat później zakładu dla dziewcząt-robotnic zatrudnionych w jej fabrykach oraz szpitala. Również pobliskie miejscowości, które leżały w jej dobrach, doczekały się szczytnych fundacji w postaci przytułków, mieszkań robotniczych, kościołów, kaplic czy szkół. Dzięki swojej działalności charytatywnej Maria zyskała sobie szacunek wielu mieszkańców tych okolic oraz samych władz miasta. Przyznano jej za to w 1899 r. tytuł honorowego obywatela Świebodzic, a także jedna z ulic miasta (dzisiejsza Piłsudskiego) została nazwana na jej cześć *Marienstrasse*.

W swoim życiu Maria nigdy nie okazywała na zewnątrz swojego bogactwa, którego została spadkobierczynią. Starła się prowadzić skromny tryb życia nacechowany niesieniem pomocy ludziom potrzebującym. Sama zresztą mówiła o sobie: *całe moje życie jest czynieniem dobra*. Maria von Kramsta zmarła 27 lipca 1923 r. w Jeleniej Górze. Pochowana zaś została na wiejskim cmentarzu w Morawie koło Strzegomia (posiadłości swojego ojca, którą odziedziczyła po jego śmierci).

Kreczmerowie (*Kretschmer*), świebodziccy kupcy i przemysłowcy, którzy uznawani są za jedną z najbardziej wpływowych rodzin w XVIII-wiecznej historii miasta. Po raz pierwszy na widowni dziejowej Kreczmerowie pojawiają się w 1 połowie XVIII stulecia, kiedy to w miejskich zapiskach wymieniany jest *Ernest Joachim Kreatschmer*, pełniący rolę wójta. To właśnie za jego kadencji i dzięki jego staraniom udało się wznowić w naszym mieście wypalanie wapna oraz zaczęto wydobywać na skalę przemysłową marmur w pobliskim kamieniołomie (obecnie zbiornik „Warszawianka”).⁸⁴ W 1736 r., za jego pośrednictwem i dzięki wygoszodarowanym środkom pieniężnym, Świebodzice odkupiły od tutejszego mistrza murarskiego cegielnię nad, którą nadzór przejął właśnie wójt Kreczmer. W 1741

⁸⁴ Warto tutaj wspomnieć, że wydobywany w tamtych czasach marmur w świebodzickim kamieniołomie był używany także do budowy zamku królewskiego w Poczdamie

r. został on także wybrany do kolegium kościelnego, przy tworzącej się wówczas w naszym mieście nowej wspólnocie ewangelickiej.

Drugim znanym przedstawicielem rodu był doktor nauk medycznych *Ernest Gottlieb Kretschmer*, który w latach 1757-1764 pełnił urząd burmistrza Świebodzic. Czasy jego kadencji to niezbyt spokojny okres w dziejach tych okolic. Tocząca się wówczas wojna pomiędzy Prusami i Austrią o Śląsk, odbiła się także na sytuacji naszego miasta. Wcale to jednak nie przeszkadzało burmistrzowi Kretschmerowi podejmować w styczniu 1758 r. w swoim domu samego monarchę pruskiego – Fryderyka II Wielkiego. Ernest Gottlieb zmarł 14 lutego 1764 r., a jego miejsce na stanowisku burmistrza objął syn – *Johann Friedrich Kretschmer*. To właśnie jemu w udziale przyszło m.in. odbudować nasze miasto po wielkim pożarze z 1774 r. Urząd burmistrza Johann Friedrich pełnił ponad 40 lat, aż do swojej śmierci w styczniu 1805.

Jan Wawrzyniec, urodził się w Świebodzicach w 1605 r. W wieku 29 lat został obrany pastorem w pobliskim Szczawnie Zdroju. W 1649 r. – po rezygnacji Mikołaja Hubera z pełnienia urzędu pastora w naszym mieście – został powołany na jego miejsce. Czasy w jakich przyszło mu pełnić służbę ewangelicką w Świebodzicach, nie okazały się zbyt łaskawe. Po okresie Wojny Trzydziestoletniej (1618-1648) nastąpił przejaw rekatolizacji wielu ośrodków protestanckich na Dolnym Śląsku (w tym także kościoła ewangelickiego w naszym mieście). W 1653 r. zlikwidowano w Świebodzicach świątynię protestancką, a sam pastor Jan Wawrzyniec został wypędzony z miasta. Udał się wówczas do Wrocławia, gdzie wkrótce został obrany diakonem przy kościele pw. św. Elżbiety. Funkcję tą w stolicy Dolnego Śląska sprawował do 1670 r. Tam również zmarł 14 lipca 1671 r.

Johann Gottlob Lange, muzyk, organista, nauczyciel, mieszczanin. Wprawdzie pochodził z Niemcy, to jednak znaczną część swojego życia spędził w tych okolicach, gdzie pełnił wiele różnych funkcji. Był muzykiem na dworze Hochbergów w Książu, nieco później został właścicielem gospody w Świebodzicach, a także poborcą podatkowym w Pełcznicy. W 1742 r. – wraz z utworzeniem w naszym mieście szkoły ewangelickiej – został nauczycielem w klasie dziewcząt. Zmarł 21 października 1770 r. w Świebodzicach.

Ludwig, rodzina świebodzickich kupców, z której wywodzili się m.in. burmistrzowie Świebodzic: *Matthias Ludwig* (zm. 1617) oraz jego syn *George Ludwig* (zasiadał na tym stanowisku w latach 1617-1633), zmarły wskutek wielkiej zarazy w Świebodzicach w 1633 r.

Marcin, pierwszy znany z imienia wójt Świebodzic w latach 1321-1333.

Marcin Fechner, pochodził ze Świebodzic. W 1 połowie XVI w. wyemigrował do Międzyrzecza, gdzie wkrótce został wybitnym kaznodzieją.

Marcin z Cirla (z Cierni), pierwszy znany z imienia sołtys osady w Cierniach. Wzmiankowany w dokumencie z 1276 r.

Merbato de Czetheras, rycerz księcia Bolesława II Rogatki. Wymieniany w źródłach historycznych pod 1242 r. jako właściciel zamku w Świebodzicach.

Dawid Neumann, łotr i nikczemnik, o którym wspominają XVII-wieczne źródła historyczne (1624 r.). Zasłynął z wielu gwałtów i morderstw jakich się dopuścił m.in. w okolicach naszego miasta (rejon Mokrzeszowa i Komorowa). W 1625 r. został schwytyany i wyrokiem sądu skazany na karę śmierci. Powieszony w Bolkowie w 1625 r.

Fryderyk Ortlob, urodził się w Świebodzicach w początkach XVII stulecia. W latach 1650-1653 pełnił funkcję pastora w Unisławiu Śląskim nieopodal Mieroszowa, gdzie zyskał sobie miano obrońcy ubogich i opiekuna bezdomnych dzieci. Z niewyjaśnionych przyczyn został jednak stamtąd wygnany. 8 maja 1659 r. mianowany diakonem w kościele książeńskim w Jaworze. Tam również zmarł 17 stycznia 1660 r.

Peucker, XVII-wieczny burmistrz Świebodzic. Zasłynął przede wszystkim z licznych nieprawidłowości finansowych jakich się dopuścił wobec miasta. Jego nadużycia postawione w stan oskarżenia w 1681 r., nigdy nie znalazły pełnego wyjaśnienia z powodu braku ostatecznych dowodów.

Piotr Kapelusznik, jego przydomek wywodzi się od rzemiosła jakie wykonywał. Występuje on w dokumencie fundacyjnym dla klasztoru w Krzeszowie (1321 r.)

Tobiasz Teofil (Tobias Theophilus), pierwszy znany stały lekarz urzędujący w Świebodzicach. W 1637 r. zrezygnował z tej posady w naszym mieście i przeniósł się do pobliskiego Wałbrzycha.

Tylo, mieszczanin pochodzący ze Świebodzic. Jego długoletnia kariera wiąże się z Ziubicami. W latach 1301-1315 był członkiem rady miejskiej

tego miasta, gdzie awansował nawet na zastępcę burmistrza. Od 1302 do 1307 był rozjemcą w sporze Ziębice - klasztor w Henrykowie. Brał również udział w wielu uroczystościach związanych z Ziębicami.

WAŻNIEJSZA LITERATURA

1. J.Q. Adams: *Listy o Śląsku*, Wrocław 1992;
2. W. Antkowiak: *Nie odkryte skarby*, Gdynia 1993;
3. F. Biały, B. Turoń: *Historia Świebodzic do końca XVIII w. [700 lat Świebodzic, materiały z sesji popularno-naukowej w Świebodzicach, Świebodzice-Wałbrzych-Wrocław 1979]*;
4. J. Cera: *Tajemnice Gór Sowich* [cykl reportaży z *Gazety Robotniczej*, 17 VIII-21 IX 1974];
5. J. Cera: *Tajemnica walimskich podziemi*, Poznań 1974;
6. M. Cetwiński: *Rycerstwo śląskie do końca XIII w. – Biogramy i rodowody*;
7. M. Cetwiński: *Uwagi nad biografiami średniowiecznych mieszczan świebodzickich [700 lat...]*;
8. T. Czocher: *Herby miast województwa wałbrzyskiego [Rocznik województwa wałbrzyskiego 1989-1991, Wałbrzych 1991]*;
9. J. Engel: *Świebodzice w Polsce Ludowej [700 lat...]*;
10. Cz. Francke: *Dzieje zamków województwa wałbrzyskiego [Rocznik...]*;
11. Giersberg: *Historisch-topographische Beschreibung des Schlosses Furstenstein und seine nachtsen Umgebungen*, Dzierżoniów 1812;
12. W.J. Grabski: *300 miast wróciło do Polski*, Warszawa 1960;
13. K. Jankowski, S. Junak, B. Kułaga, S. Piątek: *Zamek Książ*, Piechowice 1994;
14. J. Jasionowicz: *Świebodzice (zarys monograficzny) [Rocznik świdnicki 88/89, Świdnica 1989]*;
15. Z. Jaworska: *Świebodzice-zarys dziejów [Rocznik województwa...]*;
16. Z. Jaworska, K. Jaworski: *Zamek w Świebodzicach [Karkonosz, nr 1(8) 1993]*;
17. K. Jaworski: *Zamek Stary Książ [Pielgrzymy'87, Informator Krajoznawczy XXXII Ogólnopolskiego Rajdu Sudeckiego, Wrocław 1987]*;
18. K. Jaworski: *Stary Książ naprawdę średniowieczny [Karkonosz...]*;
19. J. Kalarus: *Książ podziemny*, Nowa Ruda 1997;
20. M. Kaletyn, J. Lodowski: *Grodziska wczesnośredniowieczne województwa wrocławskiego*, Wrocław 1968;
21. J. Kazimierczyk: *Grodzisko w Dobromierzu koło Bolkowa. Studium do badań pogranicza Państwa Wielkomorawskiego na Śląsku [Studia Archeologiczne, t.13 z 1983 r.]*;
22. A. Konieczny: *Sekrety Białej Damy*, Katowice 1989;
23. S. Kotełko: *O higienie, porządku i chorobach [Wiadomości świdnickie, nr 12/198]*;

24. S. Kotelko: *Świdnica i okolice*, Świdnica 1974;
25. A. Krenkel: *Die Stadt Freiburg i Schl. und ihr Velhältnis zur Grundherrschaft in vorpreussischer Zeit. Ein Beitrag zur Geschichte schlessischer Mediatstadte*, Świebodzice 1922;
26. P. Kruszyński: *Podziemia w Górach Sowich i Zamku Książ*, Państwowe Muzeum Gross-Rosen 1989;
27. W. Kuśmierski: *Siedem wieków historii Świebodzic 1279-1979 [Nasze Miasto*, wydanie okolicznościowe jednodniówki ZAE „Mera-Refa”, Świebodzice 1974];
28. J. Lamparska: *Dolny Śląsk*, Wrocław 2002, cz. I;
29. J. Lamparska: *Tajemnice, zamki, podziemia*, Wrocław 1998;
30. J. Lamparska: *Tajemnice ukrytych skarbów*, Wrocław 1999;
31. R.M. Łuczynski: *Tropami śląskiego dziedzictwa*, Wrocław 2000;
32. M. Malinowski: *Tamte lata, tamte sprawy 1945-1948*, Wałbrzych 1985;
33. *Miasta polskie w tysiącleciu*, t. II;
34. J. Milka: *Kamienne pomniki średniowiecznego prawa*, Wrocław 1968;
35. K.A. Muller: *Vaterlandische Bilder in einer Geschichte und Baschreibung der alten Burgfesten und Ritterschlosser Schlesiens (beider Antheile) sowie der Grafschaft Glatz*, Głogów 1837;
36. MM: *Z dziejów Świebodzic – herby, godła, pieczęcie* [*Goniec świebodzicki*, nr 5(92)99 1999];
37. E. Nawrocki: *Z dziejów Świdnicy*, Świdnica 1998;
38. J. Nowakowa: *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV w.*, Wrocław 1951;
39. B. Paschky: *Die „Alte Burg” Furtenstein* [*Altschlesische Bllater*, 11 (1937)];
40. J. Polniak: *Charakterystyka wałbrzyskiego obszaru ekologicznego zagrożenia* [*Informator Krajoznawczy*, zeszyt 54 z 1989];
41. M. Przyłęcki: *Zamek Cisy*, Wrocław 1972;
42. M. Przyłęcki: *Zamek Książ*, Wrocław 1970;
43. S. Rospond: *Słownik nazwisk śląskich*, Wrocław 1967;
44. W. Roszkowski: *Historia Polski 1914-1990*, Warszawa 1991;
45. A. Rubnikowicz: *Dzieje Świebodzic*, Świebodzice 1997;
46. A. Rubnikowicz, J. Palichleb, M. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*, Świebodzice 2010;
47. A. Scheer: *Krzyże pokutne ziemi świdnickiej*, Świdnica 1987;
48. A. Scheer: *Szkic krajoznawczo-turystyczny gminy Świdnica* [*Rocznik świdnicki* 88/89, Świdnica 1990];
49. S. Siorek: *A jednak zamek Książ kryje tajemnice* [*Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej*, nr 28 z 1990];

50. M. Starzewska: *Uzdrowiska dolnośląskie i ich okolice*, Wrocław 1975;
51. A. Szyperski: *ABC Zamku Książ*, Wałbrzyskie Towarzystwo Kultury, Wałbrzych (brak daty wydania);
52. A. Szyperski: *U źródeł „Anki”*, VII Dni H. Wieniawskiego w Szczawnie Zdroju, Szczawno Zdrój 1972;
53. A. Szyperski: *Zamek Książ*, Wrocław 1986;
54. J. Szczepankiewicz: *Ostatnia dama zamku Książ [Pielgrzymy '87...]*;
55. A. Sukmanowska, S. Stolarczyk: *Tańcząc na wulkanie*, Warszawa 1991;
56. *Świdnica, zarys monografii miasta*, pod redakcją W. Korty, Wrocław-Świdnica 1995;
57. *Świebodzice, zarys monografii miasta*, pod redakcją K. Matwijowskiego, Wrocław-Świebodzice 2001;
58. E. Tscherisch, B. Paschky: *Wie wurde das Waldenburger Bergland deutsch?*, Wałbrzych 1936;
59. A. Tyszkowska: *Książ fascynujący i tajemniczy [Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej, nr z 11 VIII 1995 r.]*;
60. C. Weigelt: *Die Grafen von Hochberg vom Furtenstein. Ein Beitrag zur vaterlandischen Kulturgeschichte*, Wrocław 1896;
61. R. Wietrzyński: *Poszkodowany przez los [Magazyn Tygodniowy..., nr 1(39) z 1994 r.]*;
62. R. Wietrzyński: *Nieznana historia Świebodzic*, Świebodzice 2010;
63. R. Wietrzyński: *Szkice z dziejów Świebodzic* (maszynopis);
64. R. Wietrzyński: *Śladami świebodzickich zabytków* (maszynopis);
65. J.F.E Wurffel, G. Rieck: *Chronik Freiburg Schl.*, Świebodzice 1937;
66. A. Zieliński: *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX w.*, Wrocław 1986;
67. H. Zielonka: *Henryk Prawy*, Wrocław 1982;
68. B. Zientara: *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1975;
69. E. Zivier: *Furteinstein 1509 bis 1909*, Katowice 1909.